

Fiona Lowe



Sztuka przetrwania

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Siostro, siostra chyba jeszcze się nie przestawiła z trybu miejskiego na nasz - rzuciła Susie, jedna z sanitariuszek pracujących na wyspie Kirra, uśmiechając się szeroko.

Mia Latham westchnęła. Odgarnęła włosy z szyi, by delikatny wietrzyk ochłodził jej kark. Głębiej wcisnęła na głowę słomiany kapelusz i powiodła wzrokiem po błękitnym niebie, wypatrując samolotu.

Ani śladu.

Nawet najmniejszej kropki ani nawet ptaka, tylko rozedrgane wznoszące się ku górze powietrze poprzecinane wstęgami dymu z pożarów buszu, typowych dla tej pory roku.

Wzruszyła ramionami, po czym mruknęła:

- Umówił się na jedenastą, a jest już prawie pierwsza.
- Bo on wie, że tutaj czas płynie inaczej. - Susie usiadła, opierając się o pień rozłożystego eukaliptusa.

Mia popatrzyła na sanitariuszkę.

- Ale ja o jedenastej miałam rozpocząć szczepienia. Ludzie na nas czekają.

Susie uśmiechnęła się ironicznie.

- Nikogo nie zaszczepisz, dopóki samolot nie przywiezie szczepionki - zauważyła. - Lepiej sobie usiądź. Teraz nic nie zrobisz.

Ta rzeczowa uwaga sprawiła, że w Mii wszystko się zagotowało. Przed oczami stanęła jej długa lista zadań, ponaglając ją, by zrobiła cokolwiek, żeby ją skrócić. Ale jeśli sprawy potoczą się w tym tempie, jej misterny plan spali na panewce.

Sfrustrowana przysiadła obok Susie i natychmiast jej szorty pokrył brunatny pył. Fantastycznie. Podobno w dalszym ciągu znajduje się w Australii, ale rytm życia na

północy, na tej maleńkiej wysepce, zdaje się temu przeczyć.

Sama chciała zmiany, to prawda, ale ten dzień, piąty dzień jej pracy jako pielęgniarce środowiskowej na wyspie Kirra, kazał jej się zastanowić, czy przypadkiem nie będzie tu trudniej niż tam, skąd przyjechała.

Niemożliwe.

Miała dosyć zgiełku miasta, chciała pracować na swoim i przede wszystkim uciec od przeszłości, zapomnieć.

Wachlując się kapeluszem, sięgnęła po butelkę z wodą, z którą nigdy w upale się nie rozstawała. A to dopiero pora sucha, zima. Lepiej nie myśleć o wilgoci, która tu nastanie, gdy nadciągną deszcze.

- Słyszysz? - Susie skierowała głowę w prawą stronę. Mia nic nie usłyszała. Panował taki skwar, że nawet przyroda zamilkła.

- Nie.

- Słuchaj całą sobą - doradziła jej Susie.

Zrezygnowana poddała się upałowi, nawet przestała zwracać uwagę na pył niesiony podmuchami wiatru, żeby skupić się na sennej ciszy tego południa. Usłyszała niewyraźne brzęczenie.

- Samolot? Susie przytaknęła.

- Tak jest. Nadlatuje. - Mia pochyliła się, by wstać, ale ciemnoskóra spracowana dłoń ją powstrzymała. - Nie ma pośpiechu, to jeszcze całe pięć minut.

Posłusznie oparła się o pień, mimo że już była gotowa wybiec na pas startowy, by rozpakować kartony, gdy tylko samolot wylądował. Nie potrafiła siedzieć z założonymi rękami i beczynnie czekać. Czekanie mierzilo ją nawet wtedy, gdy zrozumiała, że już nie jest w stanie pomóc matce. Nie umiała zdobyć się na cierpliwość i biernie patrzeć, jak matka gaśnie.

Cessna wychynęła sponad namorzynów i eukaliptusów i powoli zaczęła podchodzić do lądowania. Wkrótce czarne kółka dotknęły lepkiego asfaltu, po czym samolot się zatrzymał, a pilot otworzył okno i do nich zamachał.

Nie wytrzymała. Zerwała się z miejsca i, zostawiając Susie pod drzewem, podbiegła do cessny akurat w chwili, gdy śmigło znieruchomiało. Po przeciwnej stronie otworzyły się drzwi. Pod brzuchem samolotu Mia dostrzegła parę opalonych muskularnych łydek oraz skarpetki w kolorze khaki i wielkie robocze buty.

Piloci tak się nie ubierają. Noszą długie granatowe spodnie. A takie nogi mógłby mieć myśliwy, łowca bawołów albo krokodyli. Facet, który większość czasu spędza w buszu.

Zaintrygowana obserwowała, jak te nogi okrążają samolot. Po chwili jej oczom ukazał się ich właściciel, przyprawiając ją o całkiem przyjemny wstrząs.

Jej łowca krokodyli, mierzący blisko dwa metry, poruszał się swobodnie, jak człowiek obyty z klimatem panującym na północnych wyspach. W jednej ręce niósł przenośną chłodziarkę, w drugiej plecak. Miał kruczoczarne włosy, śniadą cerę i trzydniowy zarost. Uśmiechał się szeroko. Omiótł spojrzeniem okolicę, pomachał Susie na powitanie, po czym wbił wzrok w Mię.

Intensywność tego spojrzenia sprawiła, że nagle poczuła się kompletnie naga. Ku swojemu przerażeniu nieco opuściła wzrok. Patrzyła teraz na szerokie ramiona pod koszulą w charakterystyczne, dla tego regionu wzory. Ich szmaragdowa zieleń i morski błękit doskonale oddawały miejscowy koloryt.

Żeby nie wyobrażać sobie, co kryje się pod tą koszulą, zrobiła energiczny krok do przodu.

- Nie spodziewałem się takiego komitetu powitalnego.
- Niski aksamitny głos przyprawił ją o palpacje serca.

Spoglądała teraz w wesołe bursztynowe oczy, w których jak w kalejdoskopie migotały zielone iskierki. Szumiało jej w głowie.

- Myślałam, że te szczepionki przywiezie nam pilot. Dostałam wiadomość...

- Flynn Harrington - przedstawił się. - Jestem pilotem, doręczycielem szczepionek i lekarzem. - Uśmiechnął się bezczelnie. - A ty masz na imię Mia.

Lekarz? Jego wizyta miała się odbyć za trzy dni. W kalendarzu wpis czerwonym długopisem „Przylatuje lekarz” widniał w poniedziałek!

- Jesteś lekarzem na tej wyspie? - Nie kryła zaskoczenia.

Doktor Harrington wcale nie wyglądał jak lekarz, w niczym nie przypominał żadnego z medyków, których do tej pory spotkała na swojej drodze. Co więcej, żaden z nich nie stał się przyczyną jej zawrotów głowy.

- Mam pod swoją opieką wyspy Kirra, Mugar i Barra.

- Leniwym ruchem wskazywał ich przybliżone położenie. - Stale między nimi kursuje.

Nagle poczuła się dotknięta: czekając na niego, zmarnowała pół dnia.

- Przyleciał pan trzy dni za wcześnie, że nie wspomnę o dwugodzinnym spóźnieniu! - Upał i czekanie wyczerpały jej cierpliwość. - Co miał pan na myśli, mówiąc, że nie spodziewał się komitetu powitalnego? Czekam na te szczepionki od dwóch godzin, zgodnie z esemesem, który mi pan wysłał. Mógł pan chociaż mnie uprzedzić, że się pan spóźni.

Przez moment na jego twarzy malowało się wahanie, ale się rozpogodził.

- Przepraszam. Zapomniałem, że niedawno przyjechałaś z miasta. Normalnie kierowca wyjeżdża po mnie, jak usłyszy nadlatujący samolot. W ten sposób nikt na nikogo nie musi czekać. - Ruszył w stronę auta.

Dreptała za nim poirytowana kolejną aluzją do jej miejskich nawyków.

- Byłoby przyjemnie, gdyby ktoś mnie uprzedził - mruzczała. - Pan albo Susie. Dlaczego mi nie powiedziała, że takie macie tu zwyczaje?

- A zapytałaś ją o to?

Jego spokojny ton zgasił jej oburzenie.

- Nie. Chyba powiedziałam coś w rodzaju: „O jedenastej musimy być na lotnisku”.

Wrzucił plecak do skrzyni pikapa, wyjąwszy z niego sfatygowany pilśniowy kapelusz, po czym pieczołowicie okrył chłodziarkę jutowym workiem.

- I dlatego Susie nic nie mówiła. Miejscowi nie odmawiają wprost, gdy się ich o coś poprosi. Chciała pomóc, więc nie oponowała. Jeśli nie mają ochoty spełnić twojej prośby, po prostu się nie zjawiają. - Zerknął na nią, a w jego wzroku zrozumienie mieszało się z wesołością.

- Bądź czujna, jak usłyszysz: „Przyjdę później i to zrobię”. To jest równoznaczne z odmową. Otarła pot z czoła i westchnęła.

- Jeszcze sporo muszę się nauczyć.

Kiedy się uśmiechnął, dołeczki w policzkach pod ciemnym zarostem nadały mu wygląd pirata. Być może jej pierwsze wrażenie, że ma do czynienia z łowcą krokodyli, nie było dalekie od prawdy. Nie potrafiła wyobrazić go sobie w białym fartuchu sunącego sterylnymi korytarzami wielkomiejskiego szpitala na południu kraju.

- Jeżeli chcesz się uczyć, chętnie będziemy twoimi nauczycielami.

Poczuła się dotknięta.

- Co to znaczy „jeżeli”? Jasne, że chcę się uczyć. Wzruszył ramionami.

- Nie każdy chce się uczyć. Wielu tu przyjeżdża. Są nakręceny i gotowi zbawiać świat, ale pod warunkiem, że ich metodami. - Uśmiechnął się do Susie, która widząc, że nareszcie ruszą do przychodni, wyszła z cienia. -A potem zostawiają nas na łodzi, prawda, Susie?

Sanitariuszka przytaknęła.

- Owszem, Mia jest trzecią pielęgniarzką w tym roku.

- Zamierzam tu zostać - oznajmiła Mia z ciężkim sercem.

- Aha, wszyscy tak mówią - powiedział Flynn z rezygnacją w głosie, po czym otworzył drzwi pikapa.

- Ale ja zostanę. - Nie mam do czego wracać. Przed oczami stanęła jej pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu twarz matki i nagle za gardło chwycił ją strach, który starała się tłumić.

Musi czymś się zająć, czymkolwiek, żeby mu się nie poddać. Szczepienia! Rażnym krokiem podszła do auta i pod wyciągniętym ramieniem Flynnna usadowiła się na siedzeniu kierowcy. Nie krył zaskoczenia, ale opanowanym ruchem zamknął drzwi.

Zrobiło jej się głupio, ale wkurzyła ją jego obojętność. Zacisnęła palce na kierownicy. Skąd on wie, jaka ona jest? Ona to nie „wszyscy”. Trudno sobie wyobrazić, by ktoś bardziej niż ona nie pasował do definicji „wszystkich”, a nawet tych „normalnych”.

Przekreśliła kluczyk w stacyjce. Dało jej to pewne poczucie kontroli nad sytuacją. Pora wziąć się do pracy. Odwróciwszy głowę, napotkała jego przenikliwy wzrok, który przyprawił ją o dreszcz. W tej samej chwili zrobiło jej się zimno i gorąco. Nie, nie. Pamiętaj o Stevenie.

Nie, nie zapomnij o Stevenie. Nie miała ochoty powracać do tamtych czasów. Kaszlnęła.

- Muszę przeprowadzić te szczepienia, więc jeśli jest pan gotowy, już ruszymy.

Bez słowa odsunął się od drzwi.

- Susie, wsiadamy. - Okrążył samochód, po czym otworzył sanitariuszce tylne drzwi. Usiadł obok Mii i zsunął na twarz kapelusz, jakby zamierzał się zdrzemnąć.

Każdy jego gest i każde słowo pokazywały, że czuje się panem swojego losu, całkowicie i nieodwołalnie. Zupełnie inaczej niż Mia. Ona miała wrażenie, że tylko pazurami czepia się rzeczywistości. Jadąc na Kirrę, liczy-ła, że odzyska kontrolę, że zapanuje choćby tylko nad powierzonym jej zadaniem. To bardzo mało, wzięwszy pod uwagę, jaka czeka ją przyszłość.

Wrzuciła bieg. Nie pozwoli, by ten zdystansowany i pewny siebie osobnik obudził w niej poczucie niższości. W tej dziedzinie była niezrównana.

Z piskiem opon wyjechała na główną drogę, zostawiając za sobą chmurę pyłu. Sto metrów dalej zwolniła, rozglądając się na boki, ponieważ drogę przecinał pas startowy.

- Słusznie, ale nic nie nadlatuje - odezwał się Flynn.

- Ciekawe... Spod tego kapelusza coś widać? - warknęła zirytowana.

Za plecami usłyszała cichy chichot Susie. Flynn podsunął kapelusz na czoło.

- W tym wysłużonym filcowym rżęchu mam kilka dziur - wyjaśnił z błyskiem w oku. - Poza tym mam jeszcze uszy. Połączenie kilku zmysłów.

Przypomniały się jej słowa Susie: „Słuchaj całą sobą”. Z ust Susie potrafiła je zaakceptować, ale nie z ust Flynn-a, ponieważ wyprowadzał ją z równowagi.

Łaska boska, że musi z nim wytrzymać tylko jedną dobę, bo potem odleci i przez cały tydzień będzie miała święty spokój.

Gdy wyjechała na drogę nad brzegiem oceanu, jazda okazała się praktycznie niemożliwa, ponieważ tłoczyły się tam samochody, półciężarówki, ludzie na rowerach i piesi.

- Co się tu dzieje?

- Przyplłynął prowiant - rzuciła Susie doskonale obojętnym tonem.

- Każdy piątek upływa pod znakiem dostaw. - Flynn opuścił szybę, żeby pomachać grupce dzieci biegnących poboczem.

Mia ujrzała wielki niebieski statek stojący praktycznie na samym brzegu. Po szerokiej pochylni wrytej w czerwony piasek zjeżdżała ciężarówka wyładowana kartonami. Witał ją rozradowany wielobarwny tłum.

- A to znaczy, że... - Kąciki warg Flynn-a drgały, ale w jego oczach malowało się współczucie.

Mia doznała olśnienia.

- To znaczy, że ani jedna matka nie przyprowadzi dzisiaj dzieci na szczepienia. - Z uczuciem klęski oparła głowę na kierownicy.

- No proszę, szybko się uczysz. - W jego głosie nie wyczuwało się nuty radości z powodu jej frustracji.

Kątem oka widziała, że Flynn się przeciąga. Odwróciła wzrok, by nie widzieć, jak jego mięśnie wypełniają rękawy koszuli.

- Nie uprzedził mnie pan o tym, jak wyjeżdżaliśmy z lotniska - mruknęła z wyrzutem.

Wzruszył ramionami.

- Byłaś strasznie spięta. Pomyślałem, że lepiej będzie, jak o wszystkim dowiesz się w swoim tempie.

Zbłąźniła się w oczach swojego nowego współpracownika. O matko, pierwsze wrażenie jest najważniejsze. Poczwała się upokorzona.

- Cały dzień zmarnowany - westchnęła.

- Mio, nic nigdy nie idzie na marne. Mamy przed sobą cały tydzień. Przez ten czas postaram się jak najszerzej wprowadzić cię w tajemnice tej wyspy. Dowiesz się na przykład, że te popołudnia, kiedy są mecze i kiedy przypląwa statek z aprowizacją, należy poświęcić na robotę papierkową, bo nikt do przychodni nie przyjdzie.

Wyprostowała się gwałtownie.

- Cały tydzień? - zapiszczała. - Myślałam, że przyjechał pan tylko po to, żeby jutro przyjąć pacjentów.

Uśmiechnął się szeroko.

- Taki był plan, ale wszystko się zmienia. Ta wyspa jest najliczniej zaludniona, więc bywam tu częściej. Tym razem nie było mnie tutaj pięć dni, więc muszę nadrobić zaległości i dlatego zostanę na cały tydzień.

Rzuciła mu wymuszony uśmiech, mimo że w środku wszystko się w niej przewracało.

- Rozumiem, że powinnam za to dziękować losowi. - Los rzadko jej sprzyjał, więc zwątpiła, by kiedykolwiek to się zmieniło.

ROZDZIAŁ DRUGI

Spoglądał przez okno na palmy kołyszące się w podmuchach wiatru. Robił, co mógł, by nie ulec pokusie słonecznego blasku i otwartych przestrzeni. Miał ochotę wyjść na zewnątrz, popływać w rozlewisku albo choćby tylko posiedzieć z miejscowymi w cieniu figowców. Wiele się nauczył, po prostu ich słuchając.

Ale miał do napisania sprawozdanie dla departamentu zdrowia oraz rozliczenie budżetu: dwa poważne zadania wymagające skupienia. Czyż sam nie pouczał Mii, że piątkowe popołudnia to najlepsza pora na sprawy administracyjne? Ale tego dnia nie potrafił skorzystać ze swojej rady, ponieważ nie mógł pozbierać myśli, które uporczywie biegły ku Mii.

Kolejny głuchy łomot, trzeci w ciągu dwudziestu minut. Mia demoluje gabinet zabiegowy? Uśmiechnął się. Ona jest z tych, co nie potrafią usiedzieć na miejscu, nawet jak się je przywiąże do krzesła. To żadna nowość. Każda pielęgniarka musi odcisnąć wyraźne piętno na swojej przychodni.

Co roku przez Kirrę przewija się kilkoro pielęgniarzy i pielęgniarek. Częściej do tej pracy zgłaszają się mężczyźni, ale zazwyczaj są młodszy, nastawieni na przeżycie przygody, i szybko wracają na południe, bo tam mają szansę na awans.

Pielęgniarki za to są starsze, zmęczone życiem, uprzedzone do mężczyzn i wybierają tropikalne wyspy, bo chcą pracować same. Nie przepadają za pracą zespołową, a lekarza ledwie tolerują. Do tej pory przylatywał, przyjmował pacjentów, po czym odlatywał. W razie nagłego wypadku, jeśli nie był na miejscu, udzielał konsultacji przez telefon i więcej nie myślał o tych zaradnych kobietach.

Ale Mia... Jej jasne włosy, niebieskie oczy i wydatne kości policzkowe przykuły jego uwagę, gdy tylko wysiadł z samolotu. Kompletnie nie pasowała do stereotypu. Była inna i to go zafascynowało.

Tak, myśli o niej, bo go zaciekała. To nie ma nic wspólnego z jej nieśmiałym uśmiechem i bardzo długimi nogami. Zdecydowanie. Jest uodporniony na kobiety, a stało się to dokładnie o piętnastej trzydziści osiemnastego marca, dwa lata wcześniej.

Jednak mimo tej odporności stale miał przed oczami jej obraz. Od pierwszej chwili wydała mu się podejrzanie spięta.

„Mógł pan chociaż mnie uprzedzić, że się pan spóźni”. Ma skłonność do dyrygowania innymi. Roześmiał się na głos. Rozbawienie tym odkryciem przytłumiło nieprzyjemne uczucie, które go dręczyło, odkąd zobaczył ją po raz pierwszy. Mia niczym się nie różni od reszty pielęgniarek.

Z jaśniejszym umysłem wrócił do arkusza kalkulacyjnego, który mrugał na niego z ekranu komputera.

Nagle za oknem rozległ się tupot nóg, a potem zaskrzypiały drzwi w wejściu dla mężczyzn.

- Doktorze, siostró! Prędko! - Czyjeś wołanie odbijało się echem w korytarzu.

Wyskoczyli z pokoi w tej samej chwili. Flynn od razu rozpoznał Waltera, jednego z miejscowych utalentowanych rzeźbiarzy.

- Co się stało?

Walter, dysząc ciężko, oparł się o ścianę.

- Jimmy... jest w pikapie... Ranny...

- Biegnę po nosze. - Mia pomknęła do gabinetu zabiegowego, a Flynn chwycił torbę lekarską.

Wypadł z budynku prosto w skwar. Po chłodzie, jaki panował w przychodni, to zderzenie na moment odebrało mu oddech.

W skrzyni pikapa leżał na boku kilkunastoletni chłopiec. W jego oczach czaił się strach, a z jego pleców sterczała włócznia.

Flynn aż zamknął oczy, przerażony tym widokiem. Od razu zaczął w myślach wyliczać wszystkie możliwe uszkodzone organy.

- Walterze, dobrze zrobiłeś, nie wyciągając tej włóczni. Mężczyzna chwycił się za głowę.

- Chłopcy ćwiczyli. Odszedłem na chwilę, żeby się ochłodzić i... - Zabrakło mu słów.

Flynn położył mu rękę na ramieniu. Za nimi, na rampie, już turkotały kółka wózka. Na widok rannego chłopca Mia aż wstrzymała oddech.

Ten wypadek pozwoli mu obserwować ją w akcji i utwierdzić się w swojej opinii o tej kobiecie. Mia na pewno jest taka sama jak wszystkie inne pielęgniarki specjalizujące się w opiece medycznej na obszarach oddalonych od wielkich ośrodków: lubi działać sama, zdecydowanie nie nadaje się do pracy w zespole. Już nieraz miał z nimi do czynienia. Czasami wszystko szło jak z płatka, kiedy indziej jak po grudzie. Sądząc po tym, jak na lotnisku niemal wyrwała mu z rąk kierownicę, tym razem nie będzie łatwo.

Odkaszlnęła.

- Zanim go przeniesiemy, trzeba przyciąć włócznię, żeby nie uszkodzić więcej, niż zostało uszkodzone - odezwała się rzeczowym tonem, patrząc Flynnowi prosto w oczy. - Potrzebujemy piły.

Powstrzymał się, by nie westchnąć. No proszę, natychmiast wzięła sprawy w swoje ręce, decydując o wszystkim, mimo że obok ma lekarza. Nic nowego. Walka o władzę już się rozpoczęła.

- Walterze, musimy uciąć włócznię. Przynieś piłę albo duży sekator.

- Są w komórce. - Stroskany ojciec puścił się pędem za dom, do zielnika, który stanowił istotny element łączący medycynę ludową z konwencjonalną.

- W zestawie są tampony do obłożenia miejsca przebicia. - Flynn podał Mii spore pudełko, spodziewając się, że skonstruje jego sugestię własną propozycją.

- O, świetnie. - Naciągnęła rękawiczki.

Jej nieoczekiwana uległość zaskoczyła go, ale nie miał czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Musi skoncentrować się na pacjencie. Wskoczył do skrzyni i ukląkł obok rannego.

- Chłopie, jak to się stało, że zostałeś celem? Jak się czujesz? - Przyłożył palce do żyły szyjnej, żeby policzyć tętno.

Chłopiec zagryzł wargi.

- Boli - wycedził przez zęby.

Flynn pokiwał głową ze zrozumieniem. Tętno przyspieszone, ale miarowe. Może włócznie ominęła ważne narządy? Pobożne życzenie.

- Jimmy, mam na imię Mia. - Przykucnęła przy chłopcu. - Muszę dotknąć twojej rany, ale postaram się zrobić to jak najdelikatniej.

Gdy uśmiechnęła się do Jimmy'ego, Flynn zauważył, że jej rysy się wygładziły, a ze spojrzenia zniknął smutek.

Zmieniła się nie do poznania. Nieoczekiwanie zalała go fala gorąca. Nagle wyobraził ją sobie na plaży, z rozwianymi włosami i twarzą wystawioną na wiatr, wolną od wszelkich trosk.

Kurczę, skąd takie myśli? Odsunął od siebie ten obraz, upominając się, że ma do czynienia ze zwyczajną pielęgniarką.

Wprawnymi ruchami układała tampony wokół rany.

- Jimmy, jesteś bardzo dzielny.

Chłopiec wpatrywał się w nią jak w obrazek. Flynn doskonale go rozumiał. Było w niej coś, co hipnotyzuje facetów, ale nie jego. On jest odporny. Dzięki Brooke.

- Flynn, mam! - wołał Walter, biegnąc z piłą z jaskrawopomarańczowym uchwytem.

- Dzięki.

Mia przykryła opatrunek wokół włóczni sterylną chustą.

- Lepiej, żeby nie dostały się tam trociny - wyjaśniła. - Mam nadzieję, że piłą władasz równie sprawnie jak lancetem. - Mocno chwyciła drzewce włóczni tuż nad raną. Przenosząc spojrzenie na Flynna, uśmiechnęła się. Tego się nie spodziewał.

Odwzajemnił uśmiech.

- Robię postępy. - Pokazał jej wierzch dłoni przecięty długą nierówną blizną.

- Och.

- Z dumą obnosiłem się z siedmioma szwami, ale po tym wypadku ojciec zakazał mi wstępu do drewni. Zaczynamy, trzymaj.

Pokaźnych rozmiarów piła wyglądała groteskowo wobec cienkiego drzewca, ale tylko to mieli do dyspozycji.

Improwizacja to dla Flynna nic nowego. Uprawianie medycyny w najodleglejszych zakątkach Australii wymaga umiejętności łączenia rozwiązań nietypowych z najnowszymi osiągnięciami. Przyłożył brzeszczot dwa centymetry nad jej dłonią.

Mocniej zacisnęła palce.

- Trochę wyżej...

- Wiem, co robię. Nic ci się nie stanie - zachnął się.

- Trzymam cię za słowo - powiedziała półgłosem, rzucając mu promienne spojrzenie.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuł, że serce mu zadrżało, że ogarnia go ciepło, które rozgrzewa miejsca zlodowaciałe, od kiedy Brooke go zdradziła.

Mocniej chwycił piłę, starając się uwolnić od tych doznań. Nie życzył ich sobie, nie chciał mieć z nimi do czynienia po dwóch latach narzuconego sobie celibatu. Skupił wzrok na pile i włóczni.

- Jimmy, muszę przepiłować drzewce. Postaraj się nie ruszać. Gotowe - oznajmił po chwili.

Chłopiec jęknął.

- Teraz przeniesiemy cię na wózek - mówił Flynn.

- I zawieziemy do sali operacyjnej.
- Unieruchomię mu miednicę, ty weź go pod ramiona, a ty, Walterze, za stopy. - Mia podniosła się z klęczek, by przykucnąć. Popatrzyła wyczekująco na Flynna.
- Ty, Flynn, liczysz do trzech.
Znowu się rzadzi, pomyślał.
- Dzięki - rzekł z przekąsem. Speszona ściągnęła brwi. Jesteś małostkowy. Nie chciał słyszeć tego głosu.
Przesunął się za głowę chłopca, po czym wsunął dłonie pod jego ramię.
- Raz, dwa, trzy.
Jimmy zagryzał wargi, gdy ostrożnie przekładali go na wózek.
- Leż na brzuchu i się nie ruszaj - powiedzieli unisono. Mia wzruszyła ramionami.
- Nic na to nie poradzę. - Uśmiechnęła się. - Jestem najstarsza z rodzeństwa i mam skłonność do komenderowania.
Chciał zachować powagę, ale jej wyjaśnienie wydało mu się wyjątkowo trafne.
- A ja synem pierworodnym.
- O rany! - parsknęła rozbawiona. - Zanosi się na wojnę. Sami wodzowie i ani jednego Indianina. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.
Zrobiło mu się przykro, gdy spoważniała, zwracając się do Jimmy'ego:
- Trzymasz się?
- Ledwie - odparł chłopiec szeptem.
- Walterze, przyprowadź Ruby. - Flynn czuł, że mężczyzna nie chce na to patrzeć, a chłopak potrzebuje bliskości matki.
- Już po nią jadę. - Zestresowany ojciec wskoczył do auta i odjechał.
- My też jedziemy. - Flynn odblokował hamulce wózka.
- Ty go zbadaj, a ja przez ten czas przygotuję elektrolit i podłączę kroplówkę, zgoda? - Od razu wzięła się do roboty.

Zauważył subtelną zmianę jej tonu. Zamiast się rządzić, ubrała to w formę pytania.

- Zgoda. - Taki podział zadań leżał w interesie chłopca.

Ośluchiwał go bardzo starannie, mimo że włócznia prawdopodobnie nie przebiła płuca. Kto wie, jak ułożył się grot?

- Jimmy, muszę wbić ci igłę w rękę, żeby podać ci płyny do żyły. - Obwiązywała opaską chude ramię. - Przysięgam, że to będzie bolało mniej niż ta włócznia.

Chłopiec mocno zacisnął powieki, jakby nawet nie chciał o tym myśleć.

- Drogi oddechowe w porządku, oddech nieco przyspieszony. - Flynn założył mankiet ciśnieniomierza, po czym zaczął nasłuchiwać, jak krew tętni w żyłach Jimmy'ego. Wyjął słuchawki z uszu. - Ciśnienie krwi powoli spada - oznajmił. - Gdzieś musi być krwawienie.

Mia wpatrywała się w chude ramię chłopca.

- To jeszcze nie całkowita zapaść, ale niektóre żyły są zapadnięte.

- Powolne krwawienie... - mruknął Flynn, zadowolony, że może z kimś porozmawiać o diagnozie.

Obserwował, jak Mia przygotowuje się do wprowadzenia kaniuli. Pracowała w skupieniu, wysuwając czubek języka, a on nie mógł oderwać od niej wzroku, czując, jak wzbiera w nim pożądanie tak silne, że niemal zakręciło mu się w głowie. Zamknęła usta, po czym wprawnym ruchem wbiła igłę.

- Gotowe.

Jej słowa wyrwały go z odrętwienia. Co się z nim dzieje? Nigdy przedtem tak nie reagował. Przecież wiadomo, że z tego są tylko same kłopoty.

- Podaj mu pięćset mililitrów, a potem się zastanowimy, co się dzieje. - Pochylił się nad chłopcem. - Jimmy, na chwilę połóżmy cię na boku, bo muszę przyczepić ci do klatki piersiowej kolorowe kółeczka.

- Po co? - Jimmy wbił palce w brzeg materaca.

- Żebyśmy mogli zobaczyć na ekranie, jak pracuje twoje serce. - Mia wskazała na elektrokardiograf. - To fajnie wygląda.

- Pomożesz mi? - zapytał Flynn.

- Jasne - odparła, uśmiechając się ciepło.

- Ale jak się ruszam, to mnie boli... Flynn z całego serca współczuł chłopcu.

- Wiem, chłopie, wiem. Jak tylko skończę cię badać, podamy ci coś, żeby już nie bolało. Postaraj się jeszcze przez chwilę być dzielny, dobra?

Chłopiec kiwnął głową.

- Jak będę zakładał te kółeczka - Flynn zwrócił się do Mii - unieruchom mu miednicę i przytrzymaj drzewce.

- Raz, dwa, trzy - liczył.

Mia układała chłopca na boku. Robiła to sprawnie, w skupieniu. Ze zmarszczonym nosem wyglądała jak krasnal, co kompletnie nie pasowało do obrazu kompetentnej rzeczowej pielęgniarki. Ta kobieta jest pełna sprzeczności, pomyślał. Jakiegokolwiek szufladkowanie jej nie ma najmniejszego sensu.

Twoja reakcja też nie ma sensu.

Na podłączenie Jimmy'ego do elektrokardiografu wystarczyła mu jedna minuta.

- Wspaniale, Jimmy. - Mia pogładziła go po głowie.

- Spisałeś się na medal.

- Gdzie tato?

- Tutaj. - W drzwiach stał Walter, a tuż za nim Ruby.

- W samą porę. - Flynn gestem głowy wskazał chłopca.

- Ruby, stań przy swoim synu i tam zostań. Przyda mu się mama.

Ruby bez słowa stanęła przy łóżku Jimmy'ego i od razu wzięła go za rękę, natomiast Walter błyskawicznie się ulotnił. Wolał czekać na zewnątrz.

Flynn ponownie zmierzył chłopcu ciśnienie.

- Dalej spada. - Zwiększył przepływ w kroplówce.

- Płyn zwiększający objętość osocza?

Rozwazał to ułamek sekundy wcześniej. Dziewczyna zna się na medycynie ratunkowej, pomyślał z uznaniem.

- Nie wykluczam takiej opcji. Zrobię USG i się zastanowię.

- Najpierw petydyna? - Już wyciągała rękę po odpowiednie pudełko.

Uniósł brwi.

- Jesteś jasnowidzem? Powoli pokiwała głową.

- Owszem.

Jej poważny ton go rozbawił.

- Ruby, wiesz, ile Jimmy waży? Kobieta pokręciła głową.

- Ważyliśmy się w szkole, na lekcji rachunków. - Szpitalny materac tłumiał głos chłopca. - Ważę czterdzieści pięć kilo.

- Wspaniale, dzięki. - Poklepał chłopca po ramieniu, po czym zwrócił się do Mii, która przygotowywała strzykawkę. - Ponieważ nie wiemy, skąd ta krew i czy rzeczywiście mamy do czynienia z krwawieniem, zachowajmy ostrożność.

- Czyli zero dwadzieścia pięć na kilogram zamiast zero pięć? - Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów, a potem, obliczając dawkę, w geście skupienia wsunęła dłoń pod brodę.

Obserwował ją jak zahipnotyzowany. Przeraził się, zdając sobie z tego sprawę.

- Tak. Ja to zrobię. - Wziął od niej strzykawkę. Maksymalnie skoncentrowany otworzył ampułkę, nabrał roztworu, raz jeszcze skonsultował to z Mią, po czym wstrzyknął do kroplówki.

Postanowił nie myśleć o tej intrygującej pielęgniarce, która kompletnie nie pasowała do roli kobiety żadnej władzy i despotycznej, jaką jej przypisywał, nim Walter przywiózł syna.

- Jimmy, za chwilę zrobisz się senny.

Odezwał się pulsometr, więc Mia po raz kolejny sprawdziła ciśnienie chłopca.

- Ustabilizowane, ale w dalszym ciągu trochę za niskie.
- Odkręciła zawór tlenu, po czym nałożyła Jim-my'emu maskę. - Oddychaj normalnie, dobrze?

Chłopak mocniej ścisnął matkę za rękę.

- Jak to się stało? - Ruby odezwała się po raz pierwszy. Flynn przyciągnął ultrasonograf bliżej łóżka, a następnie posmarował żelem plecy pacjenta.

- Nie wierny. Musimy to ustalić - odparł. Zamieć śnieżna na ekranie aparatury stopniowo przemieniała się w czytelny dla niego obraz.

- Dla mnie to czarna magia - prychnęła Mia, czym niepomrotnie go zaskoczyła. Rzadko spotyka się ludzi skłonnych publicznie przyznawać się do niewiedzy. Odwrócił monitor w jej stronę, po czym wskazał na białą plamę na czarnym tle. - Poznajesz?

Przyjrzała się uważnie.

- Grot? Myślałam, że będzie czarny.

- Metal jest ciałem stałym, więc odbija silniejsze echo, emitując wyraźniejszy sygnał i dlatego jest biały. - Rozpierała go radość. Kiedy mieszkał na południu, bardzo lubił kontakty ze studentami.

- Dzięki za wyjaśnienie. - Uśmiechnęła się. Lubi się uczyć.

Lepiej nie słuchać takich racjonalnych podszeptów. Rozstawiwszy na dziesięć centymetrów palec wskazujący i kciuk, zwrócił się do Ruby:

- Utkwił tak głęboko.

Ruby, zapatrzona w ekran, przyjęła tę informację bez komentarza.

Oglądał kolejno otrzewną, serce, przeponę, wątrobę, trzustkę, nerki oraz jelito, wypatrując plam czarnych i szarych, które wskazywałyby na krwawienie.

- Grot drasnął wątrobę.

- I stąd spadek ciśnienia?

Potarł brodę zadowolony z towarzystwa pielęgniarki żadnej wiedzy.

- Być może, ale to tylko draśnięcie i już tworzy się krwiak.

- Chce mi się siku. - Jimmy poruszył się niespokojnie. Mia błyskawicznie sięgnęła po basen oraz chustę, by chłopca osłonić, po czym pomogła mu oddać mocz.

- Mia, mocz do badania.

- Też o tym pomyślałam. - Z butelką w ręce wyszła z sali.

Oprzytomniał, słysząc jej rzeczowy ton w odpowiedzi na zbędne z jego strony polecenie. Pielęgniarki zawsze badają mocz. Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział, tym bardziej że wyglądało na to, że zawarli coś w rodzaju rozejmu i od tej pory całkiem nieźle im się współpracowało.

Bo nie możesz przestać o niej myśleć.

Skoncentrował się na obrazie prawej nerki, położonej najbliżej wątroby, bo i ona mogła zostać uszkodzona.

- Flynn, wyraźny krwiomocz. Widzisz krwawienie na ekranie? - Wróciła do sali.

Przechylił głowę.

- Podejź tu i popatrz. - Pokazał jej zarys nerki, a następnie niewielki ubytek na jej szczycie. - Grot ściał fragment nerki i drasnął wątrobę.

Gdy pochyliła się nad nim, poczuł jej perfumy o nucie egzotycznych kwiatów. Musiał się pohamować, by głębiej się tym zapachem nie zaciągnąć.

- Trzeba go operować?

- Sądzę, że krwiak zatamuje krwawienie. W pewnej mierze już to zrobił, bo ciśnienie krwi się unormowało, a wątroba i nerka powinny zagoić się same.

- Czy to znaczy, że możemy usunąć grot bez obawy wywołania poważnego krwotoku?

- Możemy. - Spojrzał na nią.

- To bardzo dobra wiadomość. - Rozpromieniła się. - Wystarczy kilka dni monitorowania, żeby już niedługo mógł grać w piłkę.

Żeby ostudzić pożądanie, odwrócił głowę, by nie patrzeć na jej uśmiechniętą twarz. Jego wzrok padł na opasły spis procedur leżący na biurku, zredagowany przez biurokratów w Darwin i rozesłany do wszystkich placówek służby zdrowia. Najwyraźniej Mia go czytała, zanim Walter przywiózł Jimmy'ego.

- Zasadniczo nikt nie może w nocy przebywać w przychodni. I każdy poważny przypadek powinien być ewakuowany.

Mia ściągnęła brwi.

- Ale jemu będzie o wiele lepiej zdrowieć wśród bliskich. Chętnie się nim zajmę, poza tym w razie pogorszenia mamy ciebie. - W jej oczach rozbłysła wesola iskierka. - Biorę na siebie szycie od trzeciej do piątej.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Nie dowierzał swojemu szczęściu: ona jest świetną pielęgniarką i... jest skłonna łamać zasady. Mieszkańcy Kirry bardzo niechętnie opuszczali wyspę, co więcej, Ruby czułaby się zagubiona w zatłoczonym Darwin.

- Jak na dwoje pierwotnych chyba spisaliśmy się całkiem dobrze - zauważyła, nagle poważniejąc.

W jej oczach nie dostrzegł chęci przypochlebiania mu się, a jedynie przychylność, proste stwierdzenie: sprawdziliśmy się jako zespół.

Tak, współpraca szła im gładko. Powinien być zachwycony, bo nareszcie trafił na pielęgniarkę, która okazała się ze wszech miar pomocna. Mimo to nie czuł radości. Bezwiednie przegarnął włosy palcami, zastanawiając się nad targającymi nim emocjami.

Mia jest zwyczajną pielęgniarką, jak wszystkie, które dotąd spotkałeś, z którymi pracowałeś i o których zdążyłeś już zapomnieć.

Ale Mia nie jest zwyczajna i na tym polega problem.

ROZDZIAŁ TRZECI

W sobotni poranek szedł ze swojej kwatery do przychodni, wdychając orzeźwiające powietrze napływające znanad oceanu. Ani jeden podmuch wiatru nie poruszał wierzchołkami drzew, co oznaczało, że woda będzie gładka i spokojna, jednym słowem idealna pora na ryby.

Był umówiony z dwoma pacjentami, więc reszta dnia należy do niego, pod warunkiem, że nie zostanie wezwany do nagłego wypadku. Przyda mu się jeden dzień bez przychodni. Jeden dzień bez Mii, żeby odzyskać jasność myślenia.

Energicznym ruchem wepchnął ręce do kieszeni. Powinien był wziąć ten dyżur od trzeciej do piątej, bo i tak nie spał. Nie pozwalały mu na to obrazy Mii, mimo że usilnie starał się je od siebie odpędzić, ratując się głębokimi oddechami na zmianę z ćwiczeniami relaksacyjnymi. Kurczę, zatrudnił się na tych wyspach, żeby być daleko od kobiet, i było mu z tym dobrze. Więc nie dopuści, by zmieniła to jedna pielęgniarzka.

- Mio, są jeszcze grzanki? - usłyszał, otworzywszy drzwi do przychodni.

Odetchnął z ulgą. Decyzja o nieewakuowaniu Jimmy'ego okazała się słuszna. Jeśli chłopak ma apetyt, to znaczy, że jego stan się poprawia.

Mia wyszła z kuchni, niosąc tacę z płatkami, mlekiem i owocami.

- Dzień dobry. - Powitała go uśmiechem. - Mam nadzieję, że jadłeś w domu, bo Jimmy w zastraszającym tempie pustoszy moje zapasy.

Jej wesoły śmiech wprowadził go w osłupienie. Jak na kobietę, która pół nocy spędziła na nogach, nie miała prawa wyglądać tak świeżo i pociągająco. Jej pozbawiona

makijażu twarz tryskała zdrowiem, a jeszcze nie spięte w schludny koński ogon włosy lśniły.

O trzeciej rano zajrzał do przychodni, ale Jimmy spał spokojnie, więc odesłała go do domu, obiecując, że sama też się położy. Przejął od niej tacę.

- Jadłem, jadłem. Życie dało mi bolesną nauzkę i od tej pory trzymam tajne zapasy.

- O, to kolejny sekret pracy na tych wyspach, o którym warto pamiętać. - Wyjęła z kieszeni notesik oraz długopis i dopisała: „Zapas żywności” do całkiem długiej listy.

Zaintrygowało go to. Byłoby dla niego zrozumiałe, gdyby był to wpis dotyczący zamówienia na jakiś lek albo coś innego związanego z pracą, ale jedzenie?

Jego zdziwienie nie uszło jej uwadze, bo pospiesznie zamknęła notes i wsunęła go do kieszeni, jakby przyłapał ją na jakimś wykroczeniu.

- Pora dać chłopakowi trzecie danie.

Jimmy siedział na łóżku po turecku, cały obsypany okruszkami.

- Tylko tyle zostało z grzanek? - zażartowała, strzepując okruchy z łóżka. - Miałam brata, który też miał taki wilczy apetyt. Zawsze był głodny.

Flynn postawił tacę na półeczce przełożonej przez łóżko, zastanawiając się nad słowami „miałam brata”.

- Wsuwaj, stary. A jak zjesz, przyjdę zobaczyć, co dzieje się pod opatrunkiem.

Wgryzając się w banana, chłopiec kiwnął głową. Flynn i Mia zostawili go w spokoju.

Flynn wszedł do kuchenki i natychmiast włączył ekspres do kawy.

- Pora na moje cappuccino. Tobie też zrobić? - zwrócił się do Mii.

- O tak,, poproszę. - Ukroiła dwie kromki razowego chleba i wrzuciła je do opiekacza. - Wypiszesz go dzisiaj czy zatrzymasz dłużej, żeby rana nie uległa zabrudzeniu?

Flynn od razu się domyśli, co kryje się za jej pytaniem.

- Zaliczyłaś dużo wizyt domowych? - zapytał, wychylając się zza drzwi lodówki.

Przygryzła wargę.

- Sporo. Pracowałam na obszarach biedy na Tasmanii i byłam wstrząśnięta brudem i przeludnieniem w niektórych domach.

Zamknął lodówkę, jednocześnie starając się nie myśleć o jej pełnych wargach. Karton z mlekiem niemal wypadł mu z rąk.

- Tak, nędza jest tu powszechna. Ponad dwadzieścia procent domów nadaje się tylko do wyburzenia, ale dobra wiadomość jest taka, że władze regionalne już mają trzyletni plan budowy nowych osiedli.

- Fantastycznie, ale ja pytam, w jakich warunkach mieszka Jimmy. Czy istnieje tam ryzyko infekcji, która może uszkodzić mu nerkę.

- Śluszne pytanie, na szczęście jego rodzice mają pracę i chociaż mieszkają w dziesięć osób, Ruby potrafi utrzymać tam porządek. - Ustawił dzbanuszek z mlekiem na podgrzewaczu. - Przykażemy Ruby, żeby codziennie przyprowadzała go tu na kontrolę i zmianę opatrunku.

W ten sposób chłopak będzie z rodziną, a my będziemy mieli na niego oko.

Grzanki wyskoczyły z opiekacza, więc Mia przełożyła jej na talerze i posmarowała masłem.

- Po śniadaniu odłączę mu kroplówkę - powiedziała.

- Czy może najpierw wolisz podać mu ostatnią dawkę antybiotyku?

- Tak, tak będzie lepiej. Potem przez tydzień będzie go brał w domu. - Zalał kawę spienionym mlekiem. Gdy sięgnął po kubki, zauważył, że Mia znowu coś notuje.

- Wypis?

Przytaknęła, ale wzrok jej pociemniał. O co chodzi? Pospiesznie schowała notes.

- Dzięki za kawę. Częstuj się grzankami.

Jej zachowanie związane z notesem było zastanawiające, ale odciągnął go od tego zapach grzanek.

Na żadnej z wysp nie miał okazji jeść tak smacznego chleba.

- Pyszne. Gdzie zamawiałaś ten chleb? Zalotnie przechyliła głowę.

- Sama go upiekłam.

- Sama? Nic dziwnego, że Jimmy wciąga je jak odkurzacz. Pewnie pierwszy raz w życiu je taki chleb. Tutaj, na wyspach, dostajemy pieczywo z wielkiej piekarni w Darwin.

Uśmiechnęła się z przekąsem.

- I dlatego przywiozłam własną maszynę do pieczenia chleba.

Przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- To idealny chleb dla cukrzyków, bo ma niski indeks glikemiczny. Można go upiec na ognisku?

- Na ognisku? - zdziwiła się. - Dlaczego akurat na ognisku? W ich domach widziałam kuchenki z piekarnikiem.

Wzruszył ramionami.

- Ale oni wolą gotować na ognisku.

- Myślałam, że na ognisku gotują w buszu, kiedy polują.

- To prawda, ale palenisko jest na każdym podwórku. Łatwiej na nim coś przygotowywać, jak nie wiadomo, ile osób zasiądzie do posiłku.

Westchnęła.

- Na każdym kroku coś mnie zaskakuje. Na przykład nie zdawałam sobie sprawy, że angielski jest tu drugim albo i trzecim językiem. Tutaj wszystko jest inne, ale mnie się to podoba.

Ucieszyło go to wyznanie.

- Przyjezdni z południa nie potrafią tego docenić. Sięgnęła do kieszeni po notes, ale powstrzymało ją jego spojrzenie. Oparła dłoń na stole, chwytając palcami uszko kubka. Widać było, że poczuła się niepewnie.

- Poeksperymentuję z tym chlebem, zobaczę, czy może być bez zakwasu. Wyjdzie wtedy coś podobnego do

razowego chleba na proszku. - Uśmiechnęła się. -A jak nie wyjdzie, dzieciaki będą miały piłkę.

Flynn parsknął śmiechem.

- Tak czy siak, będą szczęśliwe. Piłka nożna to tutaj druga religia. - Domyślał się, że chciała zapisać „chleb”, ale się rozmyśliła. Dlaczego? Nie powinno go to interesować. Lepiej pomyślałby o tym, jak wybrać się na ryby.

Zapadła nieprzyjemna cisza, przyćmiewając wcześniejszą swobodną wymianę zdań, gdy rozmawiali na tematy zawodowe.

Mia wstała od stołu.

- Przygotuję rzeczy do zmiany opatrunku i podam Jimmy'emu antybiotyk. Przyjdź do nas, jak skończysz kawę. - Wyszła z pokoju, a on odprowadził ją tęsknym spojrzeniem.

Zrobiło mu się tak gorąco, że gwałtownie zerwał się z krzesła, ale to nie pomogło. Co gorsza, przewrócił krzesło. Co się dzieje?!

Specjalnie wybrał te wyspy na końcu świata, żeby uniknąć kobiet oraz koszmaru męsko-damskich związków. Ta taktyka sprawdzała się przez dwa lata. Dzielił czas między pracę i sport i było mu z tym dobrze. Nic więcej mu nie potrzeba.

Żył tak, jak lubi.

Więc jego reakcja na Mię jest kompletnie pozbawiona sensu. To zboczenie.

Zboczenie wysokie i kształtne.

Stary, popatrz na fakty. Rozmowa się urwała, gdy wyczerpali tematy zawodowe. Stąd prosty wniosek, że nic ich nie łączy.

Dobrze, że tak szybko wysnuł ten wniosek. To powinno zdławić w zarodku ten szaleńczy popęd. Dzisiaj popłynie na ryby, a do poniedziałku przejdzie mu ta szczeniacka fascynacja i Mia ponownie stanie się po prostu kolejną pielęgniarką.

- Flynn... Odwrócił się od zlewu.

- Cześć, Walterze. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Jimmy może dzisiaj jechać do domu, ale musi leżeć. Ruby jest z tobą?

- Tak, rozmawia z Mią. - Walter stał w drzwiach ze spuszczoną głową, tradycyjnie unikając kontaktu wzrokowego.

Z biegiem czasu Flynn zorientował się, że takie stanie często oznacza, że osoba chce coś jeszcze powiedzieć. Pochylił się nad zlewem, by nie patrzeć na Waltera, i czekał. Czekanie oraz słuchanie to dwie najtrudniejsze lekcje, jakie przyswoił sobie od przyjazdu na Kirrę.

- Mia była dobra dla Jimmy'ego. Flynn płukał kubki.

- To prawda. Zna się na rzeczy.

- Tak.

- Czy ktoś z twojej wioski wypływa dzisiaj na ryby? - Flynn sięgnął po ściereczkę.

- Nie. - Walter bosą stopą kreślił kółka na linoleum. Do tak zwięzłych odpowiedzi też trzeba było się przyzwyczaić.

- Chciałem złowić barramundi na kolację. Walter kręcił głową.

- Flynn, nikt dzisiaj nie łowi. Dzisiaj jest uroczystość. Jaka? Wydawało mu się, że już zna wszystkie święta oraz uroczystości. Często brał w nich udział.

- Trudno, sam popłynę.

- Uroczystość jest na cześć Mii, więc musisz z nią przyjść. - Walter odwrócił się na pięcie i wyszedł na dwór, żeby tam czekać na Ruby i Jimmy'ego.

Flynn nie miał wyboru, musiał wziąć udział w tej ceremonii. Nie mógł sprawić zawodu Walterowi, który jako członek starszyny nadał mu miano „brata” oraz nauczył wielu zwyczajów tubylców. Flynn bardzo sobie cenił tę przyjaźń, tym bardziej że pomagała mu w pracy wśród mieszkańców wyspy.

Marzenie o spokojnym dniu spędzonym na rybach pękło jak bańka mydlana.

Mia. Zamiast na rybach, spędzi cały dzień z Mią. Z Mią, która jest tak spięta, że w każdej chwili może się załamać.

A gdy nie będą mogli rozmawiać na tematy zawodowe, będą milczeć. Zanosilo się na wyjątkowo długi dzień.

Idąc obok Flynna, w myślach powtarzała sobie całą listę istotnych szczegółów. Słońce stało wysoko na niebie, co zapowiadało jeszcze większy upał w ciągu dnia, a ona już czuła, jak strużka potu spływa jej po plecach.

Zamierzała napisać raport dzienny oraz zastanowić się nad pieczeniem chleba w ognisku, ale zjawił się Flynn, polecił jej natychmiast zamknąć przychodnię i kazał iść ze sobą.

Mogła go poprosić, by zaczekał pięć minut, ale zdziwienie, które okazał rano, gdy sięgnęła po notesik, sprawiło, że poczuła się onieśmielona. Nie chciała się tłumaczyć, dlaczego niemal wszystko zapisuje. Nikt, kto nie mieszkał z rodzicem, który powoli i nieubłaganie traci pamięć, tego nie zrozumie.

Nie potrafiła funkcjonować bez listy. Na początku miały one pomagać matce. Teraz były jej kołem ratunkowym, jej walką, by opóźnić to, co nieuchronne.

Nie tak wyobrażała sobie pracę z Flynnem. Przyjemną niespodzianką było to, że potrafią współpracować. Oraz to, że poświęcił jej czas, by nauczyć ją interpretacji obrazu USG. Okazał się urodzonym nauczycielem, więc postanowiła dowiedzieć się od niego jak najwięcej. Im szybciej będzie się uczyła i im więcej będzie umiała, tym pewniejsza stanie się jej pozycja wśród miejscowych.

Zdecydowanie łatwiej dla jej wewnętrznej równowagi było traktować go jak nauczyciela niż mężczyznę. Zerknęła na niego spod runda słomkowego kapelusza. Tryskał energią. W bermudach i różowo-czarnej koszuli we wzór liści palmowych wyglądał jak bywalec plaż lub surfer.

Gdy wyobraziła sobie strugi wody spływające po jego opalonej skórze, zaschło jej w gardle, a gdy ujął ją pod ramię, zakreśliło jej się w głowie.

- Uważaj na kamienie i doły - ostrzegł ją. - Tutejsze drogi są w fatalnym stanie.

- Dzięki. - Starła się rozluźnić, mimo że jeszcze nigdy nie czuła się tak niepewnie w obecności mężczyzny. Ilekroć znaleźli się razem, jej organizm natychmiast przerzucał się na tryb wzmożonej wrażliwości. Odbierało jej to całą energię.

Poprzedniego dnia, gdy ratowali Jimmy'ego, jej emocje oscylowały między czystym podziwem dla jego profesjonalizmu a palącym pożądaniem.

- Idziemy do chorego? - zapytała.

- Nie. - Puścił jej ramię, po czym wyciągnął rękę, pokazując jej spore zbiegowisko. - Idziemy na uroczystość.

- Fajnie. - Przystanęła. - A to wypada? Uśmiechnął się.

- Oczywiście. Jesteś gościem honorowym. Widząc jego uśmiech, poczuła pustkę w głowie.

- Ja? - Dopiero teraz dotarły do niej jego słowa. - Dlaczego ja?

- Bo pomogłaś Jimmy'emu.

Pierwszy raz spotkała się z takim wyrazem uznania.

- To moja praca.

- Miejscowi pragną ci podziękować - wyjaśnił, cierpliwie czekając, aż się ruszy. - Chodź, przedstawię ci ich.

Mężczyźni i kobiety siedzieli na odwróconych skrzynkach od mleka, na krzesłach, na ziemi. Na okazałych płaskich kamieniach mieszała z wodą żółtą i czerwoną glinę oraz białą kredę. Z rąk do rąk podawali sobie dwa obtłuczone lusterka, w których się przeglądali, malując twarz.

- Hej, Mia, będziemy dla ciebie tańczyć - zawołał Walter. Wokół oczu miał czerwone i białe obwódki.

Pomachała mu na powitanie.

- Opowiedz mi o malowaniu twarzy. Te wzory na pewno mają jakąś symbolikę.

Flynn zsunął kapelusz na tył głowy.

- To jest sztuka malowania całego ciała. Dzisiaj malują tylko twarze i ramiona, ale są okazje, kiedy malują całe

ciało. To jest tysiącletnia tradycja, a motywy przekazywane są z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna.

Zafascynowana patrzyła na przygotowania tancerzy.

- Kropki na twarzy i cienkie przecinające się linie na ramionach... Widziałam ten motyw na ich rzeźbach i wczoraj na twojej koszuli.

Przytaknął.

- Racja. Tradycyjne zdobienia na ich rzeźbach oraz motywy malowane na ciele stanowią podstawę współczesnego wzornictwa tkanin i wyrobów artystycznych. Wszystkie mają odniesienie do początków - tłumaczył z zapalem. - Ojcowie przekazują im również taniec snów. To jest społeczność klanowa, a każdy klan ma swój totem przedstawiający opiekuńczego przodka kojarzonego zazwyczaj ze zwierzęciem. Może to być taniec krokodyla, rekina, ale także wiatru lub łodzi żaglowej.

- Łodzi żaglowej? - Nie dowierzała własnym uszom. Rozłożył ręce.

- Zapewne powstał, kiedy pierwszy raz przepływali tędy Europejczycy.

- A matki? Co przejmują od matek? Uśmiechnął się.

- Podejrzewam, że będziesz zadowolona, jak ci powiem, że po matkach dziedziczą tak zwaną grupę skóry oraz taniec totemiczny dzikiej gęsi albo żurawia, kiedy indziej ryby.

- Zauważyłam, że jest tu strasznie dużo gęsi. Ich krzyk towarzyszy mi każdej nocy. - Podobnie jak myśli o tobie.

- Miejscowych to cieszy, bo to oznacza udane łowy.

Ruszyła w cień drzew, po czym usiadła na ziemi.

Rozbawiło ją, jak szybko rozstała się z przeświadczeniem, że aby usiąść, trzeba mieć krzesło.

- Powoli zaczynam rozumieć ten ich system „grupy skóry”. Kto do kogo może albo nie może się odezwać. - Skrzywiła się, przypomniawszy sobie pewną niewygodną sytuację.

Przyglądał się jej, przechyliwszy głowę.

- Coś się stało? - zapytał. Dłubała palcem w piasku.
- Przedwczoraj popełniłam poważną gafę, prosząc kilkunastoletniego chłopca, żeby przekazał matce pewną informację, bo zapomniałam, że nie wolno mu z nią rozmawiać. Ale już powiesiłam sobie na ścianie wykres tych relacji.

Rzucił jej pełne zrozumienia spojrzenie.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. Mamy z tym kłopot, bo to dla nas nowość, ale im ten system służy od tysiący lat, zapobiegając endogamii i chorobom genetycznym.

Doskonale wiedziała, jakiego spustoszenia może dokonać wadliwy gen. Wachlowała się liściem palmy.

- Osobne wejścia dla kobiet i mężczyzn w przychodni to kapitalne rozwiązanie - zauważyła. - W czasach jednej poczekalni i jednego gabinetu lekarskiego opieka zdrowotna zgodna z tutejszą tradycją musiała być wyjątkowo utrudniona.

- Gdy popatrzył na nią tak intensywnie, jakby po raz pierwszy zobaczył w niej kogoś innego niż pielęgniarkę, przeszył ją przyjemny dreszczyk, który błyskawicznie ustąpił miejsca zaniepokojeniu. Pamiętaj, w twoim życiu nie ma miejsca dla mężczyzny.

- Tak, racja. - Zdjął kapelusz. - W starej przychodni nie było łatwo. Ale projektując nowy budynek, mieliśmy dobrych konsultantów.

Podeszła do nich Susie.

- Jeszcze się nie rozsiadajcie - powiedziała. - Pora na jakiś czas zrobić z was rdzennych mieszkańców Kirry.

Zmieszanie w oczach Mii bardzo go rozbawiło.

- Pora na malowanie twarzy - wyjaśnił ze śmiechem. Mia wstała i ruszyła za Susie.

- Jakie kolory dostanę?

- Słońca, ryby, kamienia i pandami. Dam ci wszystkie barwy. - Zdzierając włókna z kawałka trzciny, Susie dotarła do twardego środka, po czym zwinnymi ruchami palców zrobiła z niego pędzelek, potem drugi i trzeci.

Używając ich na zmianę, nakładała na czoło Mii, na jej policzki i brodę żółte, czerwone, białe oraz czarne kropki.

- Uśmiechnij się.

Przed nimi stał Flynn z aparatem fotograficznym.

- Będzie pamiątka dla rodziny - wyjaśnił.

Uśmiechnęła się z przymusem. To ładnie z jego strony. Nie wypada psuć atmosfery, odpowiadając, że nikogo nie ma, że z całej rodziny została sama.

- Teraz możesz usiąść tam. - Susie wskazała jej kierunek.

- Dzięki, Susie. - Przeniosła się pięćdziesiąt metrów dalej. Gdy Flynn pochylił się nad nią, poczuła ciepło jego oddechu. Z trudem pohamowała chęć wtulenia się w niego.

- Zdejmij kapelusz - rzekł scenicznym szeptem - żeby wyszły z ciebie złe duchy.

Złe duchy? Zatkano ją. Skąd on wie, że coś ją gnębi?

Wróciła Susie z dymiącą wiązka liści. Machając nią nad głową Mii i dotykając ręką jej głowy i ramion, mruzczała jakieś zaklęcia w miejscowym języku.

Mia przymknęła powieki, z całych sił starając się uwierzyć, że ten dym i nieznane słowa uwolnią ją od choroby prześladującej jej rodzinę.

Miała jednak pełną świadomość, że czary nie przyniosą żadnego skutku.

Oddychała powoli, rytmicznie, odsuwając od siebie czarne myśli, które nigdy jej nie opuszczały. Starła się skupić na tym, co jest tu i teraz. Od dawna próbowała żyć z dnia na dzień, ale nie było to łatwe.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała przed sobą piętnastu barwnie wymalowanych mężczyzn, którzy kołysali się w rytm kołatek.

- Mia, to jest taniec krokodyla - poinformował ją Walter stojący na czele grupy.

Potem na czoło wysunęły się dzieci.

- A teraz taniec węża! - Susie z rozpostartymi ramionami tupiała energicznie.

- Niesamowite - szepnęła Mia, wzruszona taką formą podziękowania.

- Prawda? - Po raz pierwszy w głosie Flynnna usłyszała nutę głębokiego szacunku.

- Flynn, teraz ty jako strażnik żółwi zatańczysz taniec żółwia - oznajmił nagle Walter.

- Strażnik żółwi?

- To długa historia. - Wzruszył ramionami. Wstał i z szerokim uśmiechem dołączył do rozkołysanego tłumu.

Jego biała skóra ostro odcinała się od ciemnego tła, ale ten taniec nikogo nie dyskryminował. Akceptował każdego, kto chciał się przyłączyć. Rozgrzane powietrze zadrżało, gdy tancerze podjęli rytualną pieśń. Nie mogła oderwać oczu od Flynnna. Ile on ma twarzy? Lekarz, pilot, nauczyciel, znawca lokalnych obyczajów, strażnik żółwi.

Podchodził do niej, tupiąc i wymachując ramionami. Ciemny zarost na policzkach nadawał mu wygląd groźnego wojownika. Serce biło jej mocno, ale nie ze strachu przed nim. Czując wzbierającą tęsknotę, bała się o siebie.

Stanął przed nią wysoki i imponujący;

- Chodź, nauczymy cię z Walterem tańca cyklonu.

Osloniła oczy przed słońcem, żeby go lepiej widzieć.

- Dlaczego akurat cyklonu? - zapytała.

- Bo od kiedy przyjechałaś na Kirrę, masz urwanie głowy - wyjaśnił Walter ze śmiechem, oddalając się tanecznym krokiem.

Gdy Flynn pomagał jej wstać, widziała tylko jego opalone umięśnione ramiona.

Zawahała się, bo powinna sama się podnieść, ale pokusa, by go dotknąć, wzięła górę nad rozsądkiem. Chwyliła jego dłonie. Zupełnie inne niż ręce mieszcucha, spracowane, ale ich uścisk okazał się wyjątkowo delikatny.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, otaczający ich gwar gdzieś się rozplynął. Gdy stali tak przez chwilę, trzymając

się za ręce, zalała ją fala oszalamiającego i zarazem ożywczego gorąca.

- Dzięki - wykrztusiła.

- Nie ma problemu. - Puścił jej dłonie. Owszem, jest problem. I to poważny.

Na wyspie nigdy nie było zimno, ale jej ręce nagle przeszył chłód. Instynktownie zaczęła klaskać, dołączając do roztańczonego Waltera, by jak najszybciej odzyskać panowanie nad sobą.

Rzuciła się w wir tańca, chcąc zatrzymać burzę emocji wywołaną spojrzeniem i dotykiem Flynna.

Tańczyła, żeby zapomnieć.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Krótki lot na sąsiednie wyspy przebiegł gładko. Pogoda była sprzyjająca: słoneczne zimowe popołudnie. Ile razy by nie latał nad Kirrą, widok wyspy z lotu ptaka nieodmiennie budził jego zachwyty. Otoczona morzem w kolorze akwamaryny, pasmami czerwonego i białego piachu, a pośrodku soczyście zielona, wyglądała jak raj na ziemi.

Szkoda tylko, że Stwórca wymyślił również krokodyle i węże.

Ustawił cессиę nad pasem i spokojnie wylądował. Szczęśliwie nie było bocznego wiatru, który zjawia się wraz z porą deszczową. Gdy koła dotknęły pasa, natychmiast opuścił szybę, ponieważ na ziemi w tak małym samolocie robiło się piekielnie gorąco.

Jeszcze z powietrza dostrzegł na drodze półcięzarówkę należącą do przychodni, a za nią kłęby kurzu. Kierowca pomachał mu ręką.

Mia.

Przez kilka ostatnich dni leczył pacjentów na sąsiednich wyspach. Zazwyczaj jego umysł był zajęty problemami miejscowej społeczności, odcinał się od spraw pozostałych wysp. Ale w wolnych chwilach na wyspach Mugur oraz Barra jego myśli biegły na Kirrę i ku niedawnej uroczystości. Do Mii.

Do jej dłoni, mrocznego spojrzenia, do tego, jak rzuciła się w wir tańca cyklonu, jakby w tańcu chciała się zatracić.

Obserwował ją z mieszanymi uczuciami, jednak ich nie analizował. To, co kryje się w mrocznych zakamarkach jej duszy, to jej sprawa. Każdy, kto ląduje na północy, nosi jakieś tajemnice, a on nie chce ich poznawać i na pewno nie będzie zadawał pytań. Ponieważ pytanie wiąże się z zaangażowaniem. Na jego pytania odpowiadano

pytaniem, więc już tego zaniechał. Z kolei zaangażowanie oznacza cierpienie, więc jedyny rodzaj zaangażowania, jaki go teraz interesuje, to wyłącznie ten wynikający z roli lekarza.

Sekrety Mii należą do niej i niech tak pozostanie.

Wyłączył silnik, wpisał czas do dziennika pokładowego, sięgnął po plecak, zamknął cieszę i ruszył w stronę bramy.

Wachlując się kapeluszem, Mia stała z rozwianymi włosami, oparta o niskie ogrodzenie.

Na jej widok obudziło się w nim pożądanie.

Dwa tygodnie wcześniej była strasznie spięta, a teraz otaczała ją aura wewnętrznego spokoju. Zamiast szortów i bluzki wsuniętej pod pasek, miała na sobie prostą sukienkę, taką, jakie noszą kobiety z wyspy, zielono-niebieską, na dole wykończoną pasem żółtych i czerwonych żółwi. Skrojona dla wygody i przewiewna, powinna wisieć na niej jak worek.

Ale lekki wietrzyk sprawił, że tkanina oblepiała jej ciało, ukazując zarys piersi, wąską talię i smukłe uda. Ciało stworzone do pieszczot.

Stary, nie idź tą drogą! Aby sprowokować przepływ krwi z niższych partii ciała do mózgu, zaczął w myślach wyliczać wszystkie kości ludzkiego szkieletu. Gdy doszedł do niej, był już w stanie przytomnie rozmawiać.

- Przebrałaś się dla mnie w barwy wyspy?

Gdy wybuchnęła śmiechem, jej wzrok na ułamek sekundy pojaśniał.

- Wiem, że to nie jest przepisowy strój, ale dziecko na mnie zwymiotowało. Uznałam, że jednak wolałbyś jechać w moim towarzystwie, jak będę w sukience pożyczonej od Susie, a nie w bluzce śmierdzącej skisłym mlekiem.

- Słusznie. - Uśmiechnął się. - Bardzo ci w tym ładnie.

Przyjrzała się sukience, jakby pierwszy raz ją zobaczyła.

- Naprawdę?

Podniosła na niego wzrok, w którym zabłysła tęsknota, a jemu krew zatętniła w żyłach.

Praca, myśl o pracy! Odwrócił się i ruszył do półciężarówki.

- Wydarzyło się coś pod moją nieobecność? - zapytał tonem od niechcenia.

Milczenie. Zerknął na nią przez ramię. Szła swobodnym krokiem, kołysząc biodrami. Aha, przeszła już na czas wyspiarski.

- Dzisiaj to ty jesteś spięty jak mieszcuch - zażartowała.

Roześmiał się uradowany, że zacytowała jego własne słowa przeciwko niemu.

- A ty się aklimatyzujesz - odciął się. Wzruszyła ramionami.

- Cyklon skurczył się do lekkiej bryzy. Trzymaj. - Rzuciła mu kluczyki, po czym wsiadła do auta. - Jeżdżę od samego rana, za to już nie muszę organizować punktu szczepień. Zamiast tego zjadłam rano kielbasę z grilla i sałatkę owocową, ale potem udało mi się zaszczepić więcej dzieci, niż miałam na liście.

- Gratuluje. - Nie mógł się nadziwić zmianie, jaka w niej zaszła.

Nie tylko wydawała się bardziej zrelaksowana, ale też tryskała zdrowiem. Może przyczyną mrocznych cieni w jej oczach było po prostu zmęczenie, a nie ponure tajemnice? Mało go to obchodzi. Po prostu cieszy go, że w ciągu paru tygodni zdołała się uwolnić od miejskich stresów. Skręcił w drogę do miasteczka.

- Opowiadaj, co się tu działo. Odgarnęła włosy na plecy.

- W dalszym ciągu eksperymentuję z chlebem i ogniskiem, a Jimmy jest moim doradcą.

Gdy owiał go tropikalny zapach jej perfum, mocniej zacisnął palce na kierownicy.

- A jak goi się jego rana?

- Bardzo dobrze. Czy uważasz, że warto ponowić badanie funkcjonowania wątroby oraz elektrolitów, zanim oficjalnie go wypiszemy?

- Przydałoby się, zważywszy na częstotliwość występowania chorób nerek na tej wyspie. - Bardzo musiał się starać, by na nią nie zerknąć.

- Aha, mieliśmy też jedną bójkę. Musiałam pozszywać kilka osób.

Zaskoczony odwrócił głowę tak szybko, że aż zaprotestował jego kręgosłup. Jej obojętny ton sugerował, że dodała tę informację dopiero po namyśle.

Nic ci się nie stało? Takie słowa cisnęły mu się na usta. W pierwszej chwili nawet nie przyszło mu do głowy zapytać o swoich podopiecznych. To, że o nich nie pomyślał, kompletnie wytrąciło go z równowagi.

- Robbo był pod ręką? - zapytał, nie odrywając wzroku od drogi. Miejscowy policjant miał pod sobą bardzo rozległy rewir, więc nie zawsze był na miejscu, gdy dochodziło do ekscesów.

Podwinęła włosy, po czym upięła je kłamrą.

- Tak, i błyskawicznie przywrócił porządek. Odetchnął z ulgą.

- Całe szczęście. - Zabrzmiało to naturalnie, co wskazywało, że nareszcie odezwał się w nim lekarz, że w końcu odzyskał kontrolę nad sobą oraz nad sytuacją. - Kto został ranny?

Gdy założyła nogę na nogę, odsłaniając opalone udo, kurczowo chwycił kierownicę.

- Nie znasz ich. - Poprawiła brzeg sukienki. - Przyleciało tu na kilka dni sześciu facetów z Brisbane. Wdali się w bójkę z dwoma naszymi chłopakami. Poszło o kobietę. Pozszywałam ich, napisałam list do ich lekarzy, a Robbo dwóch z nich wyprawił z powrotem do Brisbane. Pozostałych pouczył. Od tej pory jest spokój.

- Widzę, że już się tutaj zadomowiłaś i że wcale za mną nie tęskniłaś.

Co ty wygadujesz?! Dwa lata z nikim nie flirtowałaś, to dlaczego teraz zaczynasz?

- Tęskniłam.

Poczuł się jak rażony prądem. I od razu wjechał w dziurę w nawierzchni. Spojrzał na Mię badawczo.

- Od kiedy wyjechałaś, nie piłam kawy z prawdziwego zdarzenia - wyjaśniła skromnie, gładząc zaczerwienione miejsce na wierzchu dłoni. - Twój ekspres mnie nie lubi i pluje na mnie parą. Nie wiem, czy wytrzymałabym dłużej, bo brak kofeiny daje mi się we znaki.

Rozpierała go taka radość, że miał ochotę śpiewać.

- Co tam ratowanie ludzkiego życia, najważniejsze, że brakowało mi z jakiegoś istotnego powodu - mruknął rozbawiony.

- Kawa jest bardzo ważna! - Zachichotała jak mała dziewczynka.

Jej beztroski nastrój budził w nim od dawna uśpione emocje. Ta kobieta ma zdecydowanie więcej niż jedno oblicze.

Nagle Mia chwyciła za kłamkę.

- Stój! Stój!

Jej okrzyk kazał mu błyskawicznie zahamować.

- Co jest...?

Wyskoczyła, gdy samochód jeszcze się toczył, i rzuciła się w busz. Przez zarośla Flynn dostrzegł jej barwną sukienkę oraz dziewczynę z wyspy szamoczącą się z obcym mężczyzną.

- Ej! - Dobiegło go wołanie Mii.

Nieznajomy odwrócił się w jej stronę. W jego ręce błysnęła broń.

Flynn też to widział. Ze strachu o Mię ścisnął mu się żołądek, a wszystkie mięśnie stężały. Był gotów do skoku, by ją ratować. Jednak instynkt wziął górę nad bodźcami fizycznymi. Atak na uzbrojonego mężczyznę może narazić Mię i dziewczynę na jeszcze większe zagrożenie.

Obcy najwyraźniej zwolnił uścisk, gdy Mia go spłoszyła, bo dziewczyna wyrwała mu się, po czym zniknęła w buszu.

Ze struchlałym sercem Flynn zastanawiał się, jaka będzie reakcja napastnika. Nie odrywając od niego wzroku, wezwał przez radio policję i cicho wysiadł z auta.

- Joel, słyszałam, że wypłynąłeś na ryby - usłyszał głos Mii.

Aha, to jeden z tych urlopowiczów, domyślił się.

Joel zatoczył się w jej kierunku.

- Owszem, maleńka - wybełkotał. Stała bez ruchu.

- Stąd bardzo daleko do wody i za blisko miasta jak na polowanie. - Kiwnęła głową w stronę jego strzelby.

Joel popatrzył na swoją rękę z niedowierzaniem.

- Przyjechałem... - podrapał się w głowę - uzupełnić zapasy.

Stała z bezwładnie opuszczonymi ramionami.

- Wyglądasz na zmęczonego. Mam w aucie wodę. Napijesz się?

Teraz przyszła pora, by Flynn wkroczył na scenę. Sięgnął po butelki z wodą, po czym trzymając je na widoku, ruszył w ich stronę.

Joel wodził między nimi mało przytomnym wzrokiem.

- Stary, masz piwo?

Nie pora go pouczać, że poza klubem posiadanie alkoholu na wyspie jest zakazane. Zdecydował się na konspiracyjny ton, jak facet z facetem.

- Zawiozę cię tam, gdzie dostaniesz piwo. - Podał mu butelkę z wodą.

- Zawieziesz? Dobra. Przynajmniej piwo przywiozę chłopakom... bo dziewczyna zwiąła. - Rzucił Mii obłeśny uśmiech, po czym przetarł oczy, jakby to mogło poprawić mu wzrok.

Flynn dostrzegł jego zwięzione źrenice. To chyba coś więcej niż piwo.

- Uff, gotuję się. - Mia zdobyła się na swobodny ton. - Chodźmy do auta, tam jest chłodniej.

Flynn przezornie stanął między nimi, po czym razem ruszyli w stronę drogi.

- Złapałeś jakąś rybę? - zagadnął Joela, ale ten milczał, w wielkim skupieniu starając się iść prosto.

Flynn, idąc ramie w ramie z Mią, czuł jej zapach: mieszaninę strachu i jej perfum. Doskonale wiedział, co czuła. Nieprzewidywalność pijanego człowieka sprawia, że idzie się obok niego jak po polu minowym ze świadomością, że ładunek może wybuchnąć w każdej chwili.

Gdy dotarli do samochodu, Flynn wskazał na skrzynię na broń.

- Schowam tu twoją strzelbę. - Czuł na plecach przenikliwe spojrzenie Mii. Zdawał sobie sprawę, gdzie znajduje się potencjalny cel.

Joel ze ściągniętymi brwiami rozważał tę propozycję. Powoli unosił strzelbę, trzymając ją tak, że jego palce znajdowały się niebezpiecznie blisko spustu. Flynn wstrzymał oddech, bojąc się oderwać od niego wzrok, mimo że bardzo chciał patrzeć na Mię.

- Masz, stary. - Joel oddał mu broń.

- Dzięki. - Flynn poczuł, że nogi się pod nim uginają. Postanowił sprawdzić, czy strzelba jest naładowana. W lufie znajdowała się czerwona Gilza wypełniona śrutem. Wyobrażając sobie, co mogłoby się stać, włożył strzelbę do skrzyni.

Na odgłos szumu silnika wszyscy troje odwrócili głowy. Chwilę później zatrzymał się obok nich policyjny dżip.

- Pomóc ci, Flynn? - Robbo zeskoczył na ziemię.

- Przydałoby się. - Odetchnął z ulgą. - Mam dla ciebie klienta. I pogadaj z Lizzie Wonterrgerą. Pewnie zechce złożyć skargę na tego tu obywatela.

Pięć minut później Robbo odjechał wraz z pasażerem. Flynn obiecał wkrótce zajechać do aresztu, by zbadać Joela, zanim on i jego kumple zostaną zapakowani do samolotu, który odwiezie ich na ląd.

Odzyskawszy głos, Flynn przeganiał włosy, po czym zwrócił się do Mii:

- Co cię opętało, żeby się pakować w tak niebezpieczną sytuację? Mogłaś zginąć.

Splotła ramiona na piersi.

- Ale nie zginęłam. Poza tym kiedyś trzeba umrzeć. - Gestem głowy odrzuciła do tyłu włosy, które wymknęły się spod klamry. - Jak widać, jeszcze nie było mi pisane odchodzić.

- Nie było ci pisane odchodzić?! - Starał się zapanować nad nerwami. - O czym ty mówisz? Byłaś świadoma ryzyka, więc nie mieszaj w to przeznaczenia.

- Nie wiedziałam, że Joel jest uzbrojony - rzuciła gniewnie, zaciskając pięści. - Gdybyś to ty zobaczył pierwszy, jak szarpie się z tą dziewczyną, zrobiłbyś to samo. Zareagowałam instynktownie.

Nie pojmował jej. Taka reakcja wydawała mu się absolutnie nielogiczna.

- Zareagowałaś odruchowo, a to co innego. Odruch to reakcja nie wymagająca myślenia. Mózg inaczej przetwarza odruchy, a inaczej reakcje instynktowne.

Znieruchomiała. Wpatrywała się teraz w niego spojrzeniem pełnym przerażenia.

Coś ty, stary, narobił?

Zbladła i zaczęła drżeć na całym ciele.

To wstrząs.

Psiakrew. W ułamku sekundy przeszła od ignorowania faktu, że stała oko w oko z uzbrojonym napastnikiem, do wstrząsu. Sięgnął za siebie po pled, pośpiesznie ją nim otulił, po czym przygarnął do siebie. Takiego zaangażowania wymaga od niego rola lekarza. Do jego obowiązków należy wspieranie pacjenta.

Trzymał ją mocno, tłumiąc jej drżenie, chłonąc jej ciepło. Drżenie ustało.

Na tym etapie lekarz powinien się wycofać, ale jej ciepło roznieciło w nim ogień pragnienia, potrzebę, która

zatrzymywała ją w jego ramionach. Wtulił twarz w jej włosy, by delektować się jej zapachem.

- Mio - wyszeptał - napędziłaś mi potwornego stracha.

- Nie miałam zamiaru narażać cię na niebezpieczeństwo. - Powoli uniosła głowę, by pogłodzić go po policzku. Delikatnie jak muśnięcie skrzydeł motyla.
- Przepraszam.

Przeszył go dreszcz pożądania. Spoglądał w jej oczy pełne skruchy. Wyczytał w nich także sprzeczne emocje, a wśród nich pragnienie.

Dwa tygodnie walki o samokontrolę poszły wniwecz. Westchnął ciężko. Kiedy dotknął wargami jej ust, zapomniał o bożym świecie. W tej chwili istniały dla niego tylko jej pełne wargi o smaku owoców i adrenaliny. Oraz żar, który ogarnął całe jego ciało. Już nic ich nie dzieliło, bo jej kretonowa sukienka była zbyt cienka, by stanowić jakąkolwiek barierę. Mia zarzuciła mu ręce na szyję, a wówczas przywarły do niego jej piersi i uda.

Całował ją coraz bardziej zachłannie, coraz żarliwiej. Przez krótką chwilę odwzajemniała tę pieśczętę, ale nagle odsunęła się i już jej nie było.

Czy można tęsknić za czymś, czego ledwie się skosztowało? Heroicznym wysiłkiem woli wyrwała się z objęć Flynnna. Od jego warg, które zburzyły ten cienki mur, którym się od niego odgradziła, od jego ciepła, rytmu serca, jego żywotności, która ją przesycała, pobudzając jej ciało w sposób, który może przynieść jeszcze większe cierpienie.

Zareagowałaś odruchowo, a to co innego niż instynkt. Trafniej nie można. Jego słowa wywołały wspomnienie ataków kompulsywnych zakupów, w jakie popadała jej matka. Sześćdziesiąt trzy płyty CD w pół godziny, trzy samochody kupione pewnej soboty, bo matka nie mogła się zdecydować na kolor, a do tego setki szali, które po prostu kradła. Tak zaczął się jej upadek, tak wyglądały początki jej demencji.

Masz dwadzieścia sześć lat, pocieszała się Mia, a pierwsze objawy pojawiły się u matki po czterdziestce.

- Mio... - Flynn przerwał jej tok myślenia. - Znowu jesteś blada. - Zmrużył oczy. - Co się dzieje?

Strach ścisnął ją za serce. Nikomu o matce nie opowiadała i nie ma zamiaru mu się spowiadać. Zmieni temat.

- Nic się nie dzieje. Absolutnie nic. - Nerwowo splatała i rozplatała palce. - Joel, strzelba, a potem ten pocałunek... - Wzruszyła ramionami. - Przepraszam, byłam w szoku. To już się nie powtórzy. Jestem pielęgniarką, a ty lekarzem...

- Nie przepraszaj. - Jego głos brzmiał chłodno, mimo że Flynn uśmiechał się wyrozumiale. - To się zdarza w stresujących sytuacjach. Zawiozę cię do domu.

Przytaknęła.

Dzięki Bogu, sprawa pocałunku została załatwiona. Mimo to trudno jej było nie zwracać uwagi na to, jaką burzę wywołał w jej organizmie.

Na szczęście malownicze czerwone skały, wśród których biegła szosa, dostarczyły im tematu do swobodnej konwersacji, co z kolei pomogło rozładować atmosferę, wrócić do normalności. Aczkolwiek w obecności Flynnna nic nie było normalne.

Całowała się z nim! Oszalała? Steven niczego jej nie nauczył?

Gdy wróci do domu, weźmie kąpiel i o wszystkim zapomni. O Flynnie, o strzelbie, o tej godzinie. Utopi te zdarzenia w pachnącej pianie.

Zaparkował pod krzakiem bugenwilli. Mia odpięła pas z zamiarem pożegnania Flynnna jak przystało na pielęgniarkę, a nie kobietę, która chwilę wcześniej omdlewała w jego ramionach.

- Położyłam ci na biurku wyniki badania krwi do podpisania. Nic pilnego.

- Mogą poczekać do jutra. Przytaknęła.

- Do zobaczenia. - Otworzyła drzwi i wyskoczyła z auta. Odetchnęła z ulgą.

Wrócili na płaszczyznę zawodową i jutro już nikt nie będzie pamiętał tego pocałunku.

Teraz musi napić się herbaty i wziąć kąpiel, a potem obejrzy jakiś babski film, pojadając ciasteczka, które trzyma na czarnej godzinę. Ruszyła ku skrzyni półciężarówki po torbę.

Flynn ją wyprzedził. Chwycił jej torbę, po czym stanął pod drzwiami na werandzie. Na jego twarzy malował się nieprzejednany upór.

Przeraziła się. Dlaczego wysiadł z samochodu? Wyciągnęła rękę po torbę.

- Dzięki. Nie jedziesz na komisariat? Flynn uniósł brwi.

- Robbo mnie zawiadomi, jak będzie gotowy. Doznałaś wstrząsu, więc muszę się upewnić, że coś zjesz i się napijesz.

W jej umyśle rozdzwonił się dzwonek alarmowy. Nie chciała, by wchodził do jej domu, by wypełniał go swoim urokiem. Żeby ją kusił.

- To bardzo ładnie z twojej strony, ale nic mi nie jest. Ani drgnął.

- Jestem lekarzem i widzę, że nie czujesz się dobrze. - Rzucił jej wymowne spojrzenie. - Podejrzewam, że dzisiaj dopadło cię to, przed czym tak uciekasz.

Zamurowało ją. Chciała zaprzeczyć, ale głos uwiązł jej w gardle.

Wyjął jej klucze z ręki i otworzył drzwi.

- Myślę, że naszedł czas, żebyś mi o tym opowiedziała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Smażąc steki w jej doskonale wyposażonej kuchni, podśpiewywał pod nosem. Nieoczekiwanie zdał sobie sprawę, jak bardzo mu brakowało gotowania. Kiedy przebywał na wyspach Mugur i Barra, każdego dnia na posiłek zapraszała go inna rodzina, a na tej wyspie był ostatnio tak zajęty, że nie miał czasu nic zamówić, a gdy przygotowywał sobie posiłek w domu, to zazwyczaj z puszek.

Za to spiżarnia Mii okazała się niewyczerpanym źródłem inspiracji dla kucharza amatora. Z łazienki dobiegały go odgłosy prysznic. Mia stwierdziła, że jego obecność nie jest konieczna, po czym udała się pod prysznic, więc teraz liczył, że aromat egzotycznych przypraw zwabi ją do kuchni.

Mieszał w woku paprykę i cebulę na drugim palniku, zastanawiając się, gdzie Mia trzyma wino.

Co ty robisz? - dopytywał się wewnętrzny głos, który przez ostatnie dwa lata nad nim czuwał, podczas gdy jemu stanął przed oczami obraz, jak gotował dla Brooke.

Nie, to zupełnie coś innego. To jedzenie ma być lekarstwem. Dorzucił do woka makaron ryżowy, starannie oddzielając go od warzyw. Ciągłe dźwięczały mu w uszach słowa Mii: „kiedyś trzeba umrzeć”. Nie pasowały do jej dokładności w pracy, do robienia notatek... Sprawiała wrażenie perfekcjonistki. Jedno przeczy drugiemu. I właśnie to kazało mu złamać postanowienie, że nikogo nie będzie pytał o przyczynę przyjazdu na Kirrę. Jeśli ma z nią pracować, musi się tego dowiedzieć.

Musi ją zrozumieć i ją chronić.

Zirytowany zapragnął przegonić te głupie podszepty i tak mocno stuknął łąpatką w metalowy brzeg woka, że aż zadźwięczało. Wcale nie musi jej chronić. Ani Mii, ani

żadnej innej kobiety. Kobietom nie zależało na jego opiece. Najpierw jego matce, a potem Brooke.

- Ale ładnie pachnie... - Weszła do kuchni i od razu zaczęła wyjmować sztucce z szuflady. Mokre włosy splotła w warkocz. Wyglądała świeżo, czysto i pociągająco.

Wróciło wspomnienie jej warg, więc z tym większą energią przekręcił kurek gazu.

- Nałożę, a ty wyjmij z lodówki sos chili.

- Tak jest, szefie. - Otworzyła lodówkę.

Jak zauroczony wpatrywał się we fragment jej opalonych pleców poniżej kusej bluzeczki. Te plecy aż się prosiły, by je pieścić i całować.

Skup się, stary. Jesteś tu, żeby zjeść, porozmawiać, poznać ją lepiej oraz, na koniec, wyjść.

Przełożył potrawę do dwóch misek, po czym postawił je na matach uplecionych z liści pandanu.

Usiadłszy na wprost niego, Mia naląła do wysokich szklanek lodowatej wody. Zauważył, że jest podminowana do granic wytrzymałości.

Postanowił zrobić coś, żeby się rozluźniła. Popukał palcem w matę.

- Byłaś w tym warsztacie, gdzie kobiety wyplatają takie rzeczy?

Sztywno kiwnęła głową.

- Tak, przedwczoraj. Ruby pokazała mi kadzie, w których gotowały się liście pandanu z korzeniami różnych roślin, które je barwiły na różne kolory. Kiedy okazałam zdziwienie, wyłowiła jakieś zielsko, żeby mi pokazać jego jaskrawoczerwony korzeń.

Uśmiechnął się, po czym zaczął nawijać makaron na widelec.

- Wychowywałaś się na Tasmanii? - zapytał.

- Tak. - Włożyła do ust pełny widelec jedzenia, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

Nie rozmawia się z pełnymi ustami.

Najpierw prysznic, teraz jedzenie. Taktykę uników doprowadziła do perfekcji. Upił łyk wody i czekał. Modlił

się w duchu, żeby Robbo akurat teraz nie wpadł na pomysł, by wezwać go na komisariat.

- A ty gdzie spędziłeś dzieciństwo? - W jej głosie nadal wyczuwał napięcie.

On też potrafi być małomówny.

- Brisbane. - Włożył do ust pokaźny kęs, po czym puścił do niej oko.

Zakrztusiła się lekko, ale popiła wodą.

Jedli w milczeniu, jakby na czas posiłku zawarli rozejm. Jedynym słyszalnym odgłosem było rechotanie żab za oknami.

- Dziękuję. To najsmaczniejszy posiłek, jaki tu jadłam - powiedziała, odsuwając pustą miseczkę, i uśmiechnęła się uprzejmie.

- Bardzo mi miło. Dawno nie gotowałam, więc zrobiłem to z przyjemnością. - Odłożył widelec, zdecydowany podjąć niewygodny temat. - Czuję, że nie chcesz mi czegoś powiedzieć, ale rozmowa może naprawdę pomóc.

Mia bawiła się rogiem maty.

- Nie zauważyłeś, że ludzie, którzy to mówią, sami bardzo rzadko są skłonni do zwierzeń?

Przywołał na pamięć rozstanie z Brooke.

- Może już swoje przeżyli i poznali wartość takich rozmów.

Spojrzała na niego spode łba.

- Nie wyjdiesz, dopóki ci nie powiem. Uśmiechnął się, by rozładować atmosferę.

- Nie wyjdę.

Odsunęła się z krzesłem od stołu tak energicznie, że aż zapiszczało linoleum na podłodze.

- Co mam ci powiedzieć? To był wyjątkowo zły rok.

- Przykro mi, ale tak bywa. Są lata lepsze i gorsze.

- Uhm. - Wstała, żeby sprzątnąć ze stołu.

Chciał pójść w jej ślady, ale się powstrzymał. Mia potrzebuje dystansu, a i tobie dystans się przyda. Ale też bardzo chciał ją zrozumieć.

- I z powodu tego złego roku uwierzyłaś, że naszym życiem kieruje wyłącznie los?

Znieruchomiała przy zlewie. Odwróciwszy się powoli, rzuciła mu spojrzenie pozbawione wyrazu.

- Co w tym złego? Kto decyduje o tym, co nas spotka? Na pewno nie ja.

Jej cierpki ton sprawił mu przykrość. Odezwał się bardzo cicho, starając się, by jego słowa zabrzmiały jak głos rozsądku pośród zamętu.

- Każdy z nas do pewnego stopnia kieruje swoim życiem. Dokonujemy wyborów, podejmujemy decyzje...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- W zeszłym roku straciłam matkę i brata. Nie miałam na to żadnego wpływu - ucięła.

Sięgnęła po pudełko ciasteczek, otworzyła je i z impetem postawiła na blacie kuchennym.

- Ani na to, że ojciec zmarł na zawał, kiedy miałam szesnaście lat. Gdybym miała nad tym kontrolę, nic takiego by się nie wydarzyło, nadal miałabym rodzinę. - Wyzywającym ruchem splotła ramiona na piersi. - Nie mam takiego naukowego podejścia jak ty, ale uważam, że los odgrywa istotną rolę w moim życiu.

Poczuł się zdruzgotany jej słowami. Współczuł jej z całego serca, ale żeby nie zerwać się od stołu i jej nie przytulić, musiał mocno chwycić się blatu.

Żeby nie narażać siebie na ryzyko. Ryzyko powtórnego popełnienia tego samego błędu.

Obserwowała go z bijącym sercem. Czy na tym poprzestanie? Przyjmie jej wyjaśnienie i nie będzie pytał, dlaczego matka i Michael nie żyją? Zrozumie, że to rozpacz kazała jej dzisiaj tak idiotycznie się zachować? Bała się oddychać.

- Masz rację. To był dla ciebie bardzo zły rok. Przykro mi z tego powodu. Nikomu bym tego nie życzył. - Wstawał powoli, z wyrazem współczucia, a zarazem uporu na twarzy. - Ale...

Zabrzmiało to tak złowieszczo, że utkwiała w nim wzrok, jakby w ten sposób mogła zapobiec dalszemu przesłuchaniu.

Odkaszlnęła.

- Ale mimo że ci ich brakuje, musisz żyć dalej. Oni na pewno by chcieli, żebyś żyła pełnią życia, w głupi sposób nie wystawiając się na ryzyko, które mogłoby przedwcześnie je zakończyć.

Niezależnie od tego, co zrobię, ono i tak szybko się skończy. Nie powiedziała tego głośno, wręcz nie chciała o tym myśleć.

- Zapamiętam to sobie - mruknęła.

Ściągnęła brwi, a z jego oczu wyczytała, że ten zdystansowany facet wcale taki nie jest, że i on nie do końca godzi się z losem w takim stopniu, jak to udaje przed innymi. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał mu natarczywy dzwonek komórki.

- To Robbo, prawda? - odezwała się pierwsza. Zerknęła na wyświetlacz i przytaknęła.

- Muszę jechać. - Spojrzał na nią z zatroskaniem. - Trzymaj się.

Błagam, nie bądź taki opiekuńczy, bo i tak trudno ci się oprzeć.

Zawahał się w progu.

- Mio...

Położyła mu rękę na plecach.

- Idź już. - Pchnęła go lekko na werandę, mimo że jej palce wręcz prosiły, by mogły chwycić go za ramię i wciągnąć z powrotem.

Pół godziny przed czasem zatrzymała się na parkingu przed przychodnią. Marzyła o chłodnym prysznicu i wodzie mineralnej z lodem i cytryną, ale wiedziała, że jest to marzenie ściętej głowy, że spełni się dopiero za kilka godzin.

Mimo że była to sobota, musiała przejrzeć zapasy leków oraz wystawić zamówienie i przefaksować je do Darwin tak, by leki dostarczono w poniedziałek rano. Potem

czeka ją jeszcze koszenie trawnika przed przychodnią. Dopiero wtedy zasłuży na prysznic, ale bardzo szybki, bo o czwartej ma być w kościele na ślubie najstarszej córki Susie.

Z obrzydzeniem spojrzała na swoje brudne ubranie. Dzięki Bogu, że jest sobota i nikt jej nie zobaczy.

Ruszyła do wejścia dla personelu. Flynn przyjdzie za godzinę, aczkolwiek czas nic dla niego nie znaczy, ale na pewno nie zjawi się wcześniej. Druga półcieżarówka należąca do przychodni stoi na parkingu, czyli jeszcze nie wylądował.

Otworzyła drzwi, przekroczyła próg i od razu zderzyła się z miękką przeszkodą.

Flynn.

By nie upaść, głównie z wrażenia, chwyciła go za ramię.

- Witam. - Uśmiechał się szeroko, jednocześnie mierząc ją wzrokiem. - Widzę, że się dobrze bawiłaś. Kiedy przefarbowałaś się na rudo?

Jego spojrzenie wręcz ją paliło, każdy centymetr jej upapranego czerwonym pyłem ciała. Poczowała, że nogi ma jak z waty.

- Ktoś zabrał plandekę z samochodu, a ja na drodze z Bathurst złapałam gumę. Żeby się dostać do koła zapasowego, musiałam wczołgać się pod auto. - Odrzuciła włosy gniewnym ruchem, ale oczy się jej śmiały. - Tylko mężczyzna mógł wpaść na pomysł, żeby koło zapasowe umieścić pod autem.

- Na twoje szczęście to nie pora deszczowa, chociaż podobno błoto dobrze robi na cerę. - Zaśmiał się cicho. - Ludzie płacą ciężkie pieniądze, żeby dać się wysmarować błotem. - Wyciągnął suche źdźbło z jej włosów.

Przed oczami stanął jej obraz nagiego Flynnna pokrytego błotem. Zaszumiało jej w głowie. Mimo to udało jej się cofnąć o krok, byle dalej od jego aury, zapachu jego mydła, byle dalej od pokusy.

- Biorę się za kosiarkę, więc umyję się z grubsza, na tyle, żeby posmarować się filtrem.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. - Szczęrzył zęby.
- Miejscowi gotowi pomyśleć, że wyszykowałaś się na jakąś uroczystość, ale nieco przesadziłaś z czerwonym.

Udając oburzenie, wzięła się pod boki.

- Ha, ha, ha, jakie śmieszne, strażniku żółwi.
Uroczystość jest dopiero jutro, po nabożeństwie.

Jego uśmiech zgasł.

- Po jakim nabożeństwie?

Była przekonana, że na jej twarzy maluje się osłupienie.

- Jutro córka Susie bierze ślub. - Kręciła głową. - Faceci takich rzeczy nie dostrzegają. Susie od kilku tygodni nie mówi o niczym innym. Przecież to dlatego wróciłaś tu na weekend, zamiast siedzieć na Barze.

- Masz rację, o czwartej. Ja cię tylko sprawdzałem - odparł bez cienia uśmiechu.

Sprawdza jej pamięć? Przeraziła się. Nie, na pewno nie. On nie wie o jej matce i o dziedzicznym otępieniu czołowo-skroniowym. Posłużył się takim chwytem wyłącznie po to, by pokryć własną niepamięć.

- Jak chcesz zdażyć do kościoła przed panną młodą, to lepiej już teraz bierz się do roboty - rzucił oschłym tonem, po czym odwrócił się i odszedł.

Zamyślona szła do łazienki. O co tu chodzi? Flirtował z nią i nagle się zamknął. Być może było mu głupio, że zapomniał o ślubie. To do niego niepodobne. No ale ona mało go zna.

Wiedziała tylko tyle, że Flynn budzi w niej nieznośną tęsknotę.

Upłynęły już dwa tygodnie, odkąd przyrządzał u niej kolację, odkąd ją obejmował. Westchnęła, bo bardzo chciała o tym zapomnieć, a nie umiała. Flynn zawładnął jej snami: obejmował ją, pieścił i całował, a ona budziła się rozgorączkowana i niezaspokojona.

W równej mierze kochała te sny i ich nienawidziła.

Napełniła umywalkę wodą i sięgnęła po mydło. Flynn na przemian to pojawiał się, to znikał, wprowadził

kompletny zamęt w jej życiu. Praca na wyspie bardzo jej odpowiadała. Miała tu wszystko, czego chciała i potrzebowała, a przede wszystkim dzieliły ją od miasta tysiące kilometrów oraz nie musiała pracować w zespole. Jednak gdy Flynn przebywał na innej wyspie, liczyła dni do jego powrotu.

Kiedy wracał, robiło się jej lekko na sercu, ogarniało ją uczucie oczekiwania, przeszywał przyjemny dreszczyk emocji. Flynn rozjaśniał mrok, w którym od roku się poruszała. Była spragniona tej lekkości, spragniona Flynną.

Jest dla ciebie pociechą, niczym więcej. Kiedy obejmował ją po incydencie z Joelem, postąpił jak opiekuńczy mężczyzna, może nawet jak przyjaciel. I nic więcej z tego nie wyniknie, bo ona jest chodzącą bombą zegarową i nie zechce jej żaden facet. Steven okazał się najlepszym tego dowodem.

Spłukiwała twarz i ramiona wodą, która nadała pyłowi rdzawą barwę. Spoglądając w lustro, patrzyła, jak strużki wody rysują na jej twarzy jaśniejsze ścieżki. Flynn drugi raz nie próbował jej pocałować. Od tamtego pamiętnego wieczoru zachowuje profesjonalny dystans.

To dobrze. Należy to zaakceptować. Ale przed oczami stale miała wyraz zawodu, jaki malował się na jego twarzy, gdy wezwano go na komisariat.

Uprzytomniła sobie nagle, że Flynn ani razu nie wspomniał o swojej rodzinie oraz że nie latał raz w miesiącu do Darwin, co czynili inni przyjezdni, do swoich dziewczyn, narzeczonych czy żon i dzieci.

Na wyspie czuł się jak u siebie domu, cieszył się powszechnym szacunkiem, wszyscy go kochali. Trenował dziecięcą drużynę piłkarską, nosił tytuł strażnika żółwi. Był zżyty z tym miejscem.

Pierwsze wrażenie, jakie na niej zrobił, wrażenie nieustraszonego łowcy krokodyli i indywidualisty nie pasowało do późniejszego obrazu troskliwego lekarza, człowieka z entuzjazmem biorącego udział w życiu

społeczności Kirry. Tacy serdeczni faceci jak Flynn zazwyczaj mają kochające żony i gromadkę dzieci.

Dlaczego jest sam?

- Mio, potrzebna mi twoja pomoc! - zawołał z gabinetu zabiegowego.

Pospiesznie wytarła twarz i ręce, po czym narzuciła szpitalny fartuch i pobiegła do pracy.

- Niedługo poczujesz się lepiej. - Z uśmiechem gładził po głowie dziewięcioletnią Alice, tłumiąc westchnienie. Sprawić, by poczuła się lepiej, to jedna sprawa, ale ją wyleczyć to coś całkiem innego.

- Co się stało?

Gdy spojrzał na Mię, czyściutką i uśmiechniętą, przeszył go dreszcz, którego doznawał, ilekroć na nią patrzył, nawet kiedy była w ubłoconym ubraniu. Brud nie był w stanie przyćmić jej urody. Ani smutku.

Utrata rodziny to wielka tragedia. Domyślał się, że jej matka i brat zginęli w wypadku drogowym. Jednak pomimo tej straty Mia odznaczała się energią pełną afirmacji życia, promieniującą z jej oczu, warg, sposobu, w jaki jej biodra...

Potrząsał głową. Był przekonany, że potrafi się na to uodpornić, ale pomimo jego usilnych starań Mia nie dawała mu spokoju. To połączenie siły i słabości okazało się wyjątkowo pociągające.

Trzeba położyć temu kres.

Był zły, że wrócił na Kirrę, by spędzić z nią weekend, kompletnie zapominając o ślubie córki Susie. Gdyby bardziej się skupił, zostałby na sąsiedniej wyspie zgodnie z grafiką.

Takie chwile zapomnienia uświadamiały mu, że powinien wrócić do normalnego życia, nieskomplikowanego jak przed pojawieniem się Mii na wyspie.

Zacznie od powrotu do roli mentora. Jak tylko skończy tę lekcję pogładową, wymyśli jakiś pretekst, by polecieć na którąś z sąsiednich wysp.

- Zbadaj Alice i powiedz mi, co jej dolega. Szeroko otworzyła oczy.

- Egzamin? Podejrzewasz, że to jest coś dla mnie nowego?

- Bardzo możliwe, że na południu z tym się nie zetknęłaś - wyjaśnił.

- Jest z nią matka?

- Nie. Przywiózł ją wujek. Czeka na zewnątrz.

- I tu nie wejdzie. - Pokiwała ze zrozumieniem głową, po czym zdjęła z półki sfatygowanego misia w zielonym ubranku chirurga, po czym podeszła do dziewczynki.

- Alice, mam na imię Mia. Przyszłam cię obejrzeć. Potrzymasz doktora Misia?

Dziewczynka wzięła od niej zabawkę i mocno ją przytuliła.

Zgodnie z jego oczekiwaniami Mia zaczęła od zmierzenia dziecku temperatury.

- Wysoka. Trzydzieści dziewięć i cztery. - Wpisała to do karty. Potem zbadła gruczoły, zajrzała do oczu oraz nosa. - Widzę ślady krwawienia z nosa - zwróciła się do Flynna.

Przytaknął.

- Do diagnozy przyda się każde spostrzeżenie.

- Alice, powiedz „aaa”.

Gdy dziewczynka popatrzyła na nią zdumiona, Mia spojrzała na Flynna.

- Alice pochodzi z północnej części wyspy, gdzie mało kto mówi po angielsku. - Usiadł okrakiem na krześle, by obserwować, jak Mia poradzi sobie z taką sytuacją.

Najpierw poklepała po ramieniu dziewczynkę, potem siebie i powiedziała: „aaa”.

Mała posłusznie otworzyła buzię, pozwalając Mii obejrzeć migdałki.

Mia ze zmarszczonym czołem wrzuciła szpatułkę do kosza, po czym bardzo uważnie przyjrzała się twarzy małej pacjentki.

- Ona chyba ma tik, ale może to ze stresu - stwierdziła. Flynn skinął głową, rozmyślnie unikając konkretnej odpowiedzi. Nagle Mia skrzywiła się, powiedziała „auu, auu” i zaczęła lekko klepać się po biodrach i udach.

Alice przytaknęła, dotykając swoich kostek, kolan, łokci, a na koniec brzucha.

Mia położyła ją, by zbadać kończyny.

- Wyczuwam guzki na stawach. - Przyciągnęła bliżej lampę. - Ona ma świerzb - stwierdziła.

- Zgadza się. - Zauważył, że Mia nieco się zrelaksowała. Zdawał sobie sprawę, że potraktowała to jak egzamin, ale bardzo mu zależało, by umiała zdiagnozować tę chorobę.

- Ma opuchnięte stawy. To może być zapalenie stawów.

- Niewykluczone. - Nie będzie jej pomagał. Mia prychnęła nerwowym śmiechem.

- Czuję się jak podczas egzaminu końcowego.

- Dobrze ci idzie.

- Ale wiem, że to jeszcze nie to. - Rzuciła mu uśmiech, w którym mieszał się upór oraz coś adresowanego tylko do niego.

Oczami duszy ujrzał ją w swoim łóżku, jak spogląda na niego roześmianym namiętym wzrokiem. Krew za-tętniła mu w żyłach, oddech przyspieszył, a jego umysł zaczął rozpaczliwie wyliczać wszystkie powody, dla których jego ciało powinno stawić opór. Ale ciało nie przyjmowało ich do wiadomości.

Mia posadziła Alice, żeby ją osłuchać.

- Słyszę szmer rozkurczowy.

Jest bliska sukcesu, pomyślał, ale niejeden lekarz się pomylił.

Pogładziła Alice po głowie, po czym usiadła obok niego.

- Czy to jest gorączka reumatyczna? Z wolna pokiwał głową.

- Tak. Zasłużyłaś na medal.

Skrzywiła się, jakby postawienie prawidłowej diagnozy było czymś niepożądanym.

Rozumiał ją. Często trafna ocena sytuacji nie jest żadnym powodem do radości.

Przygryzła wargę.

- Masz rację, nigdy się z tym nie spotkałam. Nawet nie miałam do czynienia ze świerzbem, chociaż na południu niemal wszystkie dzieci łapią molluscum contagiosum. - Przeniosła spojrzenie na Alice. - Biedne dziecko, nic dziwnego, że tak źle się czuje.

Flynn podrapał się w brodę.

- Aktualnie uważa się, że przyczyną jest świerzb.

Aż podskoczyła.

- Wydawało mi się, że gorączka reumatyczna jest powikłaniem po streptokokowym zapaleniu gardła. Jak się ma do tego pasożyt skórny?

Usiadł wygodniej. Jak miło mieć tak zainteresowanego słuchacza.

- Nieleczony świerzb prowadzi do zakażenia skóry, między innymi paciorkowcem. Alice ma świerzb, więc jej organizm walczy z paciorkowcem, ale pewne tkanki są do siebie podobne i dlatego przeciwciała atakują zastawki serca oraz stawy.

Mia kiwała głową.

- I wtedy mamy do czynienia z gorączką reumatyczną.

- Tak, ale paciorkowce wywołują również przerostowe kłębkowe zapalenie nerek.

- Aha. Od początku mnie zastanawiała tak wysoka zachorowalność na choroby nerek na tej wyspie. To zapewne przez te wszystkie psy.

- Nie, psy nie są temu winne. Nużycę powoduje inny pasożyt, który nie atakuje ludzi. - Wstał i podszedł do Alice. - Choroba skóry ma również związek z wysoką zachorowalnością wśród dzieci na zapalenie jelit oraz płuc. Po prostu organizm mobilizuje wszystkie siły do zwalczania pasożyta na skórze, w związku z czym brakuje ich do obrony przed innymi mikroorganizmami.

Do Mii dotarła skala ubóstwa oraz złych warunków bytowych na wyspie.

- Od poniedziałku zacznę rozważać sposoby rozwiązania problemu świerzbu - oznajmiła.

Poruszony jej empatycznym podejściem, przez moment zastanawiał się, jak by to było znaleźć się pod jej opieką. Jednak natychmiast odezwały się wszystkie jego mechanizmy obronne. Kobiety się tobą nie przejmują. Kochasz je, a one zostawiają cię na lodzie.

- Jak zamierzasz ją leczyć? - Wyrwała go z zadumy, jednocześnie mimo woli podsuwając mu pretekst do natychmiastowego wylotu z Kirry, a co za tym idzie, uniknięcia ślubu córki Susie.

- Penicyliną i antybiotykiem. Trzeba jej zrobić echo serca, kompleksowe badanie krwi oraz położyć ją do łóżka. Zabiorę ją do Darwin.

Jej ręka zajęta wpisywaniem czegoś do notesu zawisła w powietrzu. Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Wszystko możemy zrobić tu na miejscu, oprócz echa - zauważyła.

- I dlatego polecę z nią do Darwin - powtórzył. Podeszła do kartki wiszącej na ścianie i przez chwilę wodziła po niej palcem.

- W piątek wypada wizyta kardiologa, który przylatuje tu co dwa miesiące. Jest tu wyraźnie napisane „echo serca”. - Odwróciła się do Flynna z konspiracyjnym uśmiechem. - Poproszę jego rejestratorkę, żeby wpisała Alice na listę. Sam w kółko powtarzasz, że lepiej ich z Kirry nie ewakuować. W ten sposób nie opuścisz ślubu - dodała tonem zamykającym całą sprawę. - Przygotuję penicylinę.

- Opieka nad pacjentem jest o wiele ważniejsza niż jakiś tam ślub - mruknął, czując narastający lęk. - Alice musi leżeć w łóżku, więc dzisiaj zabieram ją do Darwin.

Mia spojrzała mu w oczy spod przymkniętych powiek.

- Ma się rozumieć, że opieka nad pacjentem jest ważniejsza od ślubu.

- Cieszę się, że podzielasz mój pogląd. - Nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. - Ty

pójdiesz na ślub jako przedstawicielka przychodni, a ja polecę z Alice do Darwin.

- Wątpię. - Odrzuciła do tyłu włosy, z których uniósł się niczym aureola obłok czerwonego pyłu. - Ten plan leczenia przeczy wszystkiemu, czego do tej pory mnie uczyłeś. Przeczy też wszystkim twoim zasadom. Alice jest chora, ale jej stan nie zagraża życiu, jak było w przypadku Jimmy'ego, a jego zatrzymałeś.

Jej słowa zaskoczyły go, a brutalna prawda w nich zawarta przytłoczyła.

- Mio, zdaje się, że to ja jestem lekarzem i ja podejmuję ostateczne decyzje dotyczące pacjentów.

Stała przed nim, wzięwszy się pod boki.

- Primum non nocere.

Przede wszystkim nie szkodzić. Przysięga Hipokratesa.

Zawrzało w nim. Ze złości na siebie i na Mię.

- O co ci chodzi? - Podeszedł do biurka, by zatelefonować do szpitala w Darwin. Alice dobrze zrobi porządne jedzenie oraz prawdziwy odpoczynek na szpitalnym łóżku.

- Chcę poznać rzeczywiste powody, dla których zamierzasz w sobotę ewakuować pacjentkę bez zagrożenia życia.

Poczuł, że nie ma czym oddychać, że musi coś zrobić, by dała mu spokój.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć ze swoich decyzji. Jestem lekarzem, a ty pielęgniarką.

Skuliła się, ale nie poddała.

- Musisz uzasadniać swoje decyzje, jeśli podejmujesz je z powodów osobistych.

Odłożył słuchawkę, po czym przeniósł wzrok na Alice.

W oczach dziewczynki, która wyczuwała napiętą atmosferę, czaił się strach.

Potarł kark. Co ty robisz? Nie możesz zabrać małej do Darwin. Mia ma rację. Nie wolno dopuścić do tego, żeby emocje przesłaniały ci profesjonalną ocenę sytuacji.

Mia nie spuszczała z niego wzroku pełnego stanowczości i zatroskania. Niepokoiła się o niego, mimo że przed chwilą tak brutalnie ją potraktował.

Nie chciał widzieć w jej oczach troski ani litości. To dlatego wyjechał z Brisbane.

- Alice zostanie tutaj.

- Cieszę się. - Uśmiechnęła się jak do krnąbrnego dziecka, które w końcu usłuchało głosu rozsądku. - Poproszę Jenny, żeby przy niej dyżurowała.

Za skarby świata nie pójdę na ten ślub, pomyślał.

- Nie trzeba, ja z nią zostanę. Mia energicznie pokręciła głową.

- Nie jesteś tu potrzebny. Jako lekarz na tej wyspie masz też inne obowiązki oprócz medycznych. Masz wspierać naszą najlepszą miejscową pielęgniarkę w dniu ślubu jej córki. - Spiorunowała go wzrokiem. - Teraz zajmijmy się Alice, następnie przekazemy ją Jenny, a zanim pójdziemy do kościoła, powiesz mi, co jest grane.

Mia przyparła go do muru.

Po dwóch latach ucieczki dogoniła go przeszłość, a on nie ma gdzie się przed nią ukryć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Temperatura Alice spadła. Mała teraz śpi. - Mia pchnęła szklankę z wodą w jego stronę z postanowieniem, że nie będzie niczego owijać w bawełnę. - Kiedyś powiedziałeś, że tutaj każdy od czegoś ucieka. Zatem co ciebie tu sprowadziło?

- W dzieciństwie spędziłem tutaj kilka lat, więc postanowiłem wrócić.

Aha, to tłumaczy, dlaczego czuje się na wyspie jak u siebie. Ale ona nie da się wyprowadzić w pole. Zauważyła jego stężałe rysy.

- Od początku zamierzałeś tu pracować? Odwrócił wzrok.

- Nie. - Podniósł szklankę do ust, odstawił ją, po czym zajął się rozmazywaniem kółka z wody spływającej z oszronionego szkła. - Pracowałem w szpitalu w Brisbane. Miałem robić specjalizację z dermatologii.

Zakrztusiła się tak gwałtownie, że woda puściła się jej nosem. Nie wyobrażała sobie Flynnna, który pracuje w jednej z najmniej ciekawych dziedzin, na dodatek w dużym szpitalu.

- Z dermatologii?! - Nie kryła, że ta informacja nią wstrząsnęła.

- A bo co? - Spojrzał na nią z wyrzutem. Otarła usta serwetką.

- Po prostu nie widzę cię w tej roli. Wydaje mi się, że dermatologia do ciebie nie pasuje.

Zamyślił się.

- No cóż, nic z tego nie wyszło. Okazało się, że w życiu prywatnym jestem dublerem, chociaż mi się wydawało, że jestem aktorem pierwszoplanowym.

- Słucham? - Niechęć w jego głosie sprawiła, że poczuła nieprzyjemny ucisk w dołku.

- Moja narzeczona, której bardzo zależało na dermatologii, bo to taka przyjazna rodzinie specjalizacja - cedził - wystawiła mnie do wiatru w dniu ślubu na oczach trzystu naszych przyjaciół i rówieśników. Uciekła z moim družbą.

To straszne. Nic dziwnego, że nie chce iść na ślub.

- Paskudna sprawa. A ty o niczym nie wiedziałeś? - Zerknęła na niego. - Przepraszam, głupie pytanie. To jasne, że nie wiedziałeś. - Przypomniał jej się Steven, który też ją rzucił, ale nie na oczach tłumy. Po raz pierwszy od roku pomyślała o nim nieco cieplej.

- Nawet niczego nie przeczuwałem.

- Bo widzimy tylko to, co chcemy widzieć. - Chciała dodać mu otuchy, ale jej słowa nie zabrzmiały przekonująco.

- Naiwnie wierzyłem, że ani Brooke, która twierdziła, że mnie kocha, ani mój serdeczny kumpel, którego traktowałem jak brata, nie wbiją mi noża w serce. Ale się przeliczyłem.

Dotknęła jego ręki.

- To całkiem sensowne oczekiwania. Miłość zakłada zaufanie. Bez niego nie istnieje.

Jej dłoń zsunęła się bezwładnie, gdy sięgnął po szklanekę.

- Taa... Przestało mnie to interesować.

Gotowało się w niej z powodu niegodziwości jego narzeczonej i przyjaciela.

- Więc Brooke i...

- Dan. - Przegarnął włosy. - Pewnie w dalszym ciągu są razem. W naszym domu. - Podniósł na nią wzrok. - Nawet życzeń świątecznych sobie nie wysyłamy.

- Mieszkają w waszym domu!? - oburzyła się. Na jego wargi wypełził gorzki uśmiech.

- Idealny temat na powieść. Zawiera wszystkie konieczne elementy. Przyjaźń, pieniądze, pożądanie i zdradę - wyliczał. - Byłaby z tego niezła telenowela.

Bolał ją jego wisielczy humor.

- Zaproponowałabym ci drinka... Uśmiechnął się ciepłej.

- Ba, ale na terenie przychodni obowiązuje prohibicja.
- Usiadł wygodniej. - Dan i ja przyjaźniliśmy się jeszcze w szkole. Wszystko robiliśmy razem, nawet razem poszliśmy na medycynę. Na studiach wspólnie wynajmowaliśmy mieszkanie, a po studiach doszliśmy do wniosku, że mamy dosyć płacenia komornego i kupiliśmy zdewastowany stary dom w Brisbane. Z zardzewiałą werandą z kutego żelaza. Ciągle się zapadała.

Cień szczęśliwych wspomnień przebiegł po jego twarzy.

- Szczyt marzeń każdego konserwatora.

- Koszmar raczej, ale bywały takie dni, kiedy możliwość rozwalenia starej ściany po pracy działała oczyszczająco. - Zawahał się. - Poznałem Brooke, kiedy była na ostatnim roku medycyny krótko po tym, jak kupiliśmy ten dom. Remontowaliśmy go we troje. Brooke i Dan nie lubili się, dochodziło do gigantycznych kłótni, ale mnie bardzo zależało na tym, żeby moja przyszła żona oraz mój najlepszy kumpel się zaprzyjaźnili. Nie chciałem znaleźć się w sytuacji, w której żeniąc się, straciłbym przyjaciela.

Mia uniosła brwi, zaskoczona.

- Wiem. - Skrzywił się. - Brzmi to paradoksalnie, zważywszy efekt końcowy.

Czuła absurdalną potrzebę bronięcia go przed nim samym.

- Myślę, że taki cel stawia sobie każdy wrażliwy, kochający facet.

Rzucił jej drwiące spojrzenie.

- Tak czy owak, starałem się ich godzić. Wręcz namawiałem, żeby spotykali się jak najczęściej, żeby lepiej się poznali. Odwałem kawał dobrej roboty. Nie dość, że Dan dostał dziewczynę, dostał też dom.

- Dlaczego zabrali ci dom?

- Kiedy zaręczyłem się z Brooke, pomyślałem, że dom należałoby sprzedać, ale niedługo przed ślubem Dan

zapropował, że sprzeda nam swoją część, żeby całość należała tylko do nas. Brooke bardzo się ucieszyła, mówiła, że marzy o wychowywaniu dzieci w domu wyremontowanym z miłością, więc w końcu na to przystałem. - Zaśmiał się szyderczo. - Mio, nigdy się nie zakochuj. Człowiek wtedy kompletnie głupieje.

To dla niej nic nowego. Niespokojnie stukał nogą w podłogę.

- Dan i ja byliśmy swoimi pełnomocnikami. Kiedy nadszedł dzień transferu, nie mogłem wyjść ze szpitala, bo na oddział ratunkowy zwożono ludzi z rozległymi poparzeniami z pożaru wieżowca. Ślub był wyznaczony za dwa dni, więc Dan zaproponował, że będzie towarzyszył Brooke w banku.

Mia ścierpła, domyślając się, co było dalej.

- Wykupili twoje udziały, zamiast sprzedać jego? Mogłeś podać ich do sądu!

- Mogłem - przyznał bezbarwnym tonem. - Ale miałem dosyć upokorzenia, jakiego doświadczyłem, stojąc przed ołtarzem i informując zebrany tłum, że ślub został odwołany. Potem przez kilka miesięcy poruszałem się w aurze współczujących szeptów i spojrzeń.

Najchętniej utuliłaby go w ramionach.

- A Kirra była daleko od Brisbane.

- Zgadłaś. - Poprawił się na krześle. - To wszystko, cała moja historia.

Ona jednak czuła, że nie powiedział wszystkiego.

- Jak długo zamierzasz się tu ukrywać? Rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie.

- Ja się nie ukrywam. Ja tu mieszkam i pracuję. Nie dawała za wygraną.

- Ale tutaj nie ma zbyt wielu kobiet.

- Taki był mój plan - warknął.

Zrozumiała, że ma dać mu spokój. Dobrze, ale tylko na razie, bo nie chciała go do siebie zrażać.

Szczerze się składa, że nie znajdują się w Brisbane, bo miała nieodpartą ochotę Danowi i Brooke spuścić

powietrze z kół, oszpecić sprayem ich wymuskany parkan albo budzić ich telefonem o trzeciej nad ranem.

Tego dnia Flynn po raz pierwszy od swojego ślubu ma wejść do kościoła. Nic dziwnego, że tak uporczywie próbował od tego się wykręcić. Godzinę wcześniej była pewna, że usiadzie sama w kościelnej ławce obok którejś z nauczycielek, ale teraz będzie to niemożliwe. Musi iść na ślub razem z nim.

Na samą myśl, że będzie siedziała tuż przy nim, czuła jego ciepło, zrobiło się jej gorąco. Dla własnego spokoju wewnętrznego nie powinna tego robić.

Ale nie ma wyboru. Muszą pokazać się tam oboje, a ona musi być przy nim.

- Rozumiem twoją niechęć do ślubów. Uniósł wysoko brwi.

- Czy to znaczy, że jestem zwolniony? Odetchnęła głębiej.

- Nie - odparła zrezygnowanym tonem. - Pójdziemy razem. Wysłuchamy mszy, złożymy życzenia nowożeńcom, pogratulujemy Susie i odjedziemy. To nasz obowiązek.

Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę, a ona widziała, że bije się z myślami. W końcu wolną ręką nakrył jej dłoń. Ten dotyk ją poraził, budząc niezaspokojone tęsknoty.

- Masz rację - przemówił. - To należy do naszych obowiązków.

W ten sposób jego praca niespodziewanie stała się zdecydowanie bardziej skomplikowana.

- No, narzeczona się stawiała. To dobry początek. - Z ulgą zdjął krawat i odpiął dwa górne guziki koszuli.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Uważam, że wszystko odbyło się jak należy. Panna młoda wyglądała ślicznie, a Susie mało nie pękła z dumy. Ty z kolei stanąłeś przed trudnym wyzwaniem i mu sprostałeś. - Roześmiała się, sadowiac się wygodniej w fotelu ogrodowym. - Zobaczysz, śluby tak ci się spodobają, że zaczniesz się na nie wpraszać.

- Chyba te trzy łyki szampana odebrały ci rozum. Siedzieli w jej ogrodzie pod rozłożystym drzewem mahoniowym. Rozwieszane na drzewie maleńkie lampki świecące białym światłem zwiastowały prawdziwe gwiazdy, powoli rozbłyskujące na wieczornym niebie.

Większość gości pojechała na wesele, ale Mia obiecała mu, że wróci do domu, jak tylko złożą życzenia młodej parze. Nie opuszczała go od momentu, kiedy wysiedli z auta przed kościołem.

Gdy ksiądz oznajmił, że nadchodzi panna młoda, wzięła go za rękę i trzymała, dopóki nie wyszli z kościoła. Tak zachowuje się prawdziwy przyjaciel. Ale emocje, które wywołał w nim jej gest, niewiele miały wspólnego z przyjaźnią.

- Chyba tobie zostawie wpraszanie się na śluby.

- Nie przepadam za ślubami. - Zsunęła buty na wysokim obcasie i poruszała palcami. Jej pomalowane na czerwono paznokcie migotały niczym światełka na lądowisku.

Jak zahipnotyzowany wpatrywał się, jak te ruchy napinają jej mięśnie w kostkach, biegną po łydkach, kolanach, by zniknąć pod turkusową tkaniną sukienki. Z trudem pohamował myśli, nim dotarły do jej ud.

- Nie przepadasz za ślubami? - zdziwił się. - Większość kobiet uwielbia śluby i obietnicę miłości do grobowej deski.

- Nie jestem większością kobiet - obruszyła się - a miłość do grobowej deski jest przereklamowana.

W jego mózgu włączył się sygnał ostrzegawczy. W ciągu paru minionych tygodni smutek w jej oczach, który przypisywał osieroceniu, jakby przygasł, ale teraz wrócił. Jej riposta mu się nie spodobała, więc poczuł się zmuszony drażnić temat. To nie śmierć matki i brata zniechęciła ją do zamążpójścia.

Zdecydował się na żartobliwy ton.

- Czy i ty znalazłaś się sama przed ołtarzem? Pokręciła głową.

- Nie. Tobie za ten epizod należy się złoty medal.
- Ale byłaś zaręczona? - Musiał się upewnić.

Popatrzyła na niego spod rzęs.

- Przez jakiś czas, ale Steven nie potrafił... - Wzięła głębszy oddech. - Steven uznał, że nie chce mieć nic wspólnego z moją rodziną.

Flynn natychmiast pomyślał o swojej matce.

- To przykre. Tak, układy rodzinne oraz pieniądze potrafią zniszczyć związek.

Wzruszyła ramionami.

- Okazało się, że miał rację.

- Ale to się stało jeszcze przed śmiercią twojej matki i brata?

Splotła dłonie na kolanach i przytaknęła.

- Konkretnie niedługo po śmierci brata. - Butnie odrzuciła głowę. - Najważniejsze to wybrać odpowiedni moment.

Z przyjemnością złoiłby tego drania.

- Po śmierci brata? Myślałem, że oboje zginęli w wypadku.

Bez słowa sięgnęła po leżące na stoliku pudełko zapalek i wstała.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła po trociczki na komary. W ciszy, która zapadła, słychać było tylko trzask zapalek i syk siarki. Rozbłysł płomień, potem zgasł, ustępując miejsca smudze dymu.

Jej milczenie powiedziało mu więcej niż jej słowa. Nie chciała o tym rozmawiać, ale on, nauczony cierpliwości, spokojnie czekał, aż się odezwie.

Stała przed nim, obracając w palcach pudełko z zapalkami.

- Samochód Michaela zjechał z szosy i uderzył w drzewo kilka miesięcy przed śmiercią mamy.

Jak to? Wydobywanie z niej informacji było jak pobieranie krwi z kamienia, ale on musiał dowiedzieć się wszystkiego. Wstał.

- I twoja mama zmarła na skutek obrażeń odniesionych w tym wypadku.

Westchnęła.

- Nie. Moja mama nie brała udziału w tym wypadku, chociaż śmierć syna na pewno dobrze jej nie zrobiła. Mama chorowała od wielu lat.

Znowu niekompletna informacja. Jako lekarz musiał dociec przyczyny.

- Rak?

Rzuciła mu smutne spojrzenie. Widział, że bije się z myślami, że nie wie, co mu odpowiedzieć. Ale dostrzegł moment, kiedy skapitulowała.

- Moja matka umarła na otępienie.

Plaga dziesiątkująca starzejącą się populację. Choroba, która dotyka wiele rodzin. Domyślił się, że Mia zrezygnowała z życia osobistego, by opiekować się matką. Bezradnie się przyglądała, jak matka z dnia na dzień gaśnie w oczach.

- To był dla ciebie koszmary rok. - Instynktownie pogładził ją po policzku. - Chciałbym móc to zmienić.

Przytrzymała jego rękę, spoglądając na niego z bezbrzeżnym smutkiem.

Nieoczekiwanie w jej oczach wybuchł nieskrywany płomień. Pożądała go tak bardzo jak on jej.

Natychmiast zapomniał o tygodniach wstrzemięźliwości, ujął jej twarz w dłonie i przysunął twarz do jej twarzy. Pocałowała go delikatnie w kącik warg. Delikatnie a zarazem tak dojmująco, że krew zadudniła mu skroniach. A potem zachwiał się, słysząc odgłos eksplozji.

Mia odskoczyła od niego jak rażona prądem. Przyłożyła dłoń do piersi, ale zaraz się roześmiała.

- Patrz, ognie sztuczne! - Różowe i niebieskie gwiazdki przecinały niebo.

To był prawdziwy wybuch, pomyślał. Kręciło mu się w głowie, bo cała krew spłynęła mu do podbrzusza. Poczul się jak owładnięty przez żądze chłopak. Oddychając

głęboko, powoli odzyskiwał równowagę. Nad nimi raz po raz otwierał się parasol rozświetlonego pyłu.

- Ktoś musiał kilka zaoszczędzić z obchodów święta narodowego. Mam nadzieję, że przeczytali instrukcję.

- Uwielbiam pokazy fajerwerków. - Uśmiechała się. - Patrząc na nie, na chwilę o wszystkim się zapomina. Serce raduje się na ich widok.

Natychmiast przyszedł mu do głowy inny sposób na radowanie się terażniejszością. Obserwował, jak Mia rozpromieniona, bez śladu smutku na twarzy, wpatruje się w niebo.

Chciał poczuć pod sobą jej ciało, wdychać cytrynowy zapach jej włosów, jej oszałamiających perfum, kosztować jej słodycz. Przez dwa lata nie miał ochoty na kobiety, ale tej nocy zapragnął w jednej z nich się zatracić. Już miał ją objąć, żeby całować ją do utraty tchu, kiedy nagle z przychodni rozległ się przenikliwy sygnał alarmowy.

Trawiący go ogień błyskawicznie zgasł pod wpływem potężnego strumienia adrenaliny. Tego wieczoru i tak by nic z, tego nie wynikło, ale ziarno namiętności zostało zasiane. Trzeba tylko wybrać odpowiedni moment.

Mia na bosaka rzuciła się w stronę wejścia do izby przyjęć. Chyba tego wieczoru postradała zmysły. Niemal całowała się z Flynnem, a to wyjątkowo poroniony pomysł, z wielu powodów.

Co ją podkusiło wyjawic, że to demencja zabiła matkę? Nie chciała o tym mówić, ale gdy opowiadała o Ste-venie, współczucie w oczach Flynnna uspiło jej czujność. Ale większość ludzi kojarzy demencję z chorobą Alzheimera, nie z chorobą Picka, więc jej tajemnica ciągle jest bezpieczna.

- Myślisz, że stan Alice się pogorszył?

- Nie - odparł ponuro. - Podejrzewam, że to petarda. Gdy dopadli do przychodni, otoczył ich chaos. Do drzwi pchał się krzyczący, szlochający tłum.

- Stać! - Pierwszy raz słyszała, by Flynn odezwał się tak surowym głosem, ale jego rozkaz odniósł pożądany

skutek. Ludzie się rozstąpili, przepuszczając ich do środka.

Na stole w sali leżał młody człowiek wijący się z bólu. Całą twarz miał w pęcherzach. Obok stała Jenny, bezradnie załamując ręce.

- Petarda wybuchła mu prosto w twarz.

Mia natychmiast przysunęła stolik z instrumentami, po czym zabrała się do rozcinania koszuli chłopaka, pod którą ukazały się rozległe oparzenia.

- Jak mu na imię? - zwróciła się do Jenny.

- Jai.

- Jai, zaraz ci pomożemy. - Przygryzła wargi, spoglądając na Flynna. - Zadzwoń do Darwin.

- Nie. - Pokręcił głową. - Będiesz mi potrzebna.

Przygotuj dwa zestawy do kroplówki. Trzeba mu przemyć oczy i, jak podejrzewam, znajdzie konieczność intubacji. - Założył słuchawki. - Jenny, mokre okłady na twarz i klatkę piersiową, żeby schłodzić mu skórę. Jak to zrobisz, zadzwoń do Darwin i powiedz, że mamy rozległe poparzenie twarzy i poproś, żeby wysłali śmigłowiec. Skontaktuję się z nimi, jak Jai będzie stabilny.

- Tak, doktorze. - Jenny otworzyła szafkę ze sterylnymi opatrunkami.

Mia zawahała się, nie bardzo wiedząc, jak podłączyć pacjenta do EKG.

- Ma poparzoną klatkę piersiową...

- Trudno. Nie ma innej możliwości.

Umieszczała przyssawki na poparzonej skórze, starając się nie myśleć o tym, że potem trzeba je będzie odrywać wraz ze skórą. Chwilę później rozległ się uspokajający sygnał EKG, lecz największym wyzwaniem był dla nich wstrząs hipowolemiczny oraz zwięźnienie dróg oddechowych.

Flynn zdjął słuchawki.

- Słyszę świst krtaniowy. Mia wysunęła szufladkę.

- Najpierw chcesz intubować czy podłączyć kroplówkę?

- Kroplówka pierwsza, bo gdyby ustała akcja serca, od razu podamy mu leki.

- Powinien jak najszybciej dostać morfinę - zauważyła, podając Flynnowi opaskę zaciskową, kaniulę oraz wacik nasączony alkoholem. - Ty załóż wenflon, a ja przygotuję płyn infuzyjny.

- Dzięki. - Uśmiechnął się mimo rysów ściągniętych niepokojem.

Ten uśmiech dodał jej otuchy.

Wprawnymi ruchami napełniła worek roztworem Hartmanna, po czym zawiesiła go na stojaku.

- Gotowe - oznajmił Flynn. - Teraz ty załóż wenflon w lewej ręce, a ja zajmę się oddychaniem.

- Sto na sześćdziesiąt - odczytała wartość ciśnienia krwi. Ponownie napompowała mankiet ciśnieniomierza, wykorzystując go jako opaskę uciskową. - Jai, jeszcze tylko jedno ukłucie, i już podajemy ci coś na ból.

Chłopak cicho jęknął, a jej serce omal nie pękło. Sięgnęła po ampułkę i napełniła strzykawkę.

- Dziesięć miligramów morfiny, sprawdź - zwróciła się do Flyna.

Przeczytał napis na ampułce i powtórzył:

- Morfina, dziesięć miligramów. Jak skończysz, przygotuj się do tracheotomii.

- Podejrzewasz poparzoną krtań oraz przelyk?

- Przy takim obrzęku wątpię, czy zobaczyłbym struny głosowe, nie mówiąc o wprowadzeniu rurki.

Ułożyła na stoliku instrumenty, nakryła je sterylną chustą, na wierzchu kładąc dwie pary rękawiczek.

- Jai, muszę odchylić ci głowę do tyłu. - Już w rękawiczkach ustawiła głowę pacjenta tak, by odsłonić jak najdłuższy odcinek szyi. - Poczujesz ukłucie, kiedy podamy ci środek znieczulający, a potem będzie trochę pchania i szarpania.

Jai w odpowiedzi bełkotał coś niezrozumiale. Zapewne morfina już zaczęła działać, pomyślała.

Flynn naciągnął rękawiczki i znieczulił miejsce nacięcia.

- Gdyby kiedyś przyszło ci to robić, pamiętaj, że tchawica jest zazwyczaj dwa palce powyżej mostka. - Pokazał jej, jak to odmierzyć.

Wsluchiwała się w każde jego słowo. Flynn nie przepuścił żadnej okazji, by przekazać jej swoją wiedzę. Im dłużej z nim przebywała, tym większego nabierała przekonania, że ma do czynienia z człowiekiem wyjątkowym. Czy ta Brooke zdaje sobie sprawę, co straciła?

Zagotowało się w niej ze złości na kobietę, która przysporzyła mu tyle cierpienia. Zamaszystym ruchem położyła mu skalpel na dłoni.

- To znaczy, że to jest cięcie poziome.

- Tak. Przez skórę i mięśnie do trzeciej albo czwartej chrząstki tchawicy. - Wprawnym ruchem wykonał cięcie, odsłaniając tchawicę. - Rurka.

Jedną ręką zbierała krew ciekącą z rany, drugą sięgnęła po rurkę tracheotomijną.

- Jak mocno trzeba ją wciskać?

- Mocniej, niż myślisz. - W skupieniu pochylił się nad pacjentem.

- Bardzo dokładna instrukcja. Moja babcia też mówiła: „I dodaj trochę sody do ciasta” - zachnęła się.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Medycyna nie zawsze jest precyzyjna, ale jak poczujesz, że wchodzi gładko, to znaczy, że jest we właściwym miejscu. Jai - zwrócił się do chłopaka - oddychaj normalnie - po czym uważnie go osłuchał.

Patrzyła, jak klatka piersiowa Jai unosi się i opada miarowo, a jego oddech uspokaja.

- W porządku?

- Tak. - Uśmiechnął się ciepło, a jej aż zakręciło się w głowie. Pospiesznie się odwróciła, udając, że sprawdza poziom płynu w worku z kroplówką.

- Skoro już uporaliśmy się z oddychaniem, ty przemyj mu oczy, a ja założę szwy.

Doktor Flynn to sto procent profesjonalizmu. To ona kompromituje swój zawód, doznając napadów pożądania. Zła na siebie, sięgnęła po pojemnik z solą fizjologiczną.

Należało jak najszybciej oczyścić twarz oraz oczy Jaia z drobinek magnezji, które wbiły mu się w skórę.

Delikatnie polała cieczą oczy, po czym usunęła jak najwięcej zanieczyszczeń.

Flynn kończył szycie. Uciał nić, zwracając się do Jenny:

- O której wyląduje sanitarka?

- Już wyleciała z Darwin, więc tutaj powinna być o dziewiątej. Wysłali lekarza z pielęgniarką. Walter pojechał rozpaść ogniska na pasie. - Jenny ruszyła do wyjścia. - Zajrzę do Alice.

- Dzięki. - Mia uśmiechnęła się. - Flynn, jeśli mamy jeszcze godzinę, to może warto go cewnikować, żeby określić stan nawodnienia organizmu.

- Słuszna uwaga. Ja to zrobię, a ty oczyść oparzenia.

Pracowali razem jak zgrany tandem. Ustabilizowali oddychanie, znormalizowali objętość krwi krążącej, a potem zajęli się oparzeniami.

Od czasu do czasu zerknęła na Flynnna. Dostrzegła kilka siwych włosów na jego skroniach, podziwiała jego delikatność w obchodzeniu się z pacjentem.

Od tygodni wmawia sobie, że Flynn jest dla niej tylko lekarzem. Owszem, podobał się jej, ale już jej to przeszło. Tymczasem dzisiaj dowiedziała się o nim zbyt wiele, by traktować go wyłącznie jak atrakcyjnego lekarza. Kiedy poznała jego przeszłość, przeszedł z kategorii lekarzy do kategorii skrzywdzonych mężczyzn. Takich, którzy potrzebują przyjaciela. Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że w kościele trzymała go za rękę, by mu dodać otuchy.

Sama w podobnej sytuacji takie wsparcie przyjąłaby z wdzięcznością.

Tego wieczoru odwzajemnił jej gest z troską i empatią, a ona źle to zinterpretowała. W chwili zamroczenia próbowała go pocałować, ale trafiła bardziej w policzek niż w usta. Na szczęście, pojawiając się w samą porę, fajerwerki oszczędziły jej kompromitacji.

Flynn ukrywa się na tej wyspie i nie w głowie mu romans. Zresztą nawet gdyby tego chciał, nie mogłaby mu tego dać.

Nagle doznała olśnienia. Być może ich drogi się zeszły po to, by mu pomogła żyć normalnie, by mu pokazała, że z powodu jednej podłej kobiety nie wolno zamykać się w sobie. Być może jej rolą jest wywabić go z kryjówki i pokazać, ile traci, odwracając się plecami do świata.

Flynn zasługuje na szczęśliwy związek, którego ona nie doświadczy. Wzięła sobie za punkt honoru do tego doprowadzić.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odłożyła słuchawkę.

- Co z nim? - Od tego pytania Jenny zaczynała każdy dzień. Minał już tydzień, od kiedy Jaia przewieziono do Darwin, a potem dalej na południe, do specjalistycznego centrum leczenia oparzeń w Adelajdzie.

- W dalszym ciągu jest na oiomie, ale już odłączają go od respiratora, a to dobry znak - odparła Mia optymistycznym tonem, mimo że na stu procentowy optymizm było za wcześnie.

- Jeszcze długo nie wróci do domu - westchnęła Susie, ściskając rękę Jenny.

- Ale jak jego stan się poprawi, trafi do szpitala w Darwin i wtedy krewni oraz znajomi będą mogli go odwiedzać. - Zapisała coś na żółtej karteczce. -

Zorganizujmy jakąś imprezę, żeby zebrać pieniądze na bilety na prom.

- Siostró, genialny pomysł - ucieszyła się Susie. Taka reakcja sprawiła Mii ogromną satysfakcję. Jako przybysz, który nie zna obyczajów panujących na wyspie, często nie wiedziała, jak się zachować. Miała tych ludzi uczyć, a nie prawić im kazania, poza tym nie wszystkie jej pomysły trafiały w sedno, ale ten się spodobał.

- Można by razem z ośrodkiem dla dzieci zorganizować święto malowania twarzy, postawić grill... - Dostrzegła w progu Flynna. - O, i moglibyśmy zrobić konkurs, które z dzieciaków wepchnie doktora Flynna do basenu.

- Wszystko słyszałem! - Udawał oburzonego, ale oczy mu się śmiały.

Obydwie pielęgniarki zachichotały cicho.

- Nasz Jimmy jest bardzo silny - pochwaliła się Susie, po czym zwróciła się do Mii. - Mamy tu taki zwyczaj, że każda nowa pielęgniarka musi rozbić biwak w buszu. Jutro cię to czeka.

- Biwak w buszu?
- Zaprowadzimy cię do buszu, pokażemy, co jest jadalne, a co nie, i różne rośliny lecznicze. Rozbijemy biwak, a ty będziesz nam gotować.
- Naprawdę? - Mia rzuciła Flynnowi pytające spojrzenie.
- Naprawdę.
- Poczuła się niepewnie, jakby wykluczono ją z jakiejś tajemnicy.
- Zaraz, zaraz. Wyjaśnijmy to sobie. W ciągu dnia zbierzecie rzeczy, które ja wieczorem mam wam podać, tak?
- Nie. Najpierw sama musisz zebrać albo złować wszystkie produkty. - Susie szczyrzyła zęby. - Mogę za ciebie rozpaść ognisko.
- Przed oczami stanęło jej widmo głodu.
- Mam zbudować sobie szałas? Jenny wybuchnęła śmiechem.
- Nie. Weźmiemy namioty.
- Susie i Jenny wyszły, by jak najszybciej poinformować mieszkańców wioski o stanie zdrowia Jaia.
- Mia przykleiła na tablicy karteczkę z propozycją zbiórki pieniędzy na bilety promowe. Kątem oka zauważyła, że Flynn przygląda się jej z bardzo poważną miną.
- Co masz mi do powiedzenia na temat tego biwaku?
- Poddają tej próbie ludzi, których lubią.
- Wyprowadzają do buszu, skazując ich na śmierć głodową?
- Puścił do niej oko.
- Umiera z głodu tylko ten, kto nie potrafi łowić ryb albo rzucać włócznią.
- Serdeczne dzięki za podnoszącą na duchu informację
- prychnęła, tłumiąc śmiech.
- To niepowtarzalna okazja zapoznania się z tutejszymi zwyczajami.
- To prawda.

- To dla mnie zaszczyt, nawet jak będę głodna. - Oparła się o biurko, delektując się świeżym, cytrusowym zapachem Flynna. - Całkiem mi się podoba pomysł babskiego biwaku. Będzie można pogadać o sprawach interesujących kobiety na całym świecie.

Flynn przeciągnął się. Przy tej okazji koszula z cienkiej bawełny wysunęła mu się spod paska, ukazując opalony płaski brzuch.

Mię aż palce świerzbiły, by go dotknąć.

- No wiesz, przemoc w rodzinie, uzależnieni partnerzy, wychowywanie dzieci. Te problemy nie znają granic cywilizacyjnych ani kulturowych... - Zawahała się, gdy w jego spojrzeniu pojawił się łobuzerski błysk. - O co chodzi?

- Muszę cię rozczarować. Ja też tam będę.

Zalała ją fala emocji skrajnie różnych od rozczarowania.

- Aha! Więc to będzie impreza pod hasłem: „Pieczenie Mii”! - Uśmiechnęła się półgębkiem. - Cieszę się, że dostarczę rozrywki tak licznej rzeszy obserwatorów.

- Dzięki temu twoja wartość wrośnie - odparł niespieszony. - Mamy przed sobą dwa wolne dni, bo jutro nie przylatuje do nas żaden specjalista, więc pomyślałem, że moglibyśmy wystartować za godzinę, dwie, dając ci dwudziestoczwierogodzinne fory. Dam ci kilka porad, żebyś miała szansę znaleźć cokolwiek do jedzenia, kiedy reszta do nas dołączy.

Biwak z Flynnem. We dwoje. Dech jej zapało. Przestań! On jest twoim nauczycielem.

- Pomożesz mi ich oszukać?

- To nie jest oszukiwanie, tylko przekazanie ci informacji. Poza tym, chciałbym zobaczyć ich miny, jak podejmiesz ich wystawną ucztą.

- Mówisz o uczcie? Umiesz coś takiego przygotować?

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Mio, mam wiele talentów, których jeszcze nie odkryłaś.

Dawno nie była taka szczęśliwa. Tym razem jechali bezdrożami, wśród palm, wiekowych sagowców, po kamieniach i czarnej ziemi.

Miała okazję skosztować zielonych mrówek, które pachniały musztardą, ale smakowały jak cytryna. Podobno zawierały dużo witaminy C. Potem przyszła pora na miód dzikich pszczoł oraz lilie wodne. Dowiedziała się przy tym, że ich łądygę można wykorzystać jako słomkę.

- Po czym ty poznajesz, gdzie jesteś? - zdumiewała się.
- Mnie się wydaje, że wszędzie jest tak samo.

- Jak byłem mały, często wyprawiałem się w te strony. W rejon rozlewisk. Było to jedno z niewielu ulubionych miejsc mojej mamy.

Zastrzygła uszami. Po raz pierwszy wspomniał o rodzinie.

- Długo tu mieszkałeś?

- Dwa lata. Osiedliśmy tu, jak miałem jedenaście. - Zjechał na drogę. - Rodzice prowadzili ośrodek sztuki. Pomagali miejscowym szukać punktów zbytu ich rękodzieła. Mama otworzyła na wyspie małą galerię, a tato zajmował się głównie rzeźbiarzami. To on odkrył talent Waltera i od tego zaczęła się jego artystyczna kariera.

„Było to jedno z niewielu ulubionych miejsc mojej mamy”.

- Mamie tutaj się nie podobało? Nagle się zachmurzył.

- Kirra podobała jej się przez pół roku, podobnie jak dwie poprzednie miejscowości, w których mieszkaliśmy. Kiedy Kirra przestała być nowością, chciała stąd wyjechać. W każdy weekend zabierałem ją nad rozlewiska, bo tam była szczęśliwa. Siadaliśmy na czerwonej skale, żeby obserwować diugonie. Prosiłem ją wtedy, żeby nie wyjeżdżała.

Zrobiło jej się żal małego Flynnna.

- Poskutkowało? Wytrzymała dwa lata?

- Wyjechała dzień po moich trzynastych urodzinach. Zabrała mnie do Brisbane, wysadziła przed szkołą z

internatem, umówiła się na spotkanie za dwa tygodnie, pocałowała mnie i zostawiła.

Zostawiła mnie.

- Do następnego spotkania?

- Nie. Czekałem na nią trzy godziny w galerii handlowej zgodnie z umową. Nie pokazała się. Kiedy zadzwoniłem do taty, o niczym nie wiedział, myślał, że zrobiła sobie dwa tygodnie urlopu, ale ona nas porzuciła.

- Szarpnął kierownicą, by nie potrącić biegnącego przed dżipem kangura. - Nie odzywała się przez pół roku, a potem napisała do mnie list z wyjaśnieniem, że mieszka w San Francisco z pewnym amerykańskim artystą, którego poznała w Melbourne.

Boże, ile ten chłopak się naciępiął.

- Ale potem w wakacje ją odwiedzałeś. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Chyba zapomniałem powiedzieć, że wyjaśniła w tym liście, że musi zerwać z przeszłością, aby znaleźć szczęście, którego przez całe życie nie zaznała.

Zamurowało ją. Co to za matka, która daje dziecku do zrozumienia, że nie jest ono jej największą radością? Zrobić coś takiego chłopcu w burzliwym okresie dojrzewania!

- Chyba cierpiała na depresję.

- Możliwe. - Zatrzymał się pod rozłożystym panda-nem. - Nie miałem wtedy żadnej wiedzy medycznej, żeby stawiać jakieś diagnozy - powiedział urażonym tonem. - Mając lat trzydzieści, miałem wystarczającą wiedzę i wiem, że Brooke nie była w depresji. Rzuciła mnie z własnej woli, jak matka, bez żadnego listu ani ostrzeżenia. Widocznie jest coś w Harringtonach, co sprawia, że kobiety ich rzucają.

Trudno jej było w to uwierzyć.

- Nonsens. Wyrzucałeś mi, że wierzę w przeznaczenie, a sam łączysz dwa niezależne wydarzenia. Kochająca kobieta nie opuszcza mężczyzny. Brooke cię nie kochała.

Omiótł ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- A matka?

Na to pytanie nie знаła odpowiedzi, ale czuła, że jego interpretacja jest błędna. Nim powiedziała cokolwiek, wysiadł z samochodu i puścił się biegiem przed siebie.

Uciekł, żeby zakończyć niewygodną rozmowę? Nie, gonił za czymś. Chwyciła aparat i rzuciła się za nim, w duchu dziękując, że ma na nogach porządne buty trekkingowe, bo okolica słynęła z węży.

Zatrzymał się zdyszany, opierając dłonie na udach.

- Jamraj - wysapał. - Ależ one szybko biegają!

- Nawet go nie widziałam. Chyba są tu jakieś wolniej biegające kolacje. - Rozejrzała się. Miała wrażenie, że znalazła się na obcej planecie.

Ocierając pot z czoła, wyprostował się.

- Mio, musisz wsłuchać się w swoje zmysły. Pewnie nawet nie wiesz, jak to się robi. Tutaj karteczki się nie sprawdzają.

Przemilczała ten przytyk.

- Oczy, uszy, nos.

- Zgadza się. Na początek popatrz tam. - Wskazał na wysokie drzewo. - Widzisz tego eukaliptusa kwitnącego na pomarańczowo? Te kwiaty oznaczają, że przyszła pora wypalania buszu. Pożary płoszą zwierzynę, więc wtedy łowy są obfite. Sześć tygodni później, kiedy pojawiają się kielki roślin, zwierzyna wraca.

Jego rozumowanie stawało się dla niej jasne.

- Nie ma jeszcze wysokich roślin, które by ją osłaniały, więc łatwo ją upolować.

- Otóż to, panno Latham. - Objął ją po przyjacielsku. - Widzisz, nie trzeba wszystkiego zapisywać. Masz dociekliwy umysł, więc musisz mu ufać.

Serce jej się ścisnęło.

Zaufanie nie powstrzyma otepienia. Odsunęła od siebie tę myśl. Dzisiaj nie będzie zastanawiała się nad swoją przyszłością, a raczej nad jej brakiem, ani nie będzie roztrząsała przeszłości.

Teraz uczy się buszu pod okiem fascynującego nauczyciela.

- A to cienkie drzewko z jednym żółtym kwiatkiem?

- Kapok.

- Naprawdę? To z niego jest wata, którą kiedyś wypychano poduszki?

- Tak. Od niego też można dużo się dowiedzieć. Kiedy drzewo kapokowe zakwita, krokodyle i żółwie składają jaja, a kangury są tłusciutkie. A to obiecuje obfitość smakowitego jedzenia.

Zadrżała na wzmiankę o krokodylach.

- Nie umiem posługiwać się włócznią, więc kangura na kolację raczej nie będzie.

- Na tej wyspie poluje się tradycyjnymi metodami, ale i sztucer bywa w użyciu. - W dalszym ciągu trzymał rękę na jej ramieniu. - Jeżeli mamy robić to zgodnie z tradycją, to ja zajmę się łowiectwem, a ty zbieractwem.

Uniosła brwi.

- Czyżby?

- Absolutnie. I wiem, gdzie.

- Gdybyś mnie uprzedził, zabrałabym jakiś kosz.

- O nic się nie martw. Mam w aucie plastikowe wiadro.

- Po chwili wrócił z żółtym wiadrem.

- Widzę, że kamuflaż nas nie interesuje - zadrwiła. - Założę się, że to wiadro widzi nawet satelita.

- Jaskrawe kolory podobają się krokodylom - odparł ze śmiechem.

Czuła, że blednie. Węży się nie bała, ale na myśl o tych przedpotopowych potworach poruszających się jak błyskawica robiło się jej słabo.

- Ej! - Ujął ją pod brodę. - Żartowałem. Nigdy nie naraziłbym cię na niebezpieczeństwo.

Zapatrzona w jego oczy pełne żalu, troski i czegoś bardzo ciepłego, czego nie potrafiła określić, zapomniała języka w gębie.

- Przepraszam - szepnęła, odzyskawszy głos. - Wiem, że nie wystawisz nas na ryzyko, ale... boję się krokodyli.

- Większość ludzi ich się boi. - Szli, trzymając się za ręce. - Krokodyle żyją dokoła Kirry, w oceanie, więc spacer po plaży nie wchodzi w rachubę. Ale tutaj ich nie ma. Prosząc tradycyjnych właścicieli tych terenów o pozwolenie wprowadzenia tu ciebie, jeszcze raz to sprawdziłem.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Gdy weszli w gęste zarośla, puścił jej dłoń, by torować jej drogę. Szła za nim, podziwiając jego muskulaturę.

- Uh! - But wpadł jej do niebiesko-szarej mazi, gdy rozglądając się, nie patrzyła pod nogi.

Zapatrzona we Flynna nie zauważyła zmiany, która zaszła w otaczającej ich roślinności.

- Namorzyny. - Z głośnym klasknięciem wyciągnęła nogę z błota. - Tutaj mamy szukać jedzenia?

- Bo jest go tu całe mnóstwo -. odparł z błyskiem w oku. - Idziemy.

Ruszył, nie zważając na bajoro pod stopami. Prawdziwy mężczyzna z misją.

Ostrożnie postąpiła krok do przodu, ale błoto chlupnęło jej aż na łydkę, a potem straciła z oczu obie stopy. Kolejny krok i kolejny chlup błota.

To tylko bagno. Żyj chwilą, bo nie wiesz, ile ci zostało.

Flynn, który był już dwadzieścia metrów przed nią, odwrócił się, pomachał jej i posłał szeroki uśmiech.

Poczuła niezwykłą siłę jego magnetyzmu i już bez wahania poczłapała w jego stronę.

Przykucnęła.

- To jest to, czego szukamy. - Powiódł palcem nad plataniną śladów na powierzchni. Jeden z nich urywał się pod drzewem.

Flynn wsunął dłoń pod korzenie namorzynu, by po chwili pokazać Mii dużą czarną muszlę.

- Co to jest?

- Trąbik, ślimak morski. Pieczony w żarze... palce lizać.
- Niedługo potem w wiadrze znalazło się kilkanaście ślimaków. - Teraz kolej na ciebie.

Podejrzliwie popatrzyła na bure błoto, ale odważnie zanurzyła w nim rękę. Gdy zaczęło przepływać jej między palcami, zapiszczała jak mała dziewczynka. Gwałtownie wyciągnęła rękę, ale tracąc przy tym równowagę, z impetem klapnęła pupą w błoto.

Niepohamowany śmiech Flynna odbijał się echem od namorzynów.

Czuła, jak woda przesiąka przez jej grube spodnie.

- Świetnie się bawisz, nie? - mruknęła. Ze śmiechu trzymał się za brzuch.

- A nawet lepiej. - Wyjął z kieszeni aparat. - Uśmiech, proszę.

Uniosła wysoko głowę, złożyła usta w ciup, po czym usmarowaną błotem ręką odrzuciła do tyłu włosy jak modelka podczas sesji zdjęciowej.

Odczekała, aż Flynn zrobi zdjęcie i schowa aparat do kieszeni, po czym cisnęła w niego grudą błota. Trafiła go w rękę.

- Ej! - Dał się zaskoczyć, ale ułamek sekundy później uśmiechnął się łobuzersko.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że siedząc w bagnie, jest doskonałym celem.

Gdy zanurzał rękę w błocie, wstała, chwytając się gałęzi. W drugiej ręce trzymała w pogotowiu pecynę błota. Usłyszała cichy chichot, po czym otrzymała cios między łopatkami. Czuła, jak błoto spływa jej po plecach. Bez zastanowienia odwróciła się do Flynna przodem, kompletnie zapominając, że w ten sposób całkowicie się odsłania.

Błoto rozprysło się jej na szyi i piersi, oblepiając koszulkę.

- Jeszcze tego pożałujesz! - Zamachnęła się, trafiając go w ramię.

- O, tego już za wiele. Jak cię złapię, to całą wysmaruję błotem.

Rozpierała ją radość. Śmiejąc się jak nigdy przedtem i potykając, biegła przed siebie, od czasu do czasu się odwracając, by wycelować we Flynna.

Miał oko jak strzelec wyborowy, ani razu nie spudłował, za to ona broniła się na oślep. Poza tym o wiele sprawniej poruszał się po dla niej kompletnie nowym terenie.

W pewnej chwili dostrzegła szmatkę, którą Flynn przywiązał do drzewa, gdy przyjechali do lasu namorzynowe-go. Uciekając przed nim, gwałtownie skręciła w lewo, by wybiec na twardą ziemię, byle dalej od trzęsawiska.

Słyszała za sobą trzask gałęzi łamanych pod jego stopami. Gdy wypadł z lasu, dysząc ciężko i śmiejąc się zarazem, podniosła ręce do góry w geście kapitulacji.

- Poddaję się. Jesteś za dobry - wysapała.

- Jasne. - Stał przed nią wysoki, pięknie zbudowany i cały umazany błotem, z groteskowym żółtym wiadrem w ręce. Uśmiechał się szelmowsko. - Zapamiętaj to na drugi raz, jak ci się zachce obrzucać mistrza błotem. Złożyła przed nim teatralny ukłon.

- Ale teraz powiedz mi, o najmądrzejszy, czy mam szansę gdzieś w pobliżu zmyć to cuchnące blocko. - Ujęła w dwa palce brzeg T-shirta.

Utkwił w niej nagle pociemniałe spojrzenie.

- Znam takie miejsce. - Wstawił wiadro do samochodu. - Wskakuj.

Wyjęła z torby dwa stare ręczniki, rozłożyła je na siedzeniach, a potem rozsznurowała i zdjęła przemoczone buty.

Flynn ruszył.

- Spodoba ci się. - Puścił do niej oko. - Nie ma tam ani trochę błota.

- Już tutaj mi się podoba. - Usiadła wygodnie i napiła się wody, a potem kątem oka zerknęła na Flynna. Jak to

możliwe, że dopiero ten mężczyzna sprawił, że rozpiera ją taka radość życia?

Oderwała od niego wzrok.

- O, roślinność tutaj jest bujniejsza - zauważyła. Pokiwał głową z aprobatą jak nauczyciel, gdy tępy uczeń w końcu coś zrozumie.

- No proszę, już się czegoś nauczyłaś. Bujna zieleń oznacza, że w pobliżu jest woda. - Zatrzymał się i otworzył drzwi. - Trzeba przejść niewielki kawałek. Woda jest za tymi drzewami.

Wysiadła, zabierając ze sobą ręczniki. Czuła, jak spodnie przylepiają się jej do skóry. Wcisnęła na głowę kapelusz. Było jej obojętne, jak wygląda, bo myślała tylko o tym, żeby się zanurzyć w chłodnej czystej wodzie.

Flynn z kapeluszem w ręce obszedł auto, po czym zlustrował ją wzrokiem, a ona struchlała.

- Przygotuj się na ósmy cud świata. - Chwycił ją za rękę.

Chwilę szli wśród palm i mirtów, by nagle stanąć na krawędzi rozlewiska zasilanego przez rwący potok słodkiej wody tak przejrzystej, że przy dnie widać było ryby. Brzegi jeziora pokryte zielonym mchem porastały delikatne paprocie. Soczysta zieleń malowniczo kontrastowała z brązowordzawą ziemią niespełna dwieście metrów dalej.

- Gdyby nie palmy myślałabym, że wróciłam na Tasmanię. Jak tu pięknie...

Flynn promieniał.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. - Odwrócił się, żeby z grubego pnia eukaliptusa odplatać zamocowaną wyżej linę. Chwycił się jej, rozpędził i z dzikim wrzaskiem wskoczył do wody. Zanurkował.

Zataczała się ze śmiechu.

Wynurzył się kilka sekund później, ukazując pięknie umięśniony tors oblepiony mokrym T-shirtem.

- Rewelacja.

To ty jesteś rewelacyjny, pomyślała, schylając się po linę.

- Uważaj, skaczę!

Gdy na moment znalazła się w powietrzu, ogarnęło ją uczucie wolności, a gdy przyszło jej puścić linę, krzyczała. Nie ze strachu, ale z radości, że potrafi. Dotknęła stopami chłodnej powierzchni wody, po czym zapadła się w nią w eksplozji orzeźwiających bąbelków.

Płynęła, aż poczuła piasek pod nogami. Otworzywszy oczy, natknęła się na pytające spojrzenie Flynna.

- Boskie miejsce.

Jego uśmiech wywołał w niej rozkoszny dreszcz, który przeszył ją powtórnie, gdy Flynn palcem starł z jej policzka plamkę z błota.

- Ty jesteś boska. Nawet upaprana błotem jesteś niesamowita.

Wstrzymała oddech, gdy zaczął wodzić palcem po jej szyi. Jego ręka powoli wędrowała do jej karku, więc przysunęła się do niego, przyciągana niewidoczną siłą, która od pierwszej chwili pchała ich ku sobie.

Oparła głowę na jego ramieniu. Stojąc pierś w pierś, czuła bicie jego serca oraz to, że nie ma dla niej innego miejsca jak w jego ramionach.

Pragnęła go.

Była już zmęczona tłumieniem tego wszechogarniającego uczucia. Chciała znaleźć się w jego objęciach, czuć na policzku drapanie jego zarostu, poznawać wszystkie sekrety jego ciała.

Żyj każdą chwilą. Po raz pierwszy w życiu zrobi to, na co ma ochotę, i nie będzie martwić się o przyszłość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pożądał jej każdym nerwem.

- Ty też czujesz to, co dzieje się między nami? - szepnął, obsypując jej szyję pocałunkami.

Uniosła lekko głowę.

- Och, tak - wydyszała namiętnie.

Stężyły mu wszystkie mięśnie. Heroicznym wysiłkiem woli pohamował chęć, by wpić się w jej wargi. Mia pożąda go tak bardzo, jak on jej.

- Masz jakiś plan?

Na moment jej wzrok pociemniał.

- Nie robię żadnych planów. Żyję z dnia na dzień. - Pogładziła go po policzku. - Teraz chcę się z tobą kochać. Po prostu.

Doskonale. Jej słowa podnieciły go tak bardzo, że niemal przestał racjonalnie myśleć, ale zdążył jeszcze usłyszeć głos rozsądku: Dla kobiet seks nigdy nie jest prosty. Otworzył usta, by jej odpowiedzieć, ale uciszyła go, kładąc mu palec na wargach.

- Nic nie mów. Nie bój się. Nie oczekuję, że się ze mną ożenisz. Niczego więcej od ciebie nie chcę, tylko tego.

Gdy zarzuciła mu ręce na szyję, pocałunek stał się jeszcze gorętszy, słodszy i jeszcze bardziej niecierpliwy, a on łapczywie brał, co mu dawała i odwzajemniał się tym samym. Szumiało mu w uszach. Było to dla niego całkiem nowe doznanie. Szczera, odważna zmysłowość połączona z nieskończoną czułością. Każde dotknięcie języka Mii miało moc dawania i jednocześnie brania, zagrażając murom, którymi tak starannie otoczył swoje serce.

W pewnej chwili Mia poczuła, że dłużej nie zniesie dzielącej ich bariery mokrych ubrań. Chciała przylgnąć do niego nagim ciałem, ale nie potrafiła oderwać się od jego warg, więc próbowała wsunąć mu rękę pod koszulkę.

Jednak mokra bawełna przywarła do jego pleców jak druga skóra.

W końcu zwyciężyła w niej chęć dotykania jego ciała.

- Mokre ciuchy są do kitu - mruknęła. Roześmiał się i posłusznie ściągnął T-shirt, a ona pożerała wzrokiem jego tors przecięty cienką linią ciemnych włosów niknącą pod paskiem szortów. Brakowało jej tchu.

Wyciągnął do niej ramiona.

- Teraz lepiej?

Lepiej? Flynn jest darem niebios. Dla niej.

- Prawie. - Spuściła wzrok na jego szorty. - Nie do końca jesteś rozpakowany.

- Zaraz będę. - Zrzucił zbędną część garderoby.

Chciała go dotykać, smakować, pieścić, ale najpierw musiała sama się rozebrać. Drżącymi palcami szamotała się z mokrym podkoszulkiem. Frustracja zmagала się w niej z pożądaniem. W końcu jednak zrzuciła mokre rzeczy. Gdy sięgnęła do tyłu, by rozpiąć stanik, powstrzymał ją.

- Ja chcę to zrobić. Spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Powoli wodził palcem wzdłuż ramiączka i dalej po koronce na jej dekolcie, łakomie spoglądając na jej piersi. Dla niej ta prosta pieszczota była najslodsza torturą. Potem rozpiął stanik i z wyrazem uwielbienia położył dłonie na jej piersiach.

- Jesteś piękna.

Jęknęła cicho, bo jej rozedrgane ciało domagało się spełnienia. Zamknął jej usta pocałunkiem, a ona miała wrażenie, że w jej żyłach tętni rozpalone do białości żelazo, wyciskając na niej jego piętno.

Gdy poczuła jego wezbraną męskość, ogarnęło ją zdumienie, że go aż tak podnieca, jednocześnie dając jej rozkoszne poczucie władzy nad nim. Pożądała go każdym centymetrem ciała.

Delektowała się zmysłowymi doznaniem. Pozwalała im zawładnąć swoim ciałem, duszą i umysłem, uciszyć strach przed przyszłością, przenosić ją z szarej codzienności w krainę, której wcześniej nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

Liczyły się tylko jego pieszczoty, a ona bezwstydnie się nimi napawała.

Podniósł na nią wzrok.

Nie przestawaj, proszę, nie przestawaj. Jak przez mgłę widziała jego płonące spojrzenie. Płonące pożądaniem. Jego dłonie i język zsuwały się coraz niżej, a ona czekała na zbawienie. Aż eksplodowała, unosząc się na fali nieziemskich doznań.

Półprzytomna oparła głowę na jego ramieniu, czerwieniąc się ze wstydu.

- Przepraszam - wyszeptała. - Kto by pomyślał, że jestem taka szybka.

- Cicho, maleńka... Chciałem ci to dać - wyszeptał, gładząc ją po głowie. - Nie chcę, żebyś mnie przepraszała, chcę, żebyś była zadowolona.

Rozsadzała ją radość. To jej pierwszy taki troskliwy kochanek.

Niósł ją z wody, aż oparł się plecami o brzeg. Podtrzymując ją jedną ręką, sięgnął do swoich szortów.

- Przygotowałeś się?

- Przynajmniej jedno z nas powinno być przygotowane - odparł z uśmiechem.

- Bardzo roztropnie, ale teraz moja kolej. -

Wyszarpnęła mu z ręki niebieskie pudełeczko.

- Ej! - Wolną ręką chwycił ją za nadgarstek.

Błyskawicznie zmieniła ręce, wiedząc, że drugą rękę ma zajęta.

- Obiecuję, że będę bardzo dokładna.

- Tego się obawiam - mruknął. Niespodziewanie puścił ją, w ostatniej chwili, gdy wpadała do wody, wyrywając jej prezerwatywę.

Uszczęśliwiona zapadała się w chłodną wodę, po czym wynurzyła się roześmiana. Flynn stał przed nią niczym wojownik gotowy do walki.

Przyciągnął ją do siebie, aż poczuła go w sobie.

- Flynn... - szepnęła tęsknie. To mu wystarczyło.

Wypełnił ją żarem, mocą i czymś niezdefiniowanym. Nawet nie wiedziała, jak to nazwać. W tajfunie zmysłów pośród kaskady jasności razem wznieśli się na wyżyny wyzwalającego upojenia.

Księżyc wyszedł zza chmury, rzeźbiąc rozświetlając polanę, żaby rechotały, krzyczały gęsi, a ognisko wesoło trzaskało. Flynn siedział oparty o plecak postawiony pod powalonym drzewem z Mią między udami. Ogarnęło go nieznane uczucie zadowolenia.

Przechyliła głowę, by na niego popatrzeć.

- Nawet nie wiedziałam, że nocą w buszu jest tak głośno.

Pocałował ją w głowę.

- Wątpię, żebyśmy dziś w nocy zmrużyli oko.

- Zamierzasz spać? - Uniosła brwi. - Myślałam, że masz inne plany.

Znowu zakipiało w nim pożądanie.

- Ty mnie zamęczysz.

Nie wierzył swojemu szczęściu. Trzymał w ramionach niewiarygodnie ponętą kobietę, która oddała mu się najpierw w rozlewisku, potem na brzegu, i nic więcej od niego nie chce.

Coś tu nie gra.

Odsunął od siebie tę nieprzyjemną myśl, zastępując ją wspomnieniem, jak leżeli na dywanie z mchu, poznając się nawzajem, dopóki wieczorny chłód oraz moskity nie zmusiły ich do ucieczki i rozpalenia ogniska.

Czule go pocałowała.

- Muszę coś zjeść, zanim cię zamęcę. Myślisz, że nasza ucztą z owoców morza już jest gotowa?

- Zapewne. Trąbiki na pewno już ostygły, sprawdzę, czy ryba gotowa. - Wstał. - Przygotuj talerze.

- Plastikowe czy z kory?
- Jak chcesz. Te z kory po jedzeniu wrzuca się do ogniska.
- Nie lubię zmywania. - Włączyła lampę czołówkę, żeby z pnia pobliskiego drzewa zedrzeć kawałki cienkiej jak papier kory.

Flynn odwinął liść, w którym piekła się ryba. Bez trudu dała się podzielić widelcem. Zawołał do Mii:

- Przyniesiesz z chłodziarki sok winogronowy z bąbelkami i sałatę?

- Jasne. Jak mój chlebek?

- Gotowy. Aż się prosi o maselko.

Gdy pięć minut później siedzieli nad talerzami pełnymi jedzenia, Flynn wyciągnął ślimaka z muszli i pomachał jej nim przed oczami.

- Otwórz buzię. Odsunęła się lekko.

- On jest niebieski.

- Owszem, ale przynajmniej się nie rusza jak zielone mrówki.

- To prawda. - Popatrywała sceptycznie na ten przysmak. - Może lepiej zacznę od małży?

Odsunął jej kosmyk włosów za ucho.

- Migasz się.

- Jak ty mnie dobrze znasz - prychnęła, udając oburzenie.

- Uhm. - Uśmiechnął się, mimo że jej słowa go uderzyły. Wcale jej nie znał, bo dobrze się maskowała.

- Okej, jestem gotowa. - Otworzyła usta.

Podał jej ślimaka, z zapartym tchem czekając na reakcję. Pogryzła starannie i przełknęła.

- Jak łykowata ostryga, ale gdybym miała wybierać, to wolę rybę. - Upiła łyk wina. - Przepadam za rybami. Jak byliśmy mali, tata często zabierał nas na ryby.

Wzmiankę o rodzinie potraktował jak zaproszenie do dalszych pytań.

- Byliście sobie bliscy? Ty i brat.

- Między nami była niewielka różnica wieku. - Wes-

tchnęła, po czym przełamała kawałek gorącego chleba. - Przez ostatnie dwa lata rzadko się widywaliśmy, bo przeniósł się do Melbourne.

- Do pracy? - Ze smakiem przełknął ślimaka. Mia w skupieniu smarowała chleb masłem.

- Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Podjął pracę w Melbourne, żeby zacząć nowe życie - odpowiedziała po dłuższej chwili.

Skąd to wahanie? Dlaczego tak jej trudno mówić o rodzinie?

Podniosła na niego wzrok.

- Policja stwierdziła, że zginął w wypadku - mówiła powoli - ale był sam w aucie. Na prostej drodze o czwartej nad ranem uderzył w drzewo.

Klasyczne samobójstwo. Z jego lekarskiego doświadczenia wynikało, że za wieloma wypadkami drogowymi, kiedy w aucie był tylko kierowca, kryła się desperacka decyzja odebrania sobie życia. Odłożył talerz, żeby ją objąć.

- Współczuję ci. Zadrżała.

- Za mało zrobiłam, powinnam była odwiedzić go w Melbourne, ale byłam...

Gładził ją po włosach.

- Nie mogłaś zostawić chorej matki. Rzuciła mu przestraszone spojrzenie.

- Skąd wiesz?

Nie spodziewał się takiego oskarżycielskiego tonu.

- Nietrudno zgadnąć. Jesteś pielęgniarką, a twoja matka była chora. Taki wniosek sam się nasuwa. - Pocałował ją w policzek. - To chyba nie jest tajemnica państwowa?

- Nie, nie jest. - Sięgnęła po swój talerz z kory, by nałożyć sobie kawałek ryby. - A propos tajemnic, od dawna mnie intryguje, dlaczego nazywają cię strażnikiem zółwi.

Rozmyślnie zmieniała temat, ale on nie chciał jej ponaglać, nie chciał psuć tak pięknej nocy. Położył jej dłoń na karku.

- Zdajesz sobie sprawę, że jak ci to wyjawię, to będę zmuszony cię zabić albo przynajmniej kazać sobie słono zapłacić?

- Chętnie zaryzykuję.

- Widzę, że lubisz ryzyko.

Jej śmiech nagle zgasł. Gdy sięgała po wino, dostrzegł w jej oczach rezygnację. Zwróciła się ku niemu ze sztucznym uśmiechem.

- Na razie żyję tą chwilą. - Niespodziewanie rzuciła się na niego i zaczęła go łaskotać.

Jego zaniepokojenie ustąpiło miejsca wesołości. Po krótkiej szamotaninie oplótł ją ramionami, zaskoczony, że pomimo błotnej kąpieli zapach jej perfum nadal jest wyczuwalny.

- Jednym z większych przeżyć, jakie pamiętam z dzieciństwa, były wyprawy do North Point. Całymi godzinami leżałem na wydmie, obserwując żółwie morskie, które gramoliły się z wody i kopały dołki w piasku, żeby złożyć jaja. To był niesamowity widok. - Uśmiechnął się do wspomnień. - Usiłowałem przekonać chłopaków z Kirry, żeby nie jedli tych jaj, a oni patrzyli na mnie, jakbym spadł z księżyca. Kiedy jako dorosły wróciłem na Kirrę, od razu zaangażowałem się w prace związane z opracowaniem programu ochrony plaż nawiedzanych przez żółwie.

- I dlatego nadali ci przydomek ich strażnika. - W zamyśleniu wodziła palcem po jego ręce.

- Tak jest.

Wtuliła się w niego, spoglądając mu w oczy.

- Chciałeś przez to powiedzieć, że nie mogę jutro podjąć Susie i całej reszty żółwimi jajami, mimo że jest to jedyne danie, które potrafiłabym znaleźć.

Bawił się kosmykiem jej włosów.

- Owszem, mogłabyś, ale w morzu są krokodyle słonowodne, które rażno wyszłyby na plażę, żeby schrupać taką ładną pielęgniareczkę.

Jej przerażenie go rozbawiło. Uklękła, zarzucając mu ręce na szyję.

- Ustrzelisz dla mnie gęś? Sądząc po tym nieustającym wrzasku, jest ich tu bardzo dużo. Mogłabym ją upiec w liściach melaleuki, żeby nadać jej cytrynowy posmak.

- Niezły pomysł. - Oparł czoło na jej czole. - Ale mam lepszy.

- Jaki?

- Taki, któremu służy pełnia księżycy, ognisko i wino. Uśmiechnęła się zmysłowo.

- Też mi to przyszło do głowy.

Zatętniło mu w skroniach, a to zburzyło wszelkie procesy myślowe, ale trzymając tę niesamowitą kobietę w ramionach, wiedział instynktownie, co chce robić, i zaczął od pocałunku.

Związała worek ze śmieciami, po czym ruszyła w stronę pojemnika. W oddali grzmiało, zresztą już od kilku dni, a chmury na horyzoncie raz po raz przecinały błyskawice. Zbliżał się koniec pory suchej, wilgotność powietrza osiągała punkt krytyczny, ale jeszcze nie padało.

Otarła czoło ręczniczkiem, z którym ostatnio się nie rozstawała. Ciężkie powietrze nie pozwalało oddychać, a ludzie czuli się jak ugotowani. Połączenie wilgoci, much oraz grzybic sprawiało, że wszyscy się drapali. Nic dziwnego, że miejscowi nazwali okres poprzedzający deszcze „czasem świra”. Susie i Jenny wraz z grupą ochotniczek uwijały się od rana do wieczora, doglądając cierpiących na depresję i pilnując, by brali leki.

Wróciła do przychodni, żeby pogasić światła. Potem zamierzała udać się do domu. Do Flynnna? Pamiętaj, żadnych oczekiwań. Dla Flynnna, który tego dnia pracował w zachodniej części wyspy, czas nie istnieje. Bardzo możliwe, że zostanie tam na wieczorny posiłek przy ognisku. Poza tym jej dom nie jest jego domem, mimo że

od kilku tygodni, kiedy wracał na Kirrę, kręcił się po jej kuchni, wylegiwał na jej kanapie, sypiał w jej łóżku.

Od biwaku w buszu rozstawali się tylko wtedy, gdy wylatywał na inne wyspy. Uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej cudownej nocy. Flynn był wspaniałym kochankiem, ale najwyższej ceniła sobie dzień, kiedy zbierali i przygotowywali jedzenie dla Susie oraz jej towarzyszy. Rozmawiali, śmiali się i sprzeczali, czy jest już wystarczająco dużo żaru, czy gęšina jest dość miękka.

Uczta w buszu okazała się wielkim sukcesem. Co więcej, Susie pochwaliła Mię za przygotowanie jamów. To spotkanie zacieśniło więzy łączące ją z miejscowymi pracownikami służby zdrowia. Od tej pory wszyscy czuli się członkami zespołu. Życie okazało się piękne.

Dzięki Flynnowi.

Nie. Życie jest piękne, ponieważ nauczyła się wykorzystywać i cieszyć się każdą chwilą, która jej pozostała, nim stanie się bardziej impulsywna, nim zacznie jej brakować słów, nim straci zdolność koncentracji. Wówczas będzie zmuszona rzucić pracę i opuścić Kirrę.

Flynn jest na teraz. Jest elementem strategii życia chwila.

Zamknawszy ostatnie drzwi w przychodni, zarzuciła torbę na ramię.

- Proszę pani!

Biegła ku niej dziewczynka z niewielkim zawiniątkiem, a za nią podążał wyraźnie zaniepokojony mężczyzna. Mia wyliczała w myślach wszystkie możliwe wypadki.

- Co się stało?

- Pomoże nam pani? - Z oczu dziewczynki płynęły łzy. Pokazała Mii zawiniątko.

Mia uchyliła rąbek materiału i jej oczom ukazał się pyszczek maleńkiego kangurka. Oniemiała.

- Och... Ja jestem pielęgniarką, nie weterynarzem - wykrztusiła.

- Bardzo panią przepraszamy - wtrącił się mężczyzna - ale to jest ostatni dzień naszych wakacji, niedługo mamy samolot. Megan go znalazła, a w sklepie powiedziano nam, że na wyspie nie ma weterynarza, więc pomyśleliśmy, że może państwo by się nim zaopiekowali.

- Proszę... - Dziewczynka złożyła dłonie w błagalnym geście. - Nie wyjadę, dopóki nie oddam go w dobre ręce.

Mia powiodła wzrokiem po dziewczynce i jej ojcu. Nie miała zielonego pojęcia, na czym polega opieka nad takim zwierzęciem. Gdy kangurek poruszył łebkiem, zwracając na nią spojrzenie wielkich brązowych oczu, coś w niej pękło.

- Dobrze, zostaw go. Postaram się go odchowić.

- Serdecznie pani dziękujemy - powiedział ojciec, a córka uśmiechnęła się przez łzy. - Chodźmy już, Megan, bo spóźnimy się na samolot. - Pospieszyli do samochodu. Już przy aucie Megan się odwróciła.

- Mogę przysłać e-mail do przychodni z prośbą o zdjęcia? - zawołała.

Mia przytaknęła i pomachała im na pożegnanie. Ciągłe nie mogła otrząsnąć się z wrażenia.

Już miała zawrócić do przychodni, gdy zajechał Flynn. Wyskoczył z auta i z szerokim uśmiechem na wargach ruszył do niej.

Jak zwykle ucieszyła się na jego widok, już wyobrażając sobie razem spędzony czas.

- Cześć. Co tam masz? - Spojrzał na zawiniątko na jej rękach.

- Kangurka.

- Właśnie widzę. Powinien wisieć, jak w torbie. - Szczelniej otulił zwierzątko kurtką Megan. Westchnął. - Nocne karmienie, smarowanie dwa razy dziennie, zmiana kieszeni, kontrola wagi... - Uśmiechnął się. - Zdaje się, że właśnie zostałam mamą.

Mama. Zrobiło się jej słabo. To jedno słowo brutalnie przywołało ją do rzeczywistości. Rzeczywistości, o której dzięki Flynnowi nie myślała od kilku tygodni.

Nigdy nie zostanie matką.

- Ej, co ci jest? Zbladłaś. - Poglądził ją po policzku. Pokręciła głową, modląc się, by nie odgadł przyczyny.

- Nic. Po prostu ta sytuacja mnie zaskoczyła. Nie mam pojęcia, na czym polega opieka nad takim nieborakiem.

- Nie martw się. Odchowałem kilka kangurów, więc ci pomogę. Mamy mleko w proszku dla niemowląt. Poza tym jestem pewien, że w twojej czarodziejskiej szafie znajdzie się jakaś szmatka, z której da się dla niego uszyć nosilki. Mam na myśli tę szafę pełną najprzeróżniejszych skarbów - uściślił, puszczając do niej oko. - Mogę nawet karmić go z tobą na zmianę, pod warunkiem, że znowu upieczesz ten pyszny chleb.

Tak by to wyglądało, gdybyś miała z nim dziecko, pomyślała.

Serce jej krwawiło. Nie będzie miała dzieci. Nie zaryzykuje przekazania tego straszego zmutowanego genu na siedemnastym chromosomie. Nigdy.

Żyj dniem dzisiejszym. Nie myśl, co będzie jutro. Stłumiła ból, jednocześnie dziwiąc się swojej wewnętrznej sile, po czym rzuciła żartobliwym tonem:

- Sądzę, że chleb da się załatwić w zamian za karmienie w środku nocy.

- O trzeciej? - Uniósł brwi. - Myślałem, że o północy.

- Lepiej się zastanów, jak bardzo ci zależy na tym chlebie. - Przytulając kangurka, przywitała Flynna namiętnym pocałunkiem.

Wzrok mu pociemniał.

- Niech będzie trzecia. Roześmiała się.

- Przeczuwałam, że się zgodzisz.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę przychodni.

- Idziemy. Zobaczysz, będzie dobrze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Deszcz bębnił o przednią szybę, szerokimi strumieniami spływając po szkle, tak że wycieraczki nie nadążały. W końcu przyszła pora deszczowa i każdego dnia o piętnastej z nieba na ziemię lały się hektolitry wody. Ulewa kończyła się nagle godzinę później.

Mimo że Flynn miał do przebiegnięcia krótki odcinek między samochodem i kuchennymi drzwiami domu Mii, był przemoczony do nitki. Zrzucił kalosze i sięgnął po ręcznik, który Mia powiesiła przy wejściu.

- Jest tam kto? - zawołał.

- Jestem, jestem.

Ruszył w stronę salonu. Zobaczył ją, zanim ona go dostrzegła. Półyżwała na kanapie, karmiąc kangurka. Fachowym ruchem trzymała butelkę, a mały Joe ssał z takim zapalem, że aż mu się zapadały policzki. Spoglądała na niego z bezbrzeżną czułością.

Flynn wyobraził ją sobie z dzieckiem. Z jego dzieckiem. Spodziewał się, że taki obraz obudzi w nim przerażenie, ale się tego nie doczekał.

- O, wróciłeś wcześniej. - Ujrawszy go, uśmiechnęła się. - Ładowałeś w taką ulewę?

- Ile to już razy przekonywałem cię, że samolot jest bezpieczniejszy od samochodu? Nie, nie lądowałem w deszczu, zdążyłem, nim lunęło. - Pochylił się nad nią, by ją pocałować. - Jak ma się nasz chłopczyk?

- Świetnie, i bardzo urósł, mimo że jest u nas dopiero trzy dni. Bardzo lubi, jak go wieszam w nosilkach, tak żeby widział, co się dzieje.

- Fantastycznie. Już niedługo będziemy mogli zacząć na trochę wypuszczać go z torby. - Podrapał kangurka pod brodą. - Ach, te dzieci, jak one szybko rosną...

- Wzdychasz jak prawdziwy ojciec - zauważyła. Odstawiła pustą butelkę i wstała, by w łazience

przewinać kangurka. Wróciła, niosąc go w czystej torbie. Spał zwinięty w kłębek, z łebkiem wtulonym między tylne nogi.

Mia wyglądała jak matka, która doskonale czuje się w tej roli. Oparty o kanapę pogładził ją po głowie, bo przez dwie noce spędzone poza domem zdążył za nią zatęsknić.

- Myślałaś o tym? - zapytał.
- O czym? - Rzuciła mu pytające spojrzenie.
- O macierzyństwie. Poczul, że zadrżała.
- Nie zamierzam wychodzić za mąż, więc nie będę

miała dzieci.

- Mnóstwo niezamężnych kobiet jest matkami.
- Ja to nie mnóstwo. - Przyglądała mu się badawczo. -

Zdaje się, że oboje wiemy, jak brak jednego z rodziców odbija się na młodym człowieku w okresie dojrzewania. Nie życzyłabym tego swojemu dziecku.

- Święta prawda - przyznał ze smutkiem. - Szkoda, że nie chcesz zmienić swojego postanowienia w kwestii małżeństwa. Masz ogromny potencjał i byłabyś dobrą matką.

Zdziwiona wysoko uniosła brwi.

- To samo można powiedzieć o tobie - wykrztusiła.

Postanowił udawać, że jej nie zrozumiał.

- Ja nigdy nie zostanę matką - zauważył.

Skrzywiła się, po czym wcisnęła mu torbę z kangurkiem.

- Ha, ha, ha. Miałam na myśli to, że ty także mógłbyś raz jeszcze rozważyć możliwość ożenku. Brooke to tylko jedna kobieta. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Wiem, że cię skrzywdziła, ale w Australii są jeszcze inne kobiety, które mogą dać ci szczęście, ale ty nawet nie myślisz o opuszczeniu Kirry. Żeby je spotkać, musiałbyś rozstać się z Kirrą.

Dlaczego ona tak się uczepiła tego tematu?

- Nie mam ochoty ani potrzeby stąd wyjeżdżać. - Ani cię opuszczać.

Wstrząsnęła nim taka perspektywa. Dawno nie był tak zadowolony z życia jak od przyjazdu Mii, i za nic w świecie by tego nie zmienił.

Nie chciał słuchać, jak ma urządzić sobie życie. Nie życzył sobie, by Mia odsyłała go z powrotem na południe w ramiona innych kobiet.

Powiedziała kiedyś, że nie oczekuje od niego, że się z nią ożeni. Niczego od ciebie nie oczekuję, mówiła wtedy. Te jej słowa utwierdziły go w tym postanowieniu. Nie ma najmniejszego powodu, by cokolwiek zmieniać. Prawdę mówiąc, najbardziej mu zależy na tym, żeby nic się nie zmieniało. Ma być spokojnie, przyjemnie, z fantastycznym seksem.

Przewiesił sobie torbę z kangurkiem tak, żeby mieć go na biodrze.

- Chodź. Przystaje padać. Zawieźmy Joego na North Point. Zaparkujemy tam i we troje obejrzymy zachód słońca.

Stała przed nim z nieodgadnionym uśmiechem na wargach, a po chwili zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie wiem, czy potrafię się całować na oczach tak młodego osobnika bardzo podatnego na wpływy.

- Zasłonię mu oczy.

W drodze na North Point nie odrywała od niego wzroku. Mogła go obserwować całymi godzinami, patrzeć na napięte ścięgna jego dłoni na kierownicy, na zarys szczęki emanujący stanowczością, na błysk w oczach, ilekroć na nią spojrział.

Chciała na zawsze zapamiętać emocje za każdym razem rozpętywane, gdy się do niej uśmiechnął, żeby mieć co wspominać, kiedy wyjedzie. Albo kiedy on wyjedzie.

Zdawała sobie sprawę, że ich dni są policzone, ale chciałyby, umierając, wiedzieć, że Flynn jest szczęśliwy. Chciała, by znalazł kobietę, którą pokocha, ale za każdym razem, gdy podejmowała ten temat, napotykała zdecydowany opór.

I dlaczego on ją nagabuje w kwestii posiadania dzieci? To jest tylko klasyczny romans. Sprawa jest prosta.

Wcale nie.

Zauważyła, że od jakiegoś czasu Flynn lata na sąsiednie wyspy na jeden dzień i nader rzadko zostaje tam na noc. Jego maszynka do golenia oraz szczoteczka do zębów rezydowały w jej łazience, a większość ubrań w jej szafie.

Wcale jej to nie przeszkadzało. Lubiła co noc zasypiać w jego objęciach. Po przebudzeniu jej pierwsza myśl kierowała się ku niemu, podobnie jak ostatnia przed zaśnięciem.

Szkoda, że nie chcesz zmienić swojego postanowienia w kwestii małżeństwa. Te słowa zburzyły jej spokój. Chyba nie przyszło mu do głowy przeobrazić ten romans w coś bardziej trwałego?

Miałaś o tym nie myśleć. Żyj dniem dzisiejszym. Flynn przygarnął ją do siebie.

- Milczysz. Przysunęła się bliżej.
- Podziwiam widoki.
- Ciągle jesteśmy w buszu - zdziwił się. - Do oceanu jeszcze kawałek.

- Miałam na myśli ciebie.

Serce zabiło mu tak mocno, że na moment zabrakło mu tchu.

Mia westchnęła.

- Podoba mi się North Point, ale wiesz, za czym naprawdę tęsknię?

- Za czym?

- Za spacerami po plaży o zachodzie słońca.

Chciałabym zanurzyć stopy w wodzie...

- W najlepszym razie jest to ryzykowne. Ale teraz krokodyły zazarcie bronią swoich terytoriów i atakują bez ostrzeżenia. Poza tym częściej się przemieszczają, bo w strumieniach jest więcej wody.

Wstrząsnęła się.

- Wystarczy mi zachód słońca oglądany ze skały.

- Tak myślałem. - Uśmiechnął się. Skręcił, po czym zwolnił, bo przejeżdżali przez wioskę.

Droga prowadziła nad trzema przepustami, którymi przepływał strumień. Z trzech rur lała się błotnista brunatna woda.

- O nie! Spójrz! - Poniżej przepustów dzieci baraszkowały w obrzydliwym mętym bajorze. - Nie wiadomo, co złapią w tej brudnej wodzie. W najlepszym razie biegunkę.

Zahamował.

- Powiem im, żeby wyszły.

- Ja to zrobię. - Otworzyła swoje drzwi. - Teraz twoja kolej, żebyś wysadził Joego, bo narobi do torby.

- Rozumiem - odparł ze śmiechem.

Słyszał radosne krzyki dzieci, widział, jak Mia do nich podchodzi.

Ostrożnie wyjął kangurka z torby i przykucnął z nim na drodze.

Joe posłusznie się wypróżnił, więc Flynn wytarł mu pupę chusteczką higieniczną, podrapał go za uszami, włożył do torby, po czym torbę zawiesił na klamce. Przez cały czas słyszał, jak Mia rozmawia z dziećmi, jak z nimi żartuje.

Gdy okrążywszy auto, ruszył ku niej, zauważył dziecko, które z mostka wskakuje do wody.

Oślaniając oczy przed blaskiem zachodzącego słońca, zrobił trzy kroki, gdy nagle dostrzegł podłużny, chropowaty, zielonkawy konar wyślizgujący się z przepustu.

Zamrugnął powiekami. Pień tej wielkości powinien utknąć w takiej rurze. Spojrzał raz jeszcze i wówczas jego uwagę przyciągnęła para złowieszczych bursztynowych oczu.

- Krokodyl! - wrzasnął ile sił w płucach. W tej samej chwili krzyknęła Mia.

- *Yirrikipayi!* Natychmiast wyjdźcie z wody! Dzieci błyskawicznie wskoczyły na rozmiękły brzeg poza jedną

dziewczynką, która znieruchomiała, wpatrzona w żółte ślepiea bestii.

Flynn co sił w nogach zawrócił do auta.

- Otwieraj się! - Szarpał się z zamknięciem skrzyni na broń.

Mia tymczasem znalazła na brzegu puszeki, którymi zaczęła rzucać w stronę gada.

Gdy zamek skrzyni puścił, Flynn porwał strzelbę, po czym pognął nad strumień.

Krokodyl powoli machał ogonem, rozdymając nozdrza. Mia rzuciła Flynnowi spojrzenie takie samo jak na chwilę przed tym, jak wyskoczyła z auta, by interweniować, gdy Joel szarpał się z dziewczyną z wyspy. Flynnowi zaschło w gardle.

Wiedział, co Mia robi.

- Mia, nie!

Na pewno go usłyszała, ale brak jej reakcji sprawił, że jego serce zamarło.

Skoczyła do wody między dziewczynką i bestię. Chwyliła dziecko i wypchnęła je na brzeg.

Świadom, że jej gwałtowne ruchy sprowokują krokodyla do ataku, Flynn wycelował. Musi ratować Mię. Kochają.

Musi ratować kobietę, którą kocha bardziej niż siebie. Ona musi żyć, pomyślał, żeby mógł jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham.

Z trudem łapiąc oddech, mocniej zacisnął drżące palce na strzelbie. Modlił się, by udało mu się trafić krokodyla, by go odstraszyć. Modlił się, by nie trafić Mii. Nie wolno mu tego schrzanić.

Nagle, gdy Mia uskoczyła w bok, brunatna woda zawirowała i pokryła się pianą. Rozdziawiona paszcza z trzaskiem zamknęła się na ramieniu Mii. Zielonkawe cielsko zaczęło powoli się obracać z zamiarem wciągnięcia ofiary pod powierzchnię wody.

Krzycząc przeraźliwie, Mia wbiła zwierzęciu palce w oczodoły.

Teraz! Flynn nacisnął spust, celując w plecy napastnika, ale huk wystrzału nie zgłuszył krzyku Mii.

Gdy trafiony krokodyl rzucił się niespokojnie, na moment rozwierając szczęki, Mia bezładnie opadła na mulisty brzeg. Krokodyl za nią.

Flynn strzelił po raz drugi, tym razem celując w łeb. Trafił. Trzymetrowy gad powoli zniknął pod wodą.

Dzięki, dzięki ci, Panie! Odetchnął z ulgą, ale czuł, że adrenalina nie opada. Bitwa jeszcze nie jest skończona, bo ramię Mii było w strzępach.

Podbiegł do niej, by wyciągnąć ją na brzeg.

- Już myślałem, że cię straciłem - wyszeptał, obmacując ją, jakby tylko dotykiem mógł się upewnić, że Mia żyje.

Drżała na całym ciele, szczękała zębami tak, że nie mogła mówić. Ujął jej twarz w dłonie, chcąc zmusić ją, by na niego spojrzała.

- Nigdy więcej nie rób takich numerów, słyszysz? - pocałował ją w czoło, mocno przytulając. - Nie przeżyłbym, gdybym cię stracił.

Patrzyło na niego dwoje niebieskich oczu bez żadnego wyrazu. Nie było w nich ani odrobiny radości życia, którą tak bardzo z nią utożsamiał. Przeszył go strach. Wyrwał wprawdzie ukochaną kobietę z paszczy krokodyla, ale dotarło do niego, że to nie prehistoryczny gad jest najgroźniejszym drapieżnikiem.

Drąc swoją koszulę na pasy, miał sobie za złe, że słucha intuicji, która podpowiada mu bzdury. Ta pustka w jej oczach to tylko wstrząs. To samo było po incydencie z Joelem.

Na odgłos krzyków i strzałów przybiegli mieszkańcy wioski. Wkrótce zajechał samochód policyjny.

- Robbo, zastrzeliłem trzymetrowego słonowodnego. Możesz postawić mi zarzuty, ale później, bo teraz muszę zawieźć Mię do przychodni.

Policjant pokręcił głową.

- Żadnych zarzutów, Flynn. To było w samoobronie. Opiekuj się Mia. Zajmę się tym zbiegowiskiem. - Kiwnął głową w stronę gapiów.

Ramię Mii zwisało bezwładnie. Kość ramienna była pogruchotana. Flynn starannie owijał je pasami materiału. Mógł się tylko domyślać, jakich obrażeń Mia doznała. Na pewno zęby gada poszarpały mięśnie i ścięgna. Co gorsza, mogły też rozerwać żyłę albo tętnicę, powodując wewnętrzny krwotok.

Mia w milczeniu obserwowała każdy jego ruch. Z ostatniego kawałka materiału zrobił temblak.

- Zabieram cię do przychodni. Skarbie, wyzdrowiejesz.

Kiwnęła głową, ale jej twarz pozostawała bez wyrazu. Przerażony wziął ją na ręce, żeby zanieść do samochodu. Gdzie się podziała jego tryskająca życiem Mia? Miał wrażenie, że zniknęła, pozostawiając za sobą tylko pustą skorupę. Posadził ją na siedzeniu i otulił ręcznikiem, po czym przebiegł na stronę kierowcy, żeby ani na sekundę nie zostawiać jej samej.

Nie odzywała się, odkąd zaatakował ją krokodyl, więc czym prędzej chciał ją zbadać oraz przetransportować do Darwin i przekazać chirurgom. Trzymał ją za zdrową rękę, a sam drugą chwycił kierownicę i z piskiem opon pognął zwirową drogą.

Czuła, jak wynosił ją z samochodu, słyszała bicie jego serca. Usilnie starała się odsunąć od siebie obraz okropnych zębów i żółtych oczu.

Flynn uratował jej życie.

Jej wspaniały ukochany łowca krokodyli zastrzelił napastnika, który ją zaatakował. Ale nie wyeliminuje tego drugiego zagrażającego jej wroga.

Nie była w stanie opanować drżenia całego ciała ani wydobyć z siebie słowa. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu i z góry patrzy na to, co się dzieje. W głowie miała kompletny zamęt, zdarzenia minionych trzydziestu minut kotłowały się tam jak za mgłą. W ramieniu czuła

rwący ból, lecz akurat to ją cieszyło, bo był to znak, że nie wszystkie nerwy zostały uszkodzone.

- Leż spokojnie. - Położył ją na stole, a sam podszedł do szafki z lekami.

Odzyskawszy mowę, oparła się na zdrowym ramieniu.

- Sól fizjologiczna stoi na dolnej półce, a antybiotyki...

- Mio, połóż się - mruknął. - Jesteś pacjentką, więc zachowuj się przyzwoicie.

- Stracę rękę? - zapytała.

Z jednej strony chciała to wiedzieć, z drugiej, wolałaby nie usłyszeć odpowiedzi.

- Zrobię wszystko, żeby do tego nie doszło. -

Zdejmował z półek potrzebne mu leki, po czym chwycił słuchawkę telefonu satelitarnego, wybrał numer i przycisnął ją ramieniem. - Polecisz do Darwin, do najlepszych lekarzy. Zażądam, żeby operował cię chirurg plastyczny.

Przygryzła wargę wdzięczna za taką troskę.

Słuchała, jak wzywa śmigłowiec sanitarny, owijając jej zdrowe ramię mankietem ciśnieniomierza.

Skończywszy rozmowę z Darwin, położył telefon obok niej, żeby napompować mankiet.

- Sto na sześćdziesiąt - oznajmił po chwili, ściągając brwi.

Ten grymas skojarzył się jej z długą paszczą i wypukłymi łukami brwiowymi. Zadrżała porażona strachem. Myśl o tym, co jest teraz. Myśl o leczeniu.

- Może to tylko złamanie - wyszeptała.

- Może. - Dotknął jej ręki. - Chłodna, ale to pewnie przez ten opatrunek uciskowy. Jak podłączę cię do kroplówki, zrobimy USG, żeby obejrzeć tętnicę. Jeśli powstał tam krwiak, będę zmuszony przeciąć powięź, żeby obniżyć ciśnienie.

Przytaknęła. Znała te procedury z podręczników, więc postanowiła skupić się na nich: kroplówka, USG, ewakuacja, sala operacyjna. Powtarzała w kółko te słowa, obserwując, jak Flynn zakłada wenflon.

Ale w jej mózgu znowu ożyła seria obrazów. W kolorze i ruchomych. Rzeczywistych, z jej udziałem.

Mała dziewczynka sztywna ze strachu. Grzbiet krokodyla oraz mordercze błyski w bursztynowych oczach. Chrupnięcie, gdy zacisnął szczęki na jej ramieniu. Zaparło jej dech.

Nie myślała o sobie, wskoczyła do wody, by ratować dziewczynkę, która niechybnie by zginęła.

Impuls. Dwa razy w ciągu czterech miesięcy zachowała się bezmyślnie. Przerazające. Dała o sobie znać choroba, która atakuje członków jej rodziny, więc dłużej już nie wolno jej ignorować.

Chwyliła Flynna za rękę.

- Nie mogłam pozwolić, żeby ta dziewczynka zginęła. Ona jest za mała, żeby umierać. Ja i tak umrę, ale kiedy ten krokodyl ruszył na mnie, nie chciałam umierać. I tak kiedyś umrę, nic na to nie poradzę.

Wyraz zaskoczenia na jego twarzy pojawił się zaledwie na ułamek sekundy.

- Jesteś już bezpieczna - tłumaczył jej, gładząc ją po włosach. - Nie umrzesz. Uratujemy ramię. Po kilku dniach w szpitalu poczujesz się lepiej. Ogarnęła ją histeria.

- Nie, nic nie rozumiesz. - Podniosła głos. - Umrę. Umrę.

Pocałował ją w czoło.

- Cii... Przemawia przez ciebie stres pourazowy. Dam ci coś na uspokojenie, żebyś mogła zasnąć. - Otarł jej łzy. - Nie po to cię uratowałem, żeby cię stracić. Będzie dobrze, zapewniam cię. I obiecuję, że oboje będziemy żyli długo i razem się zestarzejemy.

Nie po to cię uratowałem, żeby cię stracić.

Przeniknął ją przesywający ból. On ją kocha, ale ona już jest stracona. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Widziała, jak Flynn sięga po maskę tlenową, ale mrok zalewał jej umysł, a jego obraz stawał

się coraz bardziej zamazany. W końcu zanurzyła się w czarną otchłań.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zmrużyła powieki porażona blaskiem słońca wdzierającym się przez listewki rolety. To słońce ją obudziło. Bezwiednie chciała się odwrócić, by spojrzeć na swój budzik, ale powstrzymał ją przenikliwy ból. W ustach miała metaliczny smak, pachniała środkiem dezynfekującym, szumiało jej w głowie. Szpital.

Nie pamiętała, jak do niego dotarła. W pamięci pozostało jej tylko tyle, że tuż po ataku Flynn niósł ją na rękach. Otrząsnęła się, odpędzając od siebie te wspomnienia. Nie miała na nie najmniejszej chęci.

- Już nie śpisz? - Poczowała na czole jego wargi. - Jak się czujesz?

Wzruszona dotknęła zdrową ręką jego policzka, by się upewnić, że Flynn nie jest snem, że ona żyje.

- Fantastycznie - wykrztusiła. - Mogę dostać coś do picia?

- Jasne. - Nalał wody do szklanki, włożył słomkę, po czym podniósł oparcie łóżka tak, że Mia znalazła się w pozycji półleżącej, poprawił poduszki, a na koniec wręczył jej szklankę.

Wypiła wodę duszkiem.

- Dzięki. Byłbyś niezłym pielęgniarzem. Przysiadł na brzegu łóżka.

- Uczyłem się od najlepszych - odparł z błyskiem w oku.

Uśmiechnęła się.

- Z takimi komplementami daleko zajdziesz.

- Taki mam plan.

Poruszała palcami lewej ręki, by sprawdzić, czy jest w nich czucie. Kamień spadł jej z serca.

- Od chwili, kiedy wsadziłeś mnie do samochodu, właściwie nic nie pamiętam.

Delikatnie gładził jej zdrową dłoń.

- Jak przywiozłem cię do przychodni, dostałaś duszności. Nie było w tym nic dziwnego, zważywszy, co przeżyłaś. Podałem ci diazepam, żebyś się trochę rozluźniła, co jednocześnie zmniejszyło krwawienie.

- Przepraszam, ale nie pamiętam, że odpłynęłam.

- Nie ma za co. Taka praca. - Z troską patrzył jej prosto w oczy. - Przyleciała sanitarka, podczas lotu byłaś widocznie oszołomiona. Na ratunkowym czekał na ciebie Simon Peters, chirurg plastyczny, i od razu zabrał cię na blok operacyjny.

Spojrzała na rękę grubo owiniętą białym bandażem. Nie pamiętała pobytu w sali operacyjnej.

- Jak krążenie? - zapytała.

Flynn wyciągnął ramię, by dotknąć jej palców.

- Ciepłutkie i różowe, więc zaryzykuję twierdzenie, że krążenie masz doskonale. - Zdjął kartę choroby z oparcia łóżka i jej podał. - Sama zobacz. Pielęgniarki czuwały przy tobie przez całą noc, a Simon twierdzi, że zabieg się udał, i nie przewiduje żadnych powikłań. Masz ponad trzysta mikroskopijnych szwów, ale przeszczep skóry nie był konieczny.

Pokazał palcem zalecane leki.

- Największym zmartwieniem jest ryzyko zakażenia pałeczką ropy błękitnej z wody lub z zębów tego gada, więc jesteś na silnym antybiotyku, przez co może cię lekko mdlić.

Poczuła skurcz żołądka.

- Chyba już mnie mdli. Przyjrzał się jej z troską.

- Myślę, że jesteś głodna, bo dawno nic nie jadłaś.

Skrzywiła się.

- Co za radość, cały tydzień na szpitalnym wikcie. Nie mogę się doczekać pierwszego posiłku.

- Mam dla ciebie wiadomość, która na pewno poprawi ci nastrój.

Takiego blasku w jego oczach jeszcze nie widziała, mimo że była przekonana, że zna wszystkie jego spojrzenia i miny.

- Simon jest skłonny oddać cię pod moją opiekę już jutro rano. Wynajęłam apartament w hotelu Garden z widokiem na port. Zamieszkamy tam przez tydzień, do wizyty kontrolnej u Simona. Będiesz odpoczywać, czytać, cieszyć się tym, że jesteś obsługiwana jak królowa.

- A co z pracą? - zapytała, nie kryjąc zdziwienia. - Kirra bardzo potrzebuje lekarza.

Uśmiechnął się wyrozumiale jak do dziecka, które nie ma pojęcia o życiu.

- Wystąpiłem o część urlopu, a regionalny fundusz zdrowia wysłała na Kirrę dwa zastępstwa, za ciebie i za mnie.

Ściągnęła brwi, mimo że powinna być zadowolona. Nawet zachwycona, że Flynn tyle dla niej zrobił, ale jej się to nie podobało. Nie wiedziała, dlaczego, ale musiała zareagować.

- Pielęgnując mnie, stracisz tydzień urlopu. Powinieneś cały urlop wykorzystać na wyjazd na południe, żeby naprawdę odpocząć. Ja sobie tutaj poradzę.

Uśmiech w jego oczach zgasł.

- Nie zostawię cię na cały tydzień. - Podniósł jej dłoń do warg. - Prawdę mówiąc, nigdy cię nie opuszczę.

„Obiecuję, że oboje będziemy żyli długo i razem się zestarzejemy”. Na wspomnienie wydarzeń minionego dnia zabrakło jej tchu. Wczoraj w przychodni. Jego delikatność i te słowa, z których jasno wynikało, że ją kocha. Teraz to powtórzył.

Flynn ją kocha.

A i ona kocha go całym sercem.

Chciało jej się płakać. To nie miało prawa się wydarzyć. To miał być przelotny romans. Przy niej Flynn miał zapomnieć o Brooke, a potem miał znaleźć kogoś nowego, zakochać się i założyć szczęśliwą rodzinę.

Nie wolno mu jej kochać. Ona nie da mu dzieci. Nie wolno mu jej kochać, bo ona na to nie pozwoli.

Flynn jest inny niż Steven i kiedy się dowie o jej chorobie, nie opuści jej. Postawi na swoim i będzie się nią

opiekował. Ale on zasługuje na coś więcej niż patrzenie, jak ona stopniowo osuwa się w mrok obłędu, przestaje mówić i zostaje z niej cień człowieka.

Od początku była przygotowana na to, że jedno z nich wycofa się z tego romansu. Teraz już wiedziała, że to będzie ona.

Wziął prysznic, ogolił się i zadzwonił na oddział. Dwa razy. Za pierwszym powiedziano mu, że Mia się myje, za drugim, że rozmawia z doktorem Petersem.

Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy, ale zamiast spacerować nerwowo i czekać, pojechał na zakupy, by do jedenastej jakoś zabić czas. Zapełnił lodówkę owocami, warzywami, serami i pieczywem prosto z piekarni, jakiego nie było na wyspach. Kupił kwiaty, czekoladki i sześć magazynów kobiecych, bo nie wiedział, który się jej spodoba, oraz powieść, którą poleciła mu sprzedawczyni w księgarni.

Wracając z księgarni, mijał sklep jubilera. Normalnie na widok brylantów i złotych łańcuszków przechodził na drugą stronę ulicy, ale tego dnia przyłapał się na tym, że ogląda pierścionki i zastanawia się, który z nich pasowałby do Mii. Wyobraził sobie, że mogłoby to być połączenie szmaragdu, diamentu i szafiru, barw Kirry, gdzie się poznali.

Po tym, co przeszedł z powodu Brooke, nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze zechce się komuś oświadczyć, ale Mia to zmieniła. Jej pogoda ducha, łobuzerski uśmiech i wyrozumiałość wtargnęły do jego życia i dokonały w nim przewrotu. Wczoraj, kiedy mało jej nie stracił, pojął, że nie może żyć bez niej. Gdy o jedenastej odbierze ją ze szpitala, zacznie się ich nowe wspólne życie. Nie mógł się tego doczekać. Zerknął na zegarek i z bijącym sercem sięgnął po kluczyki. Pora jechać.

Dziesięć minut później wszedł do szpitalnej windy.

Przemierzając długi korytarz, pozdrowił uśmiechem jakąś parę, która powoli sunęła ku windzie. Mężczyzna trzymał w jednej ręce neseser i wiązanek kwiatów, drugą

położył na ramieniu kobiety w wózku pchanym przez pielęgniarkę. Radość na ich twarzach była widoczna dla wszystkich. Pobyt w szpitalu dobiegł końca i teraz wracają do domu.

Za pięć minut Mia i on dołączą do grona szczęśliwców. Podszedł do drzwi prywatnego pokoju, w którym poprzedniego wieczoru pożegnał Mię pocałunkiem. Nacisnął klamkę, pchnął drzwi i zawołał uradowany:

- Zaraz cię stąd zabiorę!

- Piękny panie, może mnie pan zabrać nawet na koniec świata. - Na łóżku siedziała bezzębna staruszka z włosami ufarbowanymi na niebiesko, w szydełkowanej lizesce.

Stanął jak wryty.

- To nie Mia - mruknął osłupiały.

- Mój drogi, gdybym miała pięćdziesiąt lat mniej, to na pewno bym nią była. - Kobieta się uśmiechnęła. - Kto to jest ta Mia, moja rywalka?

- Mam nadzieję, że od południa będzie moja narzeczoną.

- Ach, ta miłość... Szczęściara.

- Dziękuję. - Posłał jej uśmiech numer pięć, ten „lekarski”, przeznaczony dla zalotnych staruszek. - Gdybym nie był zajęty, sprawy potoczyłyby się inaczej.

- Wolne żarty - prychnęła pacjentka. - Niech pan lepiej idzie szukać tej panny. - Oddaliła go gestem dłoni.

Ruszył do stanowiska pielęgniarek, by się dowiedzieć, gdzie przeniesiono Mię, ale nikogo tam nie zastał, mimo że telefon dzwonił jak opętany.

Z daleka biegła już Bridgette, oddziałowa. Sięgając po słuchawkę, rozpoznała Flynna.

- Dzień dobry, doktorze. Mia czegoś zapomniała? Zapomniała? Bębniąc palcami w blat, czekał, aż Bridgette skończy rozmawiać.

- Gdzie ją przenieśliście? - zapytał, gdy pielęgniarka odłożyła słuchawkę.

- Nigdzie jej nie przenosiliśmy. Wyszła z panem pół godziny temu.

Pokręcił głową.

- Nie, nie wyszła. Dopiero teraz po nią przyjechałem. Bridgette ściągnęła brwi.

- Kiedy wydawałam jej leki, powiedziała, że poszedł pan po taksówkę i miał pan na nią czekać przed wejściem.

Dlaczego tak powiedziała? Tak bardzo chciała opuścić oddział, że postanowiła czekać na niego na parterze, mimo że umówili się na jedenastą? Wchodził tym wejściem, więc gdyby tam była, toby ją zauważył. Już sobie wyobraził, że zasłabła gdzieś na terenie szpitala.

- Chyba nie wypuściłaś jej ze szpitala bez osoby towarzyszącej.

Bridgette poczuła się urażona.

- Nie, doktorze, na pewno nie. Wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem. Doktor Peters skończył badanie pacjenta i zamierzał zjechać na dół, toteż zaproponował, że odprowadzi ją do pana i do taksówki.

- Więc gdzie ona jest? - Zaczynał tracić cierpliwość, a jednocześnie poczuł, że ze strachu oblewa go zimny pot. - Jaki podała adres?

Bridgette zajrzała do dokumentów.

- Hotel Garden. Jak tam pięknie... Coś tu nie gra, pomyślał.

- Połącz się z doktorem Petersem i zapytaj, gdzie ona jest - warknął, po czym wyjął komórkę i wybrał numer hotelu.

Mia się nie zgłosiła. W apartamencie nikt nie podnosił słuchawki. Zdenerwowany zamknął komórkę.

- Doktor Peters na linii. - Zależniona Bridgette podała mu słuchawkę.

- Mówi Flynn Harrington...

- Cześć, stary. Wszystko w porządku? Zainstalowałeś już słodką Mię w luksusowym gniazdku?

- Dzwonię właśnie w tej sprawie. Przyjechałem po nią, a jej nie ma. Bridgette twierdzi, że zwiozłeś ją na dół, do mnie, ale mnie jeszcze tu nie było. Do czyjego auta ją wsadziłeś?

- Myślałem, że ty tam jesteś. - Peters zawahał się. - Kiedy byliśmy już przy wyjściu, pager wezwał mnie z powrotem na górę. Mia powiedziała wtedy, że widzi nadjeżdżającą taksówkę i że to pewnie ty. Kazała mi wracać. Nie ma jej w hotelu?

- Sprawdziłem. Nie ma.

- Przykra sprawa. - W głosie lekarza dźwięczała nuta szczerego smutku. - Nie sprawiała wrażenia, że nie zamierza jechać z tobą do hotelu.

Flynn się rozłączył. Jego niepokój przeradzał się w strach.

- Wsiadła do taksówki i się rozplynęła - mruknął. - Kurczę, może gdzieś leży nieprzytomna...

Bridgette pokręciła głową.

- Gdyby zasłabła między szpitalem i hotelem, taksówkarz od razu by do nas zawrócił. Niech pan jeszcze raz dzwoni do hotelu. Mogliście się rozminąć.

Bardzo chciał wierzyć Bridgette, ale cały czas zadawał sobie pytanie: dlaczego na mnie nie czekała? Jeszcze raz połączył się z recepcją hotelu i poprosił, by sprawdzono, czy Mia jest w pokoju. Chodził nerwowo, czekając na odpowiedź.

- W hotelu jej nie ma. Bridgette tylko cicho jęknęła.

Nie zwracając na nią uwagi, na kartce zapisał numer swojej komórki. Podsunął ją Bridgette.

- Jeżeli skontaktuje się z oddziałem, natychmiast do mnie zadzwoń. Idę na policję.

- Doktorze, ona nie zaginęła.

- Owszem, zaginęła! - wrzasnął.

Bridgette drgnęła, ale zachowała kamienną twarz.

- Rozumiem, że... jest pan zdenerwowany. - Łagodnym gestem położyła mu dłoń na ramieniu. - Czy domyśla się pan, dlaczego nie chciała z panem jechać?

Kolana się pod nim ugięły, a w uszach rozległ ryk organów. Przy takiej muzyce czekał przez godzinę przed ołtarzem na pannę młodą, która nie przyszła. Przy tak samo głośnej czekał w galerii handlowej na matkę, która go porzuciła.

Mia nie zaginęła. Mia odeszła, bez wyjaśnienia, bez uprzedzenia.

Wypadł na ulicę. Nie dostrzegał smukłych palm ani malowniczych ogrodów, tylko szedł przed siebie. Nieważne dokąd, ważne, by się ruszać.

Z wojowniczym okrzykiem na ustach kopnął z całej siły puszkę leżącą w rynsztoku. Skręcił do parku, gdzie spocony opadł na ławkę i ukrył twarz w dłoniach.

Jak mógł być taki naiwny? Dlaczego pozwolił sobie na taki brak czujności?

Nie bez przyczyny przez dwa lata unikał kobiet. Kobiety go opuszczają. Najpierw matka, potem Brooke, a teraz Mia.

Dlaczego pozwolił, by te niebieskie oczy, długie jasne włosy i oszałamiający zapach odebrały mu zmysły? Bo Mia to coś więcej.

Ta myśl wprowadziła nieco porządku w jego skołowany umysł. Wyprostował się, wpijając palce w brzeg ławki. Mii nie wolno porównywać z takimi kobietami jak jego matka albo Brooke. Ona jest zupełnie inna.

Potrząsnął głową. Jedyłą jej wadą jest to, że jest zbyt opiekuńcza. Potrzeba pomagania innym jest jej siłą napędową.

Dlaczego go rzuciła? Wstał. Gdy obmył twarz zimną wodą z pobliskiej fontanny, oczami duszy ujrzał jej ubłoconą buzię.

„Nie oczekuję, że się ze mną ożenisz. Niczego od ciebie nie chcę”.

Wtedy zaślepiony pożądaniem przyjął te słowa z radością. Przyjął ten dar z otwartymi ramionami. Ale dlaczego pięknej kobiecie nie zależy na miłości

mężczyzny? Powiedziała, że jej nieudany związek wyszedł jej na dobre.

Myśl, stary. Przyjechała na Kirrę zestresowana, ale to było zrozumiałe, bo miała za sobą bardzo trudny rok, straciła matkę i brata. Poczucie straty nie było jej obce, tym bardziej że gdy była młodsza, zmarł jej ojciec.

„Umrę. Wiem, że umrę”.

Te słowa przypisał wstrząsowi po wypadku. Naprawdę była przekonana, że umrze? Czy dlatego ryzykowała życie?

Zaczął iść, bo marsz pomagał mu myśleć. Dlaczego była przekonana, że umrze? To absurd. Jest zdrową młodą kobietą i ma tyle do dania innym. Owszem, ma różne małe dziwactwa, jak na przykład zapisywanie wszystkiego na kartkach, ale każdy ma takie słabostki.

„Moja matka umarła na demencję”.

Starczą? Ale jeśli Mia ma dwadzieścia sześć lat, to jej matka mogła nawet nie mieć pięćdziesięciu.

„Steven uznał, że nie chce mieć nic wspólnego z moją rodziną”.

„Policja stwierdziła, że brat zginął w wypadku drogowym”.

Nagle elementy tej układanki ułożyły się w sensowną całość. Mia jest przekonana, że ma ubytki pamięci, co jest początkiem otępienia. Ze strachu przed chorobą jej brat odebrał sobie życie. To wszystko wyjaśnia.

„W Australii są jeszcze inne kobiety, które mogą dać ci szczęście”.

W jego sercu zamrugał promyk nadziei. Mia odeszła, by go chronić!

Ale on na to się nie zgadza.

Wybiegł z parku na ulicę i wezwał taksówkę przez komórkę. Czuł, że za wszelką cenę musi ją odnaleźć.

Teraz jego umysł pracował jak komputer: prawie wszystkie loty z Darwin startują po północy, a on był przeświadczony, że Mia zamierza lecieć na południe. Ma zatem dwanaście godzin na jej odnalezienie. Jeśli nie uda

mu się to przed północą, położy się na pasie startowym przed samolotem.

Zza rogu wyjechała taksówka.

Kierowca wychylił się przez okno.

- Dokąd jedziemy?
- Do hotelu na lotnisku.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leżała na łóżku, czekając, aż klimatyzator ochłodzi parne jak w saunie powietrze w pokoju.

Obsługa hotelu postarała się, by wszystko miała pod ręką: telefon, telewizyjnego pilota i wodę. Obiecano podać jej wczesny lunch, by mogła porządnie odpocząć przed nocnym lotem.

Była dwunasta trzydzieści. Uplynęły dwie godziny, odkąd wymknęła się ze szpitala, a półtorej, odkąd przyjechał tam po nią Flynn. Dręczyło ją sumienie, że tak postąpiła, ale nie miała wyboru.

Gdyby poznał jej plan, nie pozwoliłby jej odejść, ale nie zasłużył na to, by marnować życie, opiekując się warzywem.

Krótkotrwały smutek za cenę długotrwałych korzyści.

Łzy ciekły jej po policzkach. Dlaczego życie jest takie okrutne? Sięgnęła po chusteczkę.

Nie będzie się nad sobą rozczulała. Polecą do Perth, znajdzie jakąś pracę, najlepiej fizyczną, żeby nikomu nie zagrażać, a potem rozejrzy się po domach opieki. Wybierze taki, gdzie się nią zajmą, gdy stanie się niezdolna sama o siebie zadbać.

Rozległo się pukanie do drzwi. Lunch. Podniosła się z łóżka.

- Już otwieram.

Odsunęła łańcuch, nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Musiała oprzeć się o framugę, bo nagle zrobiło się jej ciemno przed oczami.

- Cześć, Mio.

Stał ze ściągniętymi rysami twarzy, w pomiętym ubraniu, potargany. W jego spojrzeniu strach mieszał się z ufnością, ale kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiała stanowczość.

- Przyjechałem porozmawiać. I nie mów mi, że to niepotrzebne.

Jego zaniedbany wygląd był wymownym świadectwem, na co go naraziła.

- Nie chciałam, żebyś mnie znalazł.

- Ale znalazłem. - Objął ją w talii. - Wejdźmy, miałaś leżeć. - Podprowadził ją do łóżka.

Miała ochotę znaleźć się w jego objęciach, ale to tylko by pogorszyło sytuację.

Usiadł w fotelu stojącym co najmniej metr od niej.

- Powiesz mi, co tu robisz?

- Czekam na samolot.

- Tego już się domyśliłem. Dlaczego? Przymknęła oczy, by nie widzieć jego przenikliwego spojrzenia, bo mogłaby zmienić zdanie.

- Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że żyję z dnia na dzień? Doszłam dzisiaj do wniosku, że chociaż życie na wyspie jest ciekawe, pora przenieść się na południe.

Splótł ramiona na piersi.

- Nie wierzę.

- Twoje prawo...

Pochylił się ku niej, przeszywając ją wzrokiem.

- Ta Mia, którą pokochałem, nie opuściłaby, ot tak, swoich pacjentów - wycedził.

Serce jej się ścisnęło. On ją naprawdę kocha. Ale ona się na to nie zgadza. Musi zrobić coś, co sprawi, że on odejdzie.

- Tylko ci się wydaje, że znasz mnie tak dobrze.

Popatrzył na nią ciepło.

- Znam cię lepiej niż inne kobiety, które kochałem.

- Nie znasz. - Jej opór słabł.

- Znam. - Oparł dłonie na kolanach. - I wiem, że mnie kochasz.

Ta prawda ją poraziła. Mimo to Flynn musi odejść.

- Pochlebiasz sobie. Zgodziłeś się na romans bez żadnych zobowiązań, a teraz romans się skończył.

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz. Znalazła słowa, w które mogłaby ubrać to największe kłamstwo, ale nie chciały przejść jej przez usta.
- Zmieniam klimat na chłodniejszy.
- Żeby umrzeć samotnie? Zesztywniała. On wie. Jak do tego doszedł?
- Mio, ja wiem. Jesteś przekonana, że cierpisz na chorobę dziedziczną mózgu. Na przykład na chorobę Huntingtona.

Zdruzgotana czuła jedynie, że dłużej nie może ukrywać przed nim gorzkiej prawdy.

- Otepienie czołowo-skroniowe - wyszeptała.
- Choroba Picka. - Nie spuszczał z niej wzroku. -Skąd wiesz?
- Bo to ona zabiła moją matkę i dziadka - wyrzuciła z siebie. - Mama zachorowała w wieku czterdziestu lat. Najpierw myślała, że to psychoza maniakalno-depresyjna, bo miała napady kupowania. Ale z czasem zaczęły się zachowania nie przystające do cyklofrenii. Przeklinała podczas spotkań towarzyskich, używając języka, który był jej kompletnie obcy. Zawsze bardzo dbała o formy, aż nagle zaczęła mówić ludziom prawdę w oczy, nie zważając, jak bardzo ich obraża. Ale kiedy w trakcie bożonarodzeniowego spotkania w kościele odtańczyła taniec topless, dotarło do nas, że dzieje się coś strasznego.

- Zrobiono jej rezonans magnetyczny? Powoli kiwała głową, wspominając ten dzień.

- Tak, wykazał poważne zaniki mózgu. - Westchnęła ciężko. - W tej sytuacji cyklofrenia byłaby błogosławieństwem.

Nigdy nikomu nie opowiadała o matce, ale teraz musiała to zrobić, by Flynn zrozumiał, jakim przekleństwem jest ta choroba.

- Nieustannie słuchała tych samych utworów muzycznych, zbierała wszystkie gazety, jakie znalazły się w domu, zdarzało się jej tygodniami jeść tylko

marchewkę. Wcześniej wręcz pedantycznie dbała o wygląd, ale stopniowo przestała ją to interesować, przestała się myć. I wtedy zdecydowaliśmy z Michaeliem, że matka wymaga całodobowej opieki.

- Żeby przy niej być, zrezygnowałaś z pracy.

Przerażenie na jego twarzy umocniło ją w przekonaniu, że nikogo nie wolno skazywać na patrzywanie, jak ukochana osoba powoli umiera obdarta ze wszystkiego, kim była kiedyś.

- Przez jakiś czas dzieliliśmy się obowiązkami, ale Michael... nie mógł na to patrzeć. Przeprowadził się do Melbourne. - Otarła łzy. - Teraz rozumiesz? Widziałam, jak ta choroba się rozwija, dzień po dniu, jej kolejne stadia. I dlatego nie dopuszczę, żeby zniszczyła twoje życie.

W jego spojrzeniu błysnął upór.

- Mojego życia nie zniszczy. Opieka nad tobą to dla mnie zaszczyt i przywilej. - Przegarnął włosy palcami. - Czy pobyt wśród mieszkańców Kirry nie nauczył cię, że cała społeczność nawzajem opiekuje się swoimi członkami? Tym ludziom nieobce jest cierpienie, więc jeśli zachorujesz, wszyscy będziemy cię dogładali.

- Jeśli zachoruję? - zdumiała się. - Dwa dni temu rzuciłam się niemal prosto w paszczę krokodyla. Nie sądzisz, że takie odruchowe działanie jest wczesnym objawem choroby?

Przecząco potrząsnął głową.

- Masz wrodzoną potrzebę pomagania innym. Dlatego zostałam pielęgniarką, dlatego opiekowałam się matką, dlatego namawiałam mnie do spotkań z kobietami.

- Nie, nie. To nie tak. Kiedyś powiedziałaś, że działanie pod wpływem impulsu jest bezmyślne i że mózg inaczej przetwarza działania instynktowne. To oczywiste, że mój mózg tego nie rozróżnia.

- Jeśli ktoś jest przekonany, że umrze, to częstsze podejmowanie ryzyka jest całkiem normalnym zachowaniem.

- Jeśli jestem przekonana, że umrę? - Podniosła głos. - Flynn, to nie jest bajka. Cierpię na dziedziczne zwyrodnienie płatów czołowych i skroniowych, które było przyczyną zgonu nie tylko mojej matki. Również jej ojciec zmarł na demencję. Po jej śmierci dowiedzieliśmy się z bratem, że trzy lata przed nim urodziła chłopczyka, który zmarł w wieku czterech lat. Rodzice zataili to przed nami.

Flynn ściągnął brwi.

- Jesteś pewna, że przyczyną zgonu była choroba Picka?

Wyrzuciła do góry ramiona.

- Gdyby umarł na coś innego, to by nam powiedzieli o jego istnieniu. Chcieli nas chronić przed koszmarem, który nas czekał.

- Ile lat miał dziadek, kiedy zachorował? - Przesiadł się z fotela na łóżko.

Siedziała sztywno.

- Nie wiem. Mama nie była z nim w najlepszych stosunkach. Umarł, mając siedemdziesiąt lat.

Flynn się wahał, jakby w myślach formułował następne pytanie.

- Czy po diagnozie matki poddaliście się z bratem badaniom genetycznym?

- Jej lekarz powiedział, że nie warto robić nam tych badań, bo historia choroby w naszej rodzinie nie jest całkiem jasna.

Kiwał głową ze zrozumieniem.

- Nawet w sytuacjach oczywistych tylko sześć procent osób poddaje się badaniu prognostycznemu z powodu niezliczonych problemów etycznych.

- Michael kompletnie sobie z tym nie radził. Zdecydował się na te badania, ale zabił się na dzień przed wizytą w poradni genetycznej.

Flynn ostrożnie wsunął dłoń pod jej rękę.

- Zwyrodnienie czołowo-skroniowe nie musi być dziedziczne. Biorąc pod uwagę fakt, że twój dziadek umarł w podeszłym wieku, nie ma pewności, że chorował

akurat na ten typ demencji, a z kolei w przypadku twojej matki mogła to być forma sporadyczna. To dlatego nie było wskazania do badania prognostycznego.

- Teraz to już i tak za późno - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Mam już typowe objawy. Od śmierci matki w kółko czytam „Emmę”.

- Bo bardzo ci się ta powieść podoba. Myślę, że w rezultacie dramatycznych doświadczeń interpretujesz normalne objawy stresu i żałoby jako objawy choroby. Nie wydaje mi się, żeby zapisywanie wszystkiego na karteczkach albo powracanie do ulubionej lektury było objawem choroby mózgu.

- A ja myślę, że wolisz nie wierzyć w moją chorobę, bo pragniesz, żebyśmy byli razem.

- Nie chcesz tego? - Po raz pierwszy zadzwieczała w jego głosie prosząca nuta.

Spojrzała na niego.

- Oczywiście, że chcę. Wszystko bym oddała, żeby być z tobą, żeby oglądać nasze wnuki, ale nadzieja to za mało.

- „Kochająca kobieta nie opuszcza mężczyzny” - zacytował jej własne słowa.

- To jest chwyt poniżej pasa. Kocham cię, ale nie dam ci dzieci. I dlatego wsiądę do samolotu, a ciebie tu zostawię.

Ona jest głęboko przekonana o swojej chorobie. To nie jest wykluczone, ale żeby mieć pewność, należy uzyskać wiarygodną diagnozę.

- Powinnaś dzisiaj zrobić rezonans magnetyczny.

- Po co dzisiaj? Zrobię, jak zamieszkać na południu. Zdesperowany posunął się do szantażu.

- Jeśli mnie kochasz, wrócisz ze mną do szpitala i jeszcze dzisiaj poddasz się temu badaniu.

Skurczyła się ze strachu.

- Pod warunkiem że jeśli badanie wykaże zmiany w mózgu, uszanujesz moje decyzje i nie będziesz mnie ściagał. - Chwyciła go za ramię. - Obiecuj mi, że wyjdiesz z ukrycia, żeby znaleźć szczęście, na które zasługujesz.

O nie. Nawet tylko kilka lat z Mią będzie lepsze niż całe życie bez niej.

Ale ona nie daje mu wyboru. Nie wiedział, jakie ma szanse, ale zaryzykował, modląc się o przychyłność losu.

W ciągu godziny udało mu się zmobilizować profesora neurologii, radiologa oraz laboranta z pracowni radiologicznej. Umówił się z nimi o jedną godzinę w tym samym miejscu. Granoczyło to z cudem w takim stopniu jak to, że Mii nie udało się uciec.

Błada i milcząca słuchała muzyki. Nie odezwała się od chwili, kiedy triumfalnie ją poinformował, że badanie odbędzie się o trzeciej.

Teraz w towarzystwie neurologa, Douga Sandersona, obserwował przez szybę, jak laborant, Callum Kelly, układa ją do badania.

- Gotowe - zameldował Callum.

W tej samej chwili neurolog położył Flynnowi rękę na ramieniu.

- Stary, musisz czekać na korytarzu.

Do tej pory Flynn był przekonany, że jego przeświadczenie, że Mia jest zdrowa, udzieli się maszynie, ale gdy łóżko wraz z Mią zaczęło znikać w jej czeluściach, przyszył go paniczny strach.

Nieznane jest sto razy gorsze od znanego, powtarzał w myślach.

Teraz ona jest z tobą, ale stracisz ją, jeśli okaże się, że jest chora.

Może jednak znane jest gorsze?

Przed wyjściem pochylił się do mikrofonu.

- Skarbie, będę blisko. Pamiętaj, że niezależnie od wszystkiego, kocham cię i nigdy nie przestanę.

Słyszając jego słowa, mało się nie rozplakała.

Tylko dlatego zgodziła się na to badanie, że Flynn nie chce pogodzić się z rzeczywistością. Ona już się pogodziła, a on też musi to zaakceptować.

Od czasu do czasu z głośnika nad jej głową rozlegał się głos Calluma, który upewniał się, czy pacjentka dobrze się czuje.

- Mio, pielęgniarka dała ci dzwonek. Użyj go, jeśli będziesz chciała, żebyśmy przerwali.

Leżała cierpliwie, zastanawiając się, dlaczego trwa to tak długo. Takie zaniki chyba od razu rzucają się w oczy? A może są większe, niż myślała? Serce biło jej tak mocno, że traciła oddech. Przycisnęła dzwonek.

- Mia, już kończymy - zapewnił ją Callum. - Wytrzymasz jeszcze pięć minut?

Pięć minut. Oblizwała wargi.

- Nie wiem.

- Mio, pamiętasz, jak siedzieliśmy na wydmie i oglądaliśmy zachód słońca? - Z głośnika niespodziewanie popłynął głos Flynnna. - Przywołaj ten obraz. Siedzieliśmy przytuleni, bo nagle zrobiło się zimno, a potem niebo nad horyzontem zabarwiło się na niebiesko i różowo. Pod nami baraszkowały delfiny...

Jej oddech się unormował, a strach minął. Trzy minuty później badanie dobiegło końca.

- Byłaś bardzo dzielna - pochwalił ją Callum. - Domyślam się, że potwornie dłużył ci się tam czas. - Zawahał się. - Jak się ubierzesz, jesteś zaproszona do doktora Sandersona.

Mii wcale się tam nie spieszyło. Po co? By usłyszeć złą wiadomość, którą zna się od dawna? Po co się spieszyć do Flynnna, skoro i tak jest zmuszona go opuścić?

Gdy weszła do gabinetu, ogarnęło ją zdziwienie, bo go tam nie zastała. Moment później wszedł doktor Sanderson z wielką żółtą kopertą pod pachą i dwoma kubkami z kawą.

- Flynn powiedział, że pijesz mocną. - Podał jej kubek.

- Dziękuję. - Jak długo jeszcze będzie kojarzyła ten piękny aromat z kawą? Lepiej o tym nie myśleć. - Gdzie jest Flynn?

- Na zewnątrz.

- Rozmawia przez telefon? - Nie wyobrażała sobie innej przyczyny, która by go zatrzymywała z daleka od niej.

Doug pokręcił głową.

- Nie, czeka na korytarzu. Nie jest twoim krewnym. Nie był pewny, czy zależy ci na jego obecności.

- To nonsens.

- Tak? - Doug uniósł krzaczaste brwi. - Powiedziałaś mu, że jeśli rezonans wykaże chorobę Picka, nie ma dla niego miejsca w twoim życiu. - Pił kawę, czekając, aż te słowa do niej dotrą.

Zgasła ostatnia tła się w niej iskierka nadziei.

- Czyli to prawda. Demencja czołowo-skroniowa i on już o tym wie. - Głos jej się łamał.

- Mio, jeszcze nie usłyszałaś diagnozy, a Flynn nie oglądał wyników. Na samym początku badania wygoniłem go na korytarz. Wezwałem go dopiero, jak się przestraszyłaś. - Spoglądał na nią surowym ojcowskim wzrokiem. - Pytam, czy życzysz sobie obecności Flynnna teraz, kiedy jesteś gotowa wymazać go ze swojego życia, jeśli wynik badania okaże się niekorzystny?

Dlaczego nikt nie rozumie jej motywów, pomyślała sfrustrowana.

- To dla jego dobra. Doug wzruszył ramionami.

- Mam rozumieć, że to, co nazywasz miłością, jest aktualne tylko w dobrych czasach?

Zamrugła nerwowo. Pierwszy raz ma do czynienia z neurologiem, który dodatkowo uprawia psychologię.

- Nie! - zaprotestowała. - Ale...

- Niektóre pary funkcjonują tylko w sprzyjających warunkach, ale Flynn jest zrobiony z twardszego kruszcu. Nie przyszło ci do głowy, że twoje zniknięcie byłoby aktem egoizmu, a nie altruizmu? Bo w ten sposób odbierasz kochającemu cię człowiekowi możliwość życia tak, jak chce?

„Kochająca kobieta nie opuszcza mężczyzny”.

Dala mu taką celną radę, ale sama z niej nie potrafi skorzystać. Wcale nie chce opuszczać Flynnna, chce go

chronić przed tym, czym z czasem się stanie. To ma być egoizm?

W głowie miała zamęt. Czy ma prawo nie zgodzić się, by Flynn się nią opiekował? Jak by się czuła, gdyby to samo usłyszała od matki?

Nie ma prawa mu mówić, jak ma traktować jej chorobę, ani stawiać mu warunków. Kocha go i musi mu pozwolić, by kochał ją tak, jak potrafi.

Wstała.

Gdy znalazła się na korytarzu, od razu go zobaczyła. Był blady, twarz miał poraną bruzdami.

Wyciągnęła do niego zdrową rękę.

- Flynn, zanim poznam wynik, chciałabym...
chciałabym coś ci powiedzieć.

Objął ją. Wtulił twarz w jej włosy, by nasycić się jej zapachem ze świadomością, że być może więcej taka okazja się nie nadarzy.

Czekanie na nią było istnym koszmarem.

Wprawdzie to jego zasługa, że zmobilizował cały zespół radiologiczny, ale ci ludzie słusznie uszanowali jej prawo do poznania wyników przed innymi.

- Flynn, kocham cię. I wiem, że ty mnie kochasz - powiedziała, spoglądając mu w oczy. Odetchnęła głębiej. - Ale czy jesteś absolutnie pewny, że chcesz się mną opiekować, jeśli okaże się, że jestem chora?

Ujrzał małe światło w tunelu, ale bał się ludzić, że Mia zmieniła zdanie.

- A zgodzisz się na to? Przygryzła wargę.

- Przepraszam za to piekło, które ci zgotowałam.

Myślałam, że słusznie postąpię, odchodząc, ale gdyby nasze role się odmieniły, byłabym nieszczęśliwa, gdybyś zniknął z mojego życia.

Nie posiadał się z radości.

- Kocham cię, Mio. Razem stawimy czoło przeciwnościom losu. Jesteś gotowa?

Chwyciła go za rękę.

- Chodźmy.

Doug zaprosił ich, by usiedli.

- Ponieważ zamierzacie być razem, powinniście dowiedzieć się co nieco o tej chorobie. - Tu nastąpił długi wykład poświęcony częstotliwości występowania choroby Picka oraz meandrom jej dziedziczenia.

Mia starała się słuchać go uważnie, ale zależało jej wyłącznie na poznaniu wyników badania.

W pewnej chwili Flynn dyskretnie uścisnął jej dłoń, dając do zrozumienia, że i on nie może się tego doczekać. W końcu Doug sięgnął po zdjęcia i umieścił je na przeglądarce.

- Jak widzicie - zaczął - tu i tu, i tu... - Długopisem wskazywał na kolejne skany - nie ma ani śladu zaników. Twój mózg, Mio, niczym nie różni się od mózgu zdrowej osoby w twoim wieku.

Zdrętwiała. Szumiało jej w uszach. Nie mogła myśleć, nic nie czuła.

Była taka pewna. Tyle lat żyła w błędzie.

Flynn otoczył ją ramieniem.

- Mio, kochanie, jesteś zdrowa - szepnął jej do ucha.

- A przyszłość... dzieci? - wykrztusiła. Doug spodziewał się tego pytania.

- Zważywszy, że twoja matka bez wątpienia chorowała na tę chorobę, sądzę, że ostatecznie uspokoiłoby cię badanie genetyczne.

Oszołomiona przeniosła wzrok na Flynną.

- Jeśli się okaże, że mam ten gen, nie zaryzykuje przekazania go dziecku.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

- Możemy adoptować dziecko albo będziemy rodziną zastępczą. Będziemy pomagać dzieciakom z Kirry. Niezależnie od wyników, razem znajdziemy rozwiązanie. Będziemy mieli wspaniałe życie.

Doug wypisywał skierowanie.

- Flynn, zabierz tę piękną kobietę na urlop do Brisbane. Idźcie do poradni genetycznej i zróbcie badania. A potem wróćcie na Kirrę i zaczniście nowe życie.

Uścisnął im dłonie, po czym zastawił ich samych.

- Kiedy wyruszamy do Brisbane? - zapytał Flynn.

- Możesz wynająć samolot, żebyśmy wylecieli jak najszybciej? - odparła, ciągle nie dowierzając, że czeka ją cudowna przyszłość z tym niesamowitym człowiekiem.

- Nie mam nic przeciwko temu.

RS

EPILOG

Tropikalne słońce świeciło na błękitnym niebie, drobne falki szemrząc, rozbijały się na piasku, a drewniany kościółek pękał w szwach. Na ten ślub cała wyspa czekała od miesięcy.

Pan młody stał przed ołtarzem, uśmiechając się, jakby w ogóle nie był zdenerwowany.

- Flynn, krawat mam prosto? - dopytywał się Walter, po raz trzeci w ciągu trzech minut wsuwając rękę do kieszeni.

Flynn nie posiadał się z radości, obserwując to odwrócenie ról.

- Stary, krawat jest w porządku, a obrączka siedzi w twojej kieszeni tak jak chwilę temu. - Uścisnął mu rękę. - Wyluzuj. Po tym, co Mia i ja przeszliśmy, dzisiaj nic nie wyprowadzi mnie z równowagi.

Nagle rytmiczne bicie w kije dokoła kościoła przerwała fanfara na drewnianych trąbkach, dająca sygnał, że przybyła panna młoda.

Flynn skierował wzrok na wejście, by nie przegapić chwili, gdy ukaże się Mia.

Zatrzymała się na progu. Tuż za nią Susie i Jenny poprawiały jej długi żakiet z białego jedwabiu, pomalowany w srebrne wzory typowe dla Kirry. Pod spodem miała prostą suknię do ziemi podkreślającą jej kształty, łącznie z pewną niewielką wypukłością, o której wiedziało tylko ich dwoje - ich najpiękniejszy prezent ślubny.

- Wyglądasz wspaniale - szepnął, gdy dotarła do ołtarza.

- Ostrzegam cię, że ten żakiet jest tylko po to, żeby nie obrazić niczyich uczuć w kościele.

Spuścił wzrok na długie rozcięcie, w którym błysnęło opalone udo.

- Z niecierpliwością czekam na przyjęcie weselne. - Powiódł palcem po jej policzku. - Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać początku naszego wspólnego życia. Czeka nas tyle cudownych przygód...

Niespodziewanie, łamiąc wszystkie zasady obowiązujące w takich sytuacjach, na oczach pastora, drużby, druhen oraz całego kościoła pochwycił ją w ramiona i pocałunkiem przypieczętował ich związek.

